

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: 1. w okładki po k. 20, na innych stronach po k. 15 od wiersza. Reklamy po 30 k. Cena za pojed. nr. bez dod. powieśc. k. 15. Za dołączenie 1 t. d., jednorazowo rs. 30, za ogłoszenie 1 t. d., od 1 zeta każd. oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 zeta każd. egz.) i koszt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kańska 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorek, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Czysta 26. Zagran. agencje: w Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, dnia 11 (23) października 1891 roku.

## ODSZCZEPIENSTWO I SEKTY.

### II.

Petersburg, 9 października.

Pytanie o pochodzeniu i charakterystyka *sztundy* zajmowały już niejednokrotnie literaturę i publicystykę ruską. Pojawilo się mnóstwo poświęconych temu przedmiotowi broszur, artykułów dziennikarskich i rozpraw w «grubych» miesięcznikach, wychodzących w Petersburgu i Moskwie. Te ostatnie nie widziały żadnych trudności w rozstrzygnięciu pytania, zakwalifikowały «sztundyzm» na podstawie tu i owdzie pochwytych wiadomości, do kategorii «sekt racjonalistycznych» i wyprowadziwszy go od «mołokaństwa», które właśnie było rozpowszechnionem w guberniach, sąsiadujących z miejscowościami, gdzie pokazała się sztunda. Juzow, w cytowanej poprzednio pracy, uważa znowu sztundę za proste przejście do mołokaństwa; nie wykazano jednak dotąd żadnego bliższego stosunku między temi dwiema sektami. Sztundyzm atoli doczekał się już wyczerpującej monografii w źródłowej i możliwie obiektywnej pracy o. Roźdiestwienskigo<sup>1)</sup>. Autor posiłkował się nie tylko materiałem gazeciarskim i publicystycznym, lecz miał w swem rozporządzeniu archiwa konsystorza kijowskiego i odeskiego, w których prowadzono sprawy przeciwko sztundystom. Korzystał również z materiałów, będących w posiadaniu bractw prawosławnych, mianowicie zaś odeskiego, św. Andrzeja. Zapoznał się również z literaturą niemiecką licznych sekt protestanckich między kolonistami, osiadłymi na południu Rosji; zwiedził przytem miejscowości, w których pojawiła się sekta, zapoznał się z jej przywódcami, badał, rozpatrywał i aczkolwiek sam przyznaje, że materiały przezeń posiadane, nie są jeszcze dostateczne dla zupełnego zapoznania się ze sztundą i rozstrzygnięcia wszystkich wątpliwości, przyczynił się jednak wielce do wyjaśnienia sprawy sztundy. Praca jego, lubo nie pozbawiona polemicznego charakteru, owszem, napisana w duchu cerkwi prawosławnej przez osobę duchowną, zwalczającą herezję, wyłożoną jest jednak z wielką ścisłością i posiada zalety przedmiotowej informacji.

Z badania tego okazuje się, że sztundyzm nie jest sektą racjonalistyczną, lecz mistyczno-ewangeliczną, chociaż pierwiastek negacyjny jest w niej sil-

nie rozwinięty; następnie zaś, że nie pochodzi ona wcale od «mołokaństwa» lub innej jakiej sekty ruskiej, dawniej już znanej, lecz powstała pod bezpośrednim wpływem niemieckich sekt protestanckich w guberni chersońskiej, i że wreszcie sztundyzm jest sektą specjalnie «południowo-ruską» lub małoruską, która nie przekroczyła dotąd właściwie granicy tego plemienia, lubo donoszono o sporadycznym jej pojawieniu się w guberni orłowskiej. Wyrosła ona na gruncie przygotowanym przez ferment religijny, jaki się pojawił wśród ludności miejscowej, jednocześnie z towarzyszącymi mu nadziejami o uwłaszczeniu, uwarunkowaną zaś następnie została samem uwłaszczeniem, stanem odnośnych parafij i wogóle nowemi warunkami egzystencji warstw ludowych. Najbliższym zresztą bodźcem był kulturalny i religijny wpływ kolonistów niemieckich.

Kolonizacja południowej Rosji na szeroką skalę rozpoczęła się w połowie XVIII stulecia i ciągnęła do czasów ostatnich. Najliczniej napłynęli tam koloniści niemieccy, przyciągani znacznymi przywilejami. Byli to przeważnie wyznawcy różnych sekt protestanckich, mianowicie zaś menonici (odcieni anabaptyzmu). Wśród tych sekt nie ustawał ferment religijny. Znajdował on sobie grunt najwięcej podatny w tak zwanych bractwach «stunde» (*die Stunde*—godzina), członkowie których, rekrutowani między najzarliwszemi pietystami, zbierali się w pewnych porach dnia, dla wspólnego czytania pisma świętego i ćwiczeń religijnych. Bractwa te zawdzięczają swój początek pastorowi Filipowi Spennerowi, który umarł w Berlinie w r. 1705. Do guberni chersońskiej przeszczepione zostały przez kolonistów, przybyłych z Württemberga w r. 1817. W tych kółkach sztundy zaczęła się szerzyć około r. 1855 propaganda sekty «nazarejczyków», która pojawiwszy się o dziesięć lat wcześniej w Besarabji wywołała znaczny ruch między tamtejszemi kolonistami. Ogniskiem «nazareizmu» w Besarabji była kolonja Sarata, gdzie niejaki Liende głosił w mowach ognistych potrzebę pokuty, karciał zepsucie i rozpustę, nawoływał do poprawy. Masy kolonistów, nawet z odległych miejscowości zbiegały się by go słuchać. Nauka ta w guberni chersońskiej pojawiła się naprzód w kolonji Rohrbach, w pow. odeskim, w miejscowym kółku sztundy, ztąd, jak zobaczymy, oddziaływała bezpośrednio na rodzący się sztundyzm małoruski. Około roku znowu 1864 pojawia się w kolonji niemieckiej Nowy Gdańsk, w pobliżu Nikołajewa, fanatyczna sekta «skaczących», głosząca potrzebę ponownego chrztu. Zwolennicy tej sekty wysłani zostali częścią zagranicę, częścią zaś wysiedleni na Kau-

kaz. Wkrótce jednak przybyli z Niemiec nad morze Czarne, apostołowie «baptyzmu», przyjmującego chrzest w wieku dojrzałym i dla którego propaganda «skaczących» przygotowała grunt odpowiedni. Baptyzm jest sektą nader rozpowszechnioną w Anglii, Ameryce i innych krajach. W Niemczech, na starym gruncie anabaptyzmu, zaszczipiony został w roku 1840 i następnych przez amerykańskich baptystów i nader szybko się rozszerzył, nawet na kraje sąsiadujące z Niemcami. Do Rosji przedostał się naprzód w r. 1861, mianowicie zaś do Kurlandji, ztąd jednak zwolennicy jego zostali wydalenii zagranicę. W r. 1864 spotykano baptystów na Wołyniu. Około roku 1870 emisariusze sekty przysłani z Niemiec, prowadzili czynną nader propagandę baptyzmu między kolonistami niemieckimi w guberni chersońskiej i sąsiednich. Propagatorzy ci zostali wprawdzie wysłani zagranicę, na skutek nawet doniesienia miejscowych pastorów protestanckich, baptyzm jednak znalazł tu już grunt podatny, przedostał się następnie aż do Kaukazu i w r. 1879 uznany został w Rosji za legalną sektę protestancką.

Ruch religijny między kolonistami niemieckimi nie pozostał bez wpływu na ludność małoruską. Jeszcze za czasów pańszczyźnianych niezadowoleni z ekonomicznego batoga znajdowali schronienie i robotę u kolonistów niemieckich i zostawali tam lata całe. Nie można już było uciekać na Sicz, na jej bowiem miejscu rozsiedli się koloniści. Dawna zaporozka wyspa Chortyca, zajęta została całkowicie przez ośm kolonij niemieckich. Uciekano więc do Niemców. O tych zbiegach powiada jeden ze świadków, że «jedzą, piją kawę i modlą się razem z gospodarzami u których stają».

Pierwszym ukraińskim sztundystą był taki właśnie zbieg pańszczyźniany, który pił kawę i modlił się z gospodarzami, niejaki Onyszczenko, następnie mieszkawiec wsi Osnowa w powiecie odeskim, gdzie po raz pierwszy pojawiła się i zorganizowała sztunda ruska. Nawrócenie się Onyszczenki na nową wiarę miało miejsce około roku mniej więcej 1855. Sam on czynnej roli w propagandzie nie odegrywał i do spraw sztundy następnie zamieszany nie był, przygotował sobie jednak ucznia w osobie sąsiada, znacznie od siebie młodszego, Michała Ratusznego, mawiając nieraz: «Bóg mi dał światło—Michałowi rozum». Za pośrednictwem swego mentora Ratuszny, zapoznał się z Niemcami-sztundystami pobliskiej kolonji Rohrbach, w której, jak wspominaliśmy, miała swe ognisko sekta nazarejczyków. Bywał i w innych kolonjach, i dalsze odbywał podróże, szukając wszędzie prawdy. Gdy wreszcie zdawał się ją mieć już i czuł

<sup>1)</sup> «Juénorusskij sztundizm», izsliedowanieje swiaszczennika Arsenija Roźdiestwienskago. S.-Petersburg 1889 r., str. 295, in 8-vo.

się przygotowanym do propagandy, zaczął urządzać u siebie zebrania, rekrutujące się z pośród mieszkańców Osnowy. Zebrania poświęcone były czytaniu ewangelji w języku ruskim i rozprawom o nowej wierze. Kółka były z początku nie liczne i zebrania odbywały się lat kilka bez zwrócenia na siebie uwagi władz duchownych i świeckich, co pozwoliło utrwalić się młodej herezji i wyrobić się jej przywódcom. Tak było zresztą nie w samej Osnowie, lecz i w innych miejscowościach guberni chersońskiej. Sztunda zdawała się wisieć w powietrzu i pojawiła się jednocześnie prawie w kilku miejscach, położonych w pobliżu kolonij niemieckich.

Kółko sztundystów w Osnowie pierwsze zwróciło na siebie uwagę władzy. W styczniu 1865 r. o. błagoczynny doniósł zwierzchności eparchjalnej odeskiej o zebraniach sztundystów w tej wsi. Od tej chwili poczynają się usiłowania władz duchownych i świeckich w celu zwrócenia sektantów z drogi odstępstwa. Poszukiwania, czynione w tym kierunku, odkrywają coraz to nowe ogniska nowej wiary, nie są jednak w stanie ich przygasić. Sztundyzm z Osnowy przedostaje się niebawem do sąsiedniej Ignakówki i miasteczka Rasnopola. Obok Ratusznego występuje jako gorliwy propagator Herasym Bałaban. W r. 1867 odkryto zebrania sztundystów na futorze nikolajewskim w pow. ananiewskim, gdzie zbierali się u Adama Wojsarowskiego. Pojawia się też sztundyzm w Ihnatowiczach i Skarzynku tegoż powiatu. W powiecie chersońskim odbywają się również zebrania na futorze koło m. Achmetyczek u niejakiego Kondrackiego. We wsi Konstantynówce szerzy propagandę sztundyzmu Łazarz Szura, włościanin z powiatu czechryńskiego gub. kijowskiej. W Kartówce, pow. elizawetgradz-

kiem, występuje jako energiczny propagator Efił Cymbał, w Oboznówce Witriaczenko; w miasteczku Lubomirce gorliwie pracuje około nowej wiary Jan Raboszapka, przy pomocy Krawczenka. W pobliżu tych miejscowości leży kolonja Stary Gdańsk i stosunki z kolonistami są częste.

W roku 1868 zjawia się sztundyzm w guberni kijowskiej, mianowicie zaś we wsi Płoskie, w pow. taraszczańskim, gdzie szczepią go «jednodworcy», którzy niedawno przyjęli prawosławie: Paweł Cybulski i Tyszkiewicz. Obaj pracowali u Niemców w gub. chersońskiej; ostatni jest nawet z Niemką żonaty. Propagują cni naprzód między szlachtą, następnie między chłopami. Niebawem też formuje się kółko we wsi Rożki. Zebrania sztundystów odbywają się u «jednodworca» Chmielowskiego. W roku 1870 zjawia się w powiecie taraszczańskim znany już propagator sztundyzmu w guberni chersońskiej, Bałaban. Przybywa do wsi Czaplinski, gdzie nawraca zaraz miejscowego pisarza wołostnego, Jana Lasockiego. W Czaplince formuje się niebawem silna gmina sztundystów, podobnie jak w pobliskiej Kosiakówce. Jako propagatorowie występują: Kowalczyk, Tereszczuk i Jakób Kowal, ten ostatni wpływowi następnie propagator.

Nazwiska te wypływają na wierzch w trakcie śledztw, rewizyj i aresztowań; władze duchowne, administracyjne i sądowe są poruszone. W r. 1872 w kijowskiej izbie sądowej zasiada na ławie oskarżonych 12 sztundystów: Bałaban, dwaj Lasoccy, Jakób Kowal, Tereszczuk, Cymbałowa, Muzyczyna i Tekla Bogdaszewska. Izba uchyla jednak główny zarzut co do herezji i skazuje tylko główniejszych przywódców za bluźnierstwo. Władze wyższe dość wcześnie powiadomione są o propagandzie sztundyzmu. Jenerał-gubernator

odeski otrzymuje od właściciela ziemskiego Znaczko-Jaworskiego szczegółowy memoriał drukowany następnie częściowo w «Odesskim Wiestniku» p. t.: «O związku sztundystów na południu Rosji». Autor oskarża sztundystów o tendencje komunistyczne przedewszystkiem. W r. 1873 wysłany zostaje do wsi zarażonych sztundyzmem w guberni kijowskiej, w charakterze misjonarza o. Włodzimierz Terlecki, doktor teologii i medycyny i były katolicki duchowny, obecnie hieromonach cerkwi prawosławnej. O. Terlecki napotkałszy nieprzełamany opór ze strony sektantów, projektuje cały szereg środków energicznych, przedewszystkiem zaś zesłanie wybitniejszych przywódców i surowe wzbronienie zebrań sztundystom; środki te jednak nie zostały zastosowane.

W tych warunkach znajduje się sztundyzm w pierwszych dziesięciu latach swej działalności. W stosunku do cerkwi panującej nie występuje on w tym okresie jako jawne odstępstwo, lecz nosi tylko charakter separatyzmu. Zwolennicy nowej wiary chrzczą jeszcze w cerkwi swoje dzieci, biorą śluby, i grzebią przy jej pomocy swych umarłych. Zerwanie zupełne następuje dopiero w drugim okresie, który dla guberni chersońskiej zaczyna się w roku 1869, dla kijowskiej dopiero w 1874.

Zerwanie to nastąpiło pod wpływem baptyzmu. Sztundyzm był dotąd ewangeliczną organizacją kółkową. Urządzano zebrania, na których czytano ewangelję, komentowano ją w duchu mistyczno-socjalnym i starano się naśladować pierwszych chrześcijan, odrzucając to wszystko, co dalszy rozwój kościoła wytworzył: dogmaty, obrzędy, hierarchję kościelną... Baptyzm—nie były to już luźne zebrania w pewnych godzinach (stunde), lecz odrębne wyznanie religijne. Wspominaliśmy już

## ODCINEK „KRAJU”.

### W IMIENIU PRAWA.

OPOWIADANIE Z ZAPOMNIANEJ PRZESZŁOŚCI.

PRZEZ

MACZTETA.

(Dokończenie).

Z szybkością błyskawicy, obleciała miasto wieść pałaca, że kilka tysięcy zbuntowanych ludzi zawiesiło roboty, że żądają przybycia inżyniera i sumiennej wypłaty należności. W jednej chwili w miasteczku zaszumiało, jak w ulu. Sprawnik zebrał swą komendę, krzycząc, że jest rokosz i zmowa. Inżynier przekonywał każdego napotkanego, że on niczemu nie winien, że robotnicy kłamią, że to jest, jednym słowem—obrzydlivość.

Jedni mu wierzyli, drudzy—nie zupełnie. Jedni go oskarżali, drudzy zwalali wszystko na tłum. Wszyscy jednak podążyli za miasto, na miejsce wypadku. Cały szereg powozów podnoszących obłoki kurzu, wiozł ciekawych, cieszących się z wczesną nową widowiskiem. Młodzież uzbrojona była w binokle i monokle, sta-

rzy wieźli zapasy win i przekąsek. Sądziłbyś, że za miastem odbyć się ma zabawa uroczysta, piknik wesoły.

A tam, pod promieniami gorącego słońca, pokrywając gęsto nasypy wzniesione twarzą pracą, z głuchym szmerem, gromadził się tłum obdarty i głodny. Ani śliczny poranek jesienny, ani wesołe oblicze słońca, nie mogły złagodzić grozy smutnego obrazu. Tłum krzychał, czegoś się domagał, trudno jednak było zrozumieć o co mu chodziło. Dolatywały do nas tylko luźne wyrazy i nieokreślone wykrzykniki: «Według sprawiedliwości», «obrachunek», «niech nie okradają!»... Wykrzykniki akcentowane były giestami namiętnymi, ruchami rąk i jakimś szemraniem ogólnym, trudnym do określenia. W tłumach czuć było burzę. W niewielkiej odległości gromadziła się straż uzbrojona.

I przerażenie i litość nad tłumem brały po kolei górę w sercu widzów—wobec niemocy i nieumiejętności robotników wytłómaczenia krzywd i obrony praw własnych.

Dusze nasze młode, na widok tego tryumfu zła i fałszu, napępniały się niewysłowionym bólem i gniewem!

Burza zbliżała się szybko, tłum zdawał się tracić cierpliwość...

Krzyki i pogróżki, surowa postawa szeregowców zbrojnych, gotowych do karcenia robotników za to, że żądali wymierzenia sprawiedliwości i opieki prawa, wzmagały nasze podrażnienie. Jasnym było, że cały ten tłum, jak jeden człowiek, zgromadził się od razu, pod wpływem ogólnego bodźca, pragnienia, potrzeby,—zgromadził się, jak ziarenka piasku gnane wichrem,—a tu wymagano od niego wskazania podżegaczy, o których on nic nie wiedział, których nie znał, gdyż w rzeczywistości nie było ich wcale. Nie mając pojęcia o formach legalnych i nielegalnych, czując, że ma słuszość, nie rozumiejąc, że samo zbiorowisko jego jest pogwałceniem pewnych przepisów, żądał on sprawiedliwości. Nie słuchano go jednak, krzyczano mu: «rozchodźcie się». Ludzie ci wierzyli w możliwość zadosyć uczynienia, rozumiejąc, że są przedstawiciele prawdy, zdeptanej przez innych, a przecież nazywano ich «buntownikami!» Wszystko to, naturalnie, potęgowało tylko nieporozumienie.

— Rroz-chodź-cie się!—wołano z jednej strony.

— Znajdziemy sprawiedliwość!... pojedziemy wyżej!... Udamy się do ministrów!...—odpowiadał tłum.

w jaki sposób baptyzm rozszerzył się wśród kolonij niemieckich na południu Rosji. Zyskawszy zwolenników wśród sztundystów niemieckich, zyskał ich z kolei i wśród sztundystów ruskich. W r. 1869 w rzece Sugaklei, płynącej około Starego Gdańska, przyjął chrzest powtórnym z rąk jednego z niemieckich baptystów propagator sztundyzmu w Kartówce, Ełim Cymbał. Przystąpili następnie do baptyzmu i inni apostołowie sztundyzmu: Raboszapka, Ratuszny, następnie Lasocki, Kowal. Tylko Bałaban sprzeciwił się przyjęciu nowego wyznania. Przystąpienie do baptyzmu znacznej części sztundystów wywołało rozdzielenie i nieporozumienie w łonie zwolenników nowej wiary, co jednak, jak mówi o. Roźdiestwienski, nie przeszkodziło jej się dalej rozwijać. Pewna część sztundystów nie chciała się poddać pod jarzmo nowego wyznania, przychylając się bardziej ku swobodnej negacji w kółkach sztundy i licząc może na wytworzenie w dalszej przyszłości jakiegoś własnego odrębnego wyznania lub wpadając w czysty racjonalizm. Uchyliły się mianowicie od baptyzmu kierunki bardziej krańcowe. Wielka część jednak sztundystów, zaczęła przystępować jawnie do baptyzmu. Przywódcy ich zaczęli być wybierani na prezbitarów gmin sztundo-baptystów. Presbiterowie sekty: Raboszapka, Cymbał i inni zaczęli spełniać funkcje pastorów protestanckich: chrzczyć, dawać śluby, prowadzić księgi urodzeń i zejść. Gminy sztundo-baptystów zorganizowały się ściślej i oddzieliły już zupełnie od cerkwi.

Przystąpienie ruskich sztundystów do baptyzmu wywołało nowe środki ze strony władz duchownych i świeckich, które jednak nie zmieniły nowego stanu rzeczy. Baptyzm ruski ukonstytuował się faktycznie w odrębne wyznanie, lubo brak mu dotąd sankcji praw-

nej. Wielki proces przeciwko sztundo-baptystom, ciągnący się lat kilka, skończył się w r. 1888 w Odesie uwolnieniem wszystkich oskarżonych. Surowsze środki administracyjne, mimo że radził je także wysłany w r. 1870 w misji specjalnej do Lubomirki pułkownik Dembrowski, nie zostały zastosowane. Władze sądowe wszędzie przystępowały niechętnie do spraw tego rodzaju, a opinia publiczna i prasa oświadczały się po stronie sektantów. W tych warunkach duchowieństwo prawosławne rozwinęło energiczną działalność dla stłumienia i powstrzymania odstępstwa. Przywódców sztundo-baptyzmu powoływano przed konsystorz, rozsyłano ich po monasterach dla nawrócenia, zorganizowano wreszcie misje, bractwa i komitety. Z bractw odznaczyło się szczególnie swą gorliwością w zwalczaniu sztundy odeskie św. Andrzeja, które posiadało czas jakiś w swym gronie nader energicznego misjonarza, niejakiego Czepurnego, człowieka świeckiego. Podobną działalność rozwinęły bractwa kijowskie i mohylewskie. W r. 1884 odbyła się w Kijowie konferencja przedstawicieli duchowieństwa kraju południowo-zachodniego dla obmyślenia środków skutecznej walki z odszczepieństwem. Ruch ten obudził gorliwość i osób świeckich. Właściciel ziemski guberni jekaterynosławskiej Rafał Werbowski ofiarował 75,000 rubli i 1,409 dziesięcin ziemi dla wybudowania monasteru, któryby wziął sobie za zadanie działalność misjonarską. Monaster buduje się we wsi Kochanówce, powiecie pawłogradzkim.

W ciągu dwudziestoletniego już przeszło swego istnienia sztundyzm, bądź w czystej formie, bądź jako baptyzm, rozszerzył się w guberniach: chersońskiej, kijowskiej, jekaterynosławskiej, taurydzkiej, besarabskiej, połtawskiej, czernihowskiej, podolskiej, mohylow-

skiej, mińskiej, a nawet ukazał się w gub. orłowskiej i nad Donem; w Kijowie na przedmieściu Demijówce propagował sztundyzm czas jakiś niejaki Andrejew. Liczbę jego wyznawców trudno oznaczyć. Są to ściśle dość spojone wewnętrznie gminy z charakterem ewangelicznym, na wzór pierwszych chrześcijan, legalna zaś ich pozycja jest podobną do sytuacji gmin odszczepieńczych, zdawna istniejących w środkowych, północnych i wschodnich guberniach Rosji. Jednocześnie prawie ze sztundą i w pewnym również pokrewieństwie z baptyzmem zainaugurował w Petersburgu ruch podobny niejaki Paszkow, człowiek bogaty i oddany swej propagandzie. «Paszkowszczyzna» ma dziś podobno licznych zwolenników w guberniach: petersburskiej, nowogrodzkiej, twerskiej, tulskiej, tambowskiej, niżnenowogrodzkiej, samarskiej, ufimskiej, saratowskiej, astrachańskiej i taurydzkiej<sup>1)</sup>. Czynione były próby nawiązania bliższych stosunków między sztundyzmem i paszkowszczyzną. W r. 1875 przyjeżdżał w tym celu do gub. kijowskiej br. Korf, zwolennik Paszkowa. Przesyłał również z tego źródła sztundystom książki i pieniądze. W roku zaś 1883, staraniem Paszkowa odbył się w Petersburgu zjazd delegatów różnych sekt ewangelicznych, w liczbie 100 podobno. Były zebrania i uczytu samego Paszkowa i jakiejś księżnej. Policja wykrywszy zjazd, wysłała jego uczestników z Petersburga. O zjeździe tym pisał dość szczegółowo niejaki Pawłow, prezbitar gminy baptystów na Kaukazie, człowiek zdolny i oddany swej sprawie, który kształcił się w Hamburgu. Powiada on, że na zjeździe byli i «chochły». O ile wiadomo, był tam, jako delegat sztundystów, niejaki Strygun z Ignatówki w guber-

<sup>1)</sup> *Jużnorusskij sztundizm*, str. 140.

— Idźcie, gdzie się wam podoba!... Tymczasem ustapcie stąd!

Chłodna ta odpowiedź przejęła oburzeniem i nas i tłum, ale się robotnik powstrzymał jeszcze. Czuli on instynktownie, że chcą go zmusić do wybuchu, sam więc powstrzymywał bardziej niecierpliwych.

— Sza... sza!... nie gorączujcie się!... — uspokajano pojedyncze krzyki. Sza! ciszej!... Niech oto żołnierz wyjdzie, niech mówi! Stary mikołajewski żołnierz wysunął się istotnie z szeregow.

— Czego chcesz? — spytano go.

— Służyłem lat 25 Bogu i cesarzowi, byłem pod Sewastopol...

— Buntownik jesteś!

— Ja buntownik?! Ależ, 25 lat służby Bogu, cesarzowi i rana pod Sew...

— Precz stąd!

— My chcemy sprawiedliwości! — krzyczał żołnierz, według prawa!... jak prawo kaze!... pieniądze oddajcie!...

— Wziąć go, podżegacza! zabrzmiął rozkaz, ale żołnierz wpadł w tłum.

— Pieniądze oddajcie!... jeść chcemy! — zaryczał tłum, jak jeden człowiek.

Zengolowicz wyjrzał z poza pleców teścia.

— Niema pieniędzy! — krzyknął. Biercie w magazynach, kazałem wam kredyt otworzyć.

— W magazynach?!... Widzisz go! Tam koszule zdzierają z nas, w tych twoich magazynach, a on tu nam o magazynach prawi!... Pieniądze, oddaj!

— Niema pieniędzy!... wyście i tak wybrali naprzód.

Inżynier widocznie skłamał, nie obrachowawszy może następstw, a może chciał głównie rozżarzoną przyłożyć do miny gotowej...

Tłum na te słowa zadrzał... Dotąd nie tracił on nadziei otrzymania choć części należności i dlatego hamował się; obecnie, pojął, że nie otrzyma nic, że jest oszukany. I jakby ogłuszony, tymczasem onemiał na chwilę...

Zapanowała straszna, męcząca cisza; zdawało się, że wszystko dokoła zastygło, umarło. Była to jednak owa straszna, złowroga cisza przed burzą, przed uderzeniem piorunu, — przed walką żywiołów rozrukanych, cisza, okropniejsza od katastrofy samej.

Struchlałem, nogi drżały podemną. Nie czułem już ani oburzenia, ani gniewu, — tylko straszne, ostre, jak stal, wrażenie oczekiwania. Wszyscy obecni, wszyscy przybyli na to widowisko, zdrętwieli, blade, z wlepionym w tłum spojrzeniem nieruchomem.

Tłum, grobowo milczący, drgnął... Było to drzenie konwulsyjne, jak błyskawica szybkie. Po gęsto zbitych szeregach przebiegł szmer niewyraźny, jakby szelest suchych liści jesiennych porwanych wiatrem. Szmer ów rósł... wznosił się... rozszerzał, aż dopóki się nie zmienił w głuchy szum bałwanów morskich. Jeszcze chwila... i wszystko utonęło w niepowstrzymanym szalonym ryku, w którym niknęły, niby krople deszczu w oceanie — słowa, przekleństwa, pojedyncze wykrzykniki...

Sprawnik się cofnął.

— Rozpędzaj! — zawołał.

Coś zakreśliło mi przed oczyma — zasłoniło oczy.

Nagle umilkło wszystko. Jakiś ruch nieokreślony, jak kurcz nerwowy, jak zmarszczka od pluśnięcia ryby na zwierciadlanej powierzchni wód, przebiegł tłumy — i w przezroczystym powietrzu zastygli ludzie i wzniesione ramiona i zaciśnięte pięście... Ktoś się przedarł w sam środek tłumy — spadł nań jak gołąb pokoju z gałązką oliwną. Lecz kto to był taki i po co przybywał, nie podobna było rozróżnić.

«W imieniu prawa!»...

Tak, dwa te słowa, tylko dwa słowa zabrzmiały wśród grobowego milczenia, a wszyscy stali nieruchomi jak pod dotknię-

ni chersońskiej. Pawłow przyjeżdżał następnie sam do gub. chersońskiej i kijowskiej, w celach złączenia wszystkich sekt ewangelicznych w Rosji w jedną organizację. Próby te nie uwieńczyły się dotąd podobno pomyślnym skutkiem, sprawozdanie jednak z niedawnego zjazdu misjonarzy w Moskwie powiada, że «z czasem panującą formą ruskiego racjonalistycznego sektarstwa będzie sztundo-baptystyzm, który ostatnimi laty szerzy się silnie nie tylko wśród prawosławnych, lecz i wśród mołokaństwa, paszkowszczyzny, a nawet starowierskich bezpopowców. Sztunda zaś w ogromnej większości staje się czystym baptystyzmem»<sup>1)</sup>.

Przynajmniej wpływ niemieckiego sztundyizmu i baptystyzmu na wytworzenie się podobnej propagandy między ludnością miejscową południowej Rosji i guberni południowo-zachodnich, nie ulega żadnej wątpliwości. Jak widzieliśmy, sztundyzm ruski rósł i rozwijał się pod bezpośrednim wpływem, przy moralnej, intelektualnej i materialnej pomocy propagatorów niemieckich, lubo sztundyści na śledztwach, gdy ich pytano: kto ich zwrócił z drogi dotychczasowej? nie wymieniali nigdy swych mentorów. Zebrano jednak dość dowodów w tym kierunku. W r. 1870 gorliwy propagator baptystyzmu, Johan Prizkau, pisał do jednego ze swych współwyznawców: «nasza gmina ruska zwiększyła się i liczy dziś 70 członków». Wspólność przekonań i dążeń wytworzyła wogóle bardzo przyjazne i bliskie stosunki między ludnością miejscową i kolonistami niemieckimi. Widzieliśmy również, że wpływ ekonomiczny i kultury utworował już dawniej drogę do tego zbliżenia. Zmniejsza to może samoistność sztundyizmu jako sekty ruskiej, specjalnie zaś małoruskiej, odpowiada jednak faktycznemu stanowi rze-

<sup>1)</sup> «Wtoroj missionerskij sjezd», str. 29.

ciem łaski czarodziejkiej,—zaczarowani czy zdumieni...

Jakiż to czarodziej pokonał rozhukane żywioły, jaka nieludzka siła, powstrzymała gotową już wybuchnąć burzę?

Spostrzegłem jak się skurczył Zengołowicz, jak pobladł sprawnik, jak tłum zadrdzał i cofnął się—i jak dziwnie błysnęły mu źrenice...

«W imieniu prawa!»

Zrozumiałem obecnie wszystko.

W sam środek wulkanu namiętności wszedł nie kto inny, tylko przedstawiciel prawa, prokurator, ze swym towarzyszem sędzią. On to właśnie dwa te czarodziejskie słowa wymówił. Ale byłże to on rzeczywiście? — Innym zdawał się być człowiekiem.

Otaczała go jakby apoteoza jakiejś siły niezwyklej. Mnie, nam wszystkim wydał się wyższym, wysmuklejszym, oczy jego gorzały, twarz była posagowo blada, usta, niewiem ze wzruszenia czy też z oburzenia drżały. Stał z podniesioną głową śmiały i podniosły. Przemówił—w imieniu prawa...

Zamęt i wzburzenie znikły, jakby ujęte ręką. Ramiona wzniesione opadły, schowały się motyki i kije... Tłum drgnął znowu, znowu przeleciał po nim jakiś szmer,

czy. Z drugiej strony musiały się znaleźć na miejscu warunki odpowiednie, ażeby ziarno, rzucone przez propagandę religijną niemiecką, przyjęło się. Dziś sztundyści nawet zewnętrznym wyglądem przypominają kolonistów niemieckich. Jak świadczy przytem cytowane sprawozdanie ze zjazdu misjonarzy, nawet się za ruskich nie uważają, utrzymując, że u Niemców wszystko lepiej idzie i oczekują nawet niemieckiej pomocy w wojnie, którą jakiś południowy car sztundyistów toczyć ma z Rosją<sup>1)</sup>.

O stosunku sztundyizmu do języka małoruskiego nie powiedzieć nie możemy. Nie wiemy, czy Ewangelja w tym języku rozpowszechniona jest między sztundyistami, z dzieła natomiast o Roźdiestwienskogo widać, że posługują się oni Biblią w języku ruskim, oraz pieśniami i psalmami, tłumaczonymi prze-  
ważnie z niemieckiego na ruski, wydanymi zagranicą lub w Rosji.

Ka.

## Z powodu listu króla Stanisława-Augusta

D) P. WALERJANA DZIEDUSZYCKIEGO.

W N-rze 24, w dziele kroniki literackiej, zamieścił «Kraj», zapożyczając się u dzienników lwowskich, odezwę Stanisława-Augusta do Walerjana Dzieduszyckiego, dotyczącą uwolnienia z poddaństwa kilku chłopców, kształcących się w szkole jaryszowskiej. Oryginał tego dokumentu ma się znajdować u ks. Jastrzębskiego, proboszcza z Otyjni, miasteczka w okolicy Tłomacza położonego (winno być Ottynia). Ażeby faktu nie podano w wątpliwość, sprawozdawca galicyjski z wielką powagą wyszczególnił wodne znaki na papierze, zawierającym ten cenny zabytek, format, barwę papieru i t. d. i t. d.

<sup>1)</sup> Ibid, str. 31.

szept cichy, tylko, że obecnie zwiastował on zupełnie co innego.

Niewiem co w tej chwili odczuwały tłumy, ale mnie się zdawało, że z duszy mej spadł ciężar ogromny. Odetchnąłem głęboko, swobodnie.

— Zgodnie z przysługującym mi prawem, zagajam tu posiedzenie—ozwał się sędzia.

Przez mgłę, zasłaniającą mi oczy, ujrzałem złoty łańcuch, jaskrawo na słońcu połyskujący. Dokoła panowało milczenie jak w świątyni. Uroczysty nastrój ogarnął wszystkich. Tylko skowronki, wysoko w lazurówym przezroczu drżały i pieśń ich zdała się być radośnym tryumfem.

Sędzia coś mówił, nie pamiętam jednak ani co, ani w jaki sposób. Wątpię nawet czym w ogólności słyszał wówczas cokolwiek, tylem wrażeń przeżył w ciągu kilku chwil krótkich. Przypominam tylko, że się z tysiąca ludzkich piersi wyrwało westchnienie ulgi; przypominam, że blade, drżące, przelekły Zengołowicz głośno zapewniał, że zaspokoi żądania i natychmiast rozpocznie wypłatę. Wyjął nawet pugilares mocno wypchany i położył go na prostym, naprędcie urządzonej z desek stole, przy którym umieszczał się sędzia i coś pisał. Zmieszany, zbladły sprawnik

Wszystko to bardzo pięknie, ależ godziło się dodać, że owo odkrycie nie jest wcale tak wielkim odkryciem, pomijając bowiem, że odpisów rzeczonyj odezwę królewskiej sporo rozrzucili po kraju regaliści, pragnąc wykazać humanitarne zasady Poniatowskiego, niemato więc ich do obecnej chwili przechowało się w archiwach prywatnych pomijając to, powtarzamy raz jeszcze, godziło się pamiętać, że list ów przed dwudziestu sześciu laty był drukowanym we Lwowie (vide «Kronika domowa Dzieduszyckich», 1865 r., s. 351). Korzystam jednak ze zrzeczności, by tu choć pobieżnie odmalować pobudki, jakie wywołały dziekczynną odezwę Stanisława-Augusta. A nie należy zapominać, że p. Walerjan Dzieduszycki należał do niezwykłych osobistości; człowiek to już nowego autoramentu, posiadacz rozległych włości u ściany multańskiej, w wielką politykę nie bawił się wcale, a jako gorący stronnik reformy, starał się w życiu zastosować jej przykazania—rozbudzić handel i przemysł, krzewić pośród gminu oświatę, a potem, kiedy gmin ten nalezyte przygotowany będzie, udarować go swobodą, rozwiązać pańszczyźniane pęta, podnieść i uzacnić chłopskie rzesze. Nie-  
raz, rozpatrując materiały do życia Walerjana Dzieduszyckiego, myślę sobie, dlaczego w owych «Plutarchach polskich», ku zbudowaniu i nauce małych układanych, pominięto tego wielkiego obywatela. Bo choćby dotknijmy jego czynności w zakresie wyżej poszczególnionym: handel i zbyt produktów miejscowych w prowincjach kresowych, w ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia, był kwestją niemałego znaczenia: pszenicy, żyta mieliśmy ogromną ilość, a kupców na nie nam brakło; wówczas to powstała kompanja handlowa chersońska, powołana do życia przez Prota Potockiego; ale dla przydniestrowych obszarów nie przyniosła ona korzyści, transport kołowy pochłaniał cały zarobek, ba, nawet o straty przyprawiał. Wprawdzie ks. Nassauski, zostawszy posiadaczem ziemskim na Podolu (przez ożenek), chcąc się wkupić w łaskę sąsiadów, przedsięwziął zbadanie Dniestru, jako głównej drogi handlowej, na wschód prowadzącej; na zasadzie pewnych danych przy-

usiłował uprzejmie się uśmiechać do prokuratora. Prokurator jednak, skrzywiony nieco i smutny—zachował się najobojetniej. Sędzia powstał.

— Według ukazu z dnia...—rozpoczął—i tłum cały, jak jeden człowiek, odkrył głowy... Sędzia skończył. Sekund parę panowało głuche milczenie, i nagle z tysiąca piersi wyrwał się szept jakiś, podobny do «amen» w modlitwie.

Robotnicy się przeżegnali — i nakryli głowy.

Naraz wyleciał w górę okrzyk namiętny, ogłuszający. Lud porwał na ręce przedstawicieli prawa.

I my również rzuciliśmy się ku nim. Chcieliśmy mówić, przeproszać za dawne uprzedzenia, lecz wzruszenie tamowało nam słowa i tylko w milczeniu ściskaliśmy ich dłonie. Oni nawzajem płacili nam uściskami za uściski, nie zdolni również wyrzec oni słowa. Na ich zbladłych policzkach błysnęła łza szczęścia...

puszczamy, że mu ten projekt podszepnął p. Walerjan... Książę bowiem odważny był wprawdzie, umiał machać szabelką, ale inicjatywy mu brakło; wysoki, wyale, długie, niesympatycznej powierzchowności, nie posiadający daru słowa, o ciężkich i niezgrabnych ruchach, staremu de Ligne, który go okalał swoją opieką, zawdzięczał to powodzenie, jakie zdobył sobie potrafił na dworach: polskim i ruskim. Zawsze to *kondotur*—nic nadto, ale i podolan potrafił oczarować, kiedy na sejmiku w Kamieńcu powiedział, że wynalazł dla nich łatwy i korzystny sposób zbytu produktów rolnych w Carogrodzie... uniesieniem, zachwytem nie było końca, obwołano go *benefactorem*, człowiekiem opatrnościowym, panie w Warszawie kosztowny namiot, wyszyty własnoręcznie, mu ofiarowały («Opow. histor.», ser. VII, str. 283), a ziemianie podolscy złote układali projekty, jak to od dzikiego turczyka za korczyk pszenicy ściągają po czerwonym złotym (15,5 zł. pol. podług ówczesnego kursu), kiedy dotąd każdy uważał się za szczęśliwego, jeżeli mu się udało dostać 7 złotych, i to za ziarno najpryncypalniejszego gatunku. Kiedy się tak wszyscy dokoła bawia rojeniami i czczą paplaniną, p. Walerjan tymczasem zabiera się do nauki tureckiego języka, sprowadza cieślów z Anatolji, ci mu budują odpowiednie statki, tak zwane «kaiki», pokryte a płaskie, i na czele ładunku, wynoszącego 2,400 korcy, w imię Boże, wyrusza z Ladawy, przy Dniestrze obok Jaryszowa położonej, dnia 16 czerwca 1785 r. A jak przystoi obywatelowi słusznemu, statki jego opatrzone w zagłę, kotwice, uzbrojone w armatki, a na admirałskim zatknięta bandera, którą autor tej notatki jeszcze przed czterdziestu niespełna laty oglądał. Komenda z flisaków złożona, zostawała pod wodzą szypra, p. Bocianowskiego. I nie bacząc na przeszkody, stawiane mu przez baszów Benderu i Akiermannu, nie bacząc na mór panujący podówczas na wschodzie, dotarł do Carogrodu i korzystnie spieniężył produkty. Zachęcony też powodzeniem p. Walerjana, książę de Nassau w roku następnym 1786 nabył u niego statki i wysłał zboże na wschód pod banderą austriacką, równie jak ruska, przywilejów używającą («Przyjaciół ludu», 1843, «Kron. dom. Dziedusz.», str. 326, «Opowiadania historyczne», ser. IV, str. 162). Po powrocie z Turcji, zaprowadził u siebie jedwabnictwo i obszerne plantacje tytoniu. Do niedawna jeszcze ogrody morwowe dochowane, świadczyły o tych usiłowaniach przedsiębiorczego obywatela. Starania jego atoli w rzeczy oświecenia kmieci, na większe zaznaczenie zasługują, tem bardziej w tej pobieżnej wzmiance, bo się bezpośrednio wiążą z wyżej poszczególnionym listem królewskim. P. Walerjan założył w Jaryszowie dla «chłopskich dzieci» szkołę parafjalną, z trzech klas złożoną, kilku w niej wykładało nauki: religję, gramatykę, arytmetykę, trochę geografji, historii i nauk przyrodniczych, o ile one zwiążek miały z rolnictwem, należały do wykładu: kaligrafja i rysunek architektoniczny; słuchaczy liczone po 100. Szkoła powstała w 1787 r., zwinęta w 1792; egzaminy odbywały się na początku maja, a 8 tego miesiąca. w dzień imienin królewskich, następował popis publiczny, na którym dziesięciu wychowawców, premjantów, otrzymywało uwolnienie od poddaństwa. Otóż akt owej «libertacji» przesłał sztafeta p. Walerjan Stanisławowi-Augustowi z powinszowaniem imienin, na co otrzymał odpowiedź

już znaną, powtórzoną w dziennikach lwowskich niniejszego roku, jako dokument pierwszy raz wydobyty na światło dzienne. Naturalnie, że kara chłosty wcześniej daleko w jego majątkach zniesiona została, zatem poszło oczynszowanie kmieci, a jeżeli nie utrzymało się ono, jeżeli je zniesiono, to w tem nie było winy ani jego, ani też jego spadkobierców. Bo co do batoga, ten utracił w jaryszowskich dobrach rację bytu na zawsze, już do niego nie powrócono potem, co więcej, inowacja owa zaraźliwie oddziaływała na sąsiadów, i oni polecili oficjalistom zaniechanie owych upakarzających egzekucyj. Zacofońcy wprawdzie nazywali p. Walerjana demagogiem, ale pocichu... i im się dziwić nie będziemy, skoro się przypomni, że miało to miejsce na schyłku XVIII w., kiedy to w elementarzach figurował, na pierwszym planie wierszyk, w którym poeta utrzymywał, że «rózczką duch święty dziateczki bić radzi...» a satyra Darowskiego, w 70 lat potem napisana, a w niej lament posiadacza «dusz», wołającego rozpaczliwie, że «bez pańszczyzny i bez bata — toż to istny koniec świata» — nie była, niestety, czczym tylko wymysłem... Na zakończenie jeszcze dorzucimy jeden rys, uwydatniający cywilizacyjną doniosłość przedsiębiorstwa Dzieduszyckiego. Został on, w 1788 r., komisarzem cywilno-wojskowym latyczowskim, zakrzętał się pilnie około nowonaruczonego obowiązku, a dla umniejszenia kancelaryjnej pisaniny, założył w Jaryszowie drukarnię. Powstała ona, najpóźniej, na początku 1789 r., przetrwała do połowy lipca 1792 r., więc przeszło półtrzecia roku; urządzenie skromne, zużytkowano miejscowe siły, mianowicie «Iwanka Rokotyńskiego i Teodora Werbowego, chłopców do drukowania sposobionych i sposobnych». Zadaniem jej było odbijać blanki na kwity podatku podymnego i rozporządzenia komisji, toż sam p. Walerjan wzmiankuje, że erygował ją dla użytku prześwietnej komisji... że jednak podobne druki odbijano w oficynach odnośnych w Łucku, Poczajowie i przedewszystkiem w Berdyczowie, że na nich nigdy nie wypisywano miejsca wydania ztąd stało się, że egzemplarze opatrzone marką jaryszowskiej drukarni, istotnie do białych należą kruków. Niżej podpisany posiada spory zbiór ulotnych pism, wychodzących z pod pras kresowych, a jednak z wyżej wspomnianego jedno mu się tylko odnaleźć udało. Dwie karty na szarym, mięsistym papierze, in 4-o minori, tytuł: «Zasady projektu o miastach», z 18 punktów złożone, na ostatniej stronnicy u dołu: «W Jaryszowie 1791. W drukarni na użytek prześwietnej komisji cywilno-wojskowej Latyczowskiej erygowanej». A wiemy jeszcze i o innym druku, tutaj sporządzonym, także w 1791 r., przechowuje się on niechybnie w centralnem archiwum kijowskiem, a genezę jego wytlómaczy należycie list p. Walerjana Dzieduszyckiego do prezydenta kamienieckiego: «Jako obywatel krajowi zyczliwy, z niemałą satysfakcją otrzymałem wiadomość o zapadłem prawie, przez które miasta wszystkie odyskują prawa swoje; miło mi jest, dając o tem wiadomość prześwietnemu magistratowi, uczynić mu atencję w przysłaniu kilkunastu egzemplarzy prawa tegoż, które, dla dojsścia tem prędszej wiadomości każdego, w drukarni mojej jaryszowskiej rozdrukować kazałem, między temi zaś exemplarzami, dla tem większej konserwy, exemplarz jeden na pergaminie, dla prześwietnego magistratu posyłam». W końcu, na mocy prawa, «doprasza się, żeby

go w księgę miejską miasta Kamieńca zapisano», przyrzekając, że stać będzie na straży swobód jego i gorąco bronić ich nie przestanie («Archiw jugo-zapadnoj Rossii», Kijów, cz. V, tom I, str. 512). Dalsze losy tragiczne owej drukarenki, zamkniemy tu w kilku wyrazach. Oto stał się gwałt, 14 lipca 1792 r. wpadli do miasteczka kozacy p. marszałka targowickiej konfederacji i zabrali prasy, papier, farby i dwóch wyżej wspomnianych chłopaków-drukarzy... Na pociechę dodać należy, że działo się to bez wiedzy p. Szczęsnego Potockiego, więc przeprosił poszkodowanego i nabył całą maszynę, z dwoma kierownikami, za 19,640 zł. Umowy obie strony podpisały na początku sierpnia tegoż roku. Odtąd drukarenka, «erygowana» przez p. Walerjana, służyła ku użytkowi Targowicy, jęczała przy odbijaniu sancytów najrozmaitszych («Kron. dom. Dziedusz.», str. 352); po upadku Targowicy, darował ją marszałek p. Protowi Potockiemu, a po jego zgonie, jakiś przedsiębiorca w Machnówce korzystał z niej, ogłaszając na błękitnej bibule prace współczesnych autorów. Skończyłem — z powodu listu ogłoszonego w «Kraju», potrafiłem o działalność Walerjana Dzieduszyckiego, tylko na polu przemysłowo-rolniczo-handlowo-cywilizacyjnem... a z tego do się tu powiedziało, niech już czytelnik zadecyduje raczy, czyli posiada on kwalifikacje do figurowania w przyszłym polskim Plutarchu?

Dr. Antoni J.

## HELLENICA.

### I.

#### Helios.

Nad młodą ziemią Helios wstał,  
Ogniste rozwał włosy,  
W egejską czarę złoto lał,  
Na Pelion sypał rosy.

Egejska czara, pełna wód,  
Stu wysep usta trąca;  
Stu wysep Helios zbudził lud,  
Nim wyschła rosa drżąca.

I powstał lud, i w światła zdroj  
Obrócił twarz młodzieńczą.  
A z tych był, co gdy idą w bój,  
To helmy mirtem wienczą.

I z tych był, którym w ręku miecz  
W jasny się piorun zmienia,  
I których stopa wprzód i wstecz  
Odciska ślad istnienia.

I z tych był, których lutni dźwięk  
Wiosenną ma pogodę,  
I nie zna co jest płacz, co jęk,  
I życie śpiewa młode.

I stało piękno, jako bóg,  
Nad jego ziemią błogą,  
I chodził w świat, i wracał w próg,  
Ozuta kwieciami nogą.

I w blaski słońca podniósł gród,  
Pod którym wzgórza kłęczą,  
I stała mądrość mu u wrót  
Siedmiopromienną tęczą.

A sława śiała laurów siew  
Na drogę jego męską,  
Czy wroga tłumil, jako lew,  
Czy sam był rażon kłeską.

I równą chwałą błyszczą się  
Słoneczna jego zbroja,  
Czy Termopile świat ją zwie,  
Czyli ją mieni—Troja.

I wyschły wody mnogich rzek,  
I kolo czasu warczy,  
A nie wie świat, czy większy grek  
Nad tarczą, czy na tarczy.

I siała sława laurów siew,  
Na jego młodą głowę,  
Czy w marmur zaklął ducha wiew,  
Czy ludzką dał mu mowę.

I równą chwałą błyszczy się  
Gwiazdzistych dzieł plejada,  
Czyli ją ziemia Wenus zwie,  
Czy Edyp, czy Iliada.

I przeszły fale mnogich wód,  
Wieżące modrą szatą,  
I nie wie świat, co większy cud:  
Czy Fidjasz, czy też Plato?

I śmiał się Helios, z dzieła rad,  
I sypał ziarna złote  
Na każdy greckiej stopy ślad,  
Na greckich rąk robotę.

I rzekł: Nim przejdę niebios próg,  
Tam, gdzie mnie gasi morze,  
Z tej młodej Grecji, jakem bóg,  
Lud nieśmiertelny stworzę.

I wyżej boskie czoło wzbili,  
Płomienniej rozwiął włosy,  
I każdy strumień słońce pił  
I każda kropla rosy.

I chyżej strzały puszcza swe,  
Ognisty wóz pomyka,  
Aż w drodze tej—czy chcąc, czy nie,  
Przebudził niewolnika.

I wóz ogniasty ściemniał wnet,  
Ubyło strzałom złota,  
Kiedy z ciemności nagi grzbiet  
Spodlony wznosił helota.

Przecudna linja greckich ciał  
Spaczyła się dziwacznie,  
Gdy nędzarz ten, co dotąd spał,  
Swój lachman wstrząsać zaczęnie.

Sokrates, Fidjasz, Eschyles,  
A nawet Plato boski,  
Poczuli w oczach słoność łez,  
Na czołach bruzdy troski.

Wiednieje pieśń, wiednieje kwiat,  
Klasyczna forma pęka,  
I nową treść w nią, nowy świat,  
Przewciela twarda ręka.

I w lirach brzmią nieznanne wpierr  
Zadumy smętnej tony,  
A mirtów gaj podgryza czerw,  
Podgryza laur zielony.

I choć stał niemo nędzy syn,  
Z bezmyślną, tępą głową,  
Zmniejszał się przy nim każdy czyn,  
Malalo każde słowo.

I choć nie skarżył się na nic,  
Krzywd własnych nieświadomy,  
Wybiła błądność bogom z lic,  
Warknęły zdala gromy.

Poczerniał Peljon, gdy nań cień  
Schudzonych upadł kości,  
A cisza, pełna wonnych technień,  
Zadrżała od żalości.

I ujrzał grek na niebie swem  
Odbity cień nędzarza,  
Jak nagle się pod wichru tohem  
W olbrzyma przeobraża.

I ujrzał, jak ten olbrzym duch,  
Swą mroczną dłoń wyciąga,  
I w pierśi Grecji gasi ruch,  
I słońcu jej urąga.

Napróżno Helios pęki strzał  
Z żywego puszcza złota;  
Olbrzymi mrok nad Grecją stał,  
Dopóki stał helota.

I nim koń słońca w morzu pił,  
Zamierzchny wód zwierciadła,  
I młoda Grecja w pełni sił  
I w pełni piękna—padła.

Marja Konopnicka.

## LUŻNE KARTKI.

[«Przy budowie kolei», przez Wincentego Kosiakiewicza].

n. Ze zdwojoną ciekawością otwieraliśmy nowy utwór autora «Literatury mojej żony» i innych nikłych, acz czasem delikatnie obmyślanych nowelek, w niepewności, czy talent p. Kosiakiewicza starczy na przeciąglejszą osnowę, i nagiąć się potrafi do wytrwałości koniecznej przy dłuższej powieściowej tkance. To niedowierzanie urazić go nie powinno; wszakże mistrz tego rodzaju w Ameryce, Bret-Harte, zatracca właściwe zalety pióra, ilekroć w miejsce krótkich obrazków i szkiców, pokusi się o napisanie całotomowego romansu. Tymczasem miła czekała nas niespodzianka. Nietylko, że przeczytaliśmy z przyjemnością szersze opowiadanie p. Kosiakiewicza, ale stwierdziliśmy w niem pewne rozwinięcie się talentu, ustalenie fantazji i kompozycji, ośmieszenie pióra, chwytającego w lot pełniejsze obrazy i krajobrazy. Ramy niby zostały ciasne, odzwierciadleniem małego zakątka świata, ale to nie przeszkadza bynajmniej obfitości materiału spostrzegawczego, dostarczonego przez garstkę ludzi, obracających się w oznaczonych granicach budującej się prowincjonalnej kolei. Co tu zbudzonych nadziei, spekulacji, kielkujących planów, obaw, niepokojów i uciechy! Długo się przeciąga stan niepewności, aż wreszcie nadjeżdża jeden inżynier i drugi, zaczyna się ożywiać okolica, zarojona robotnikami i kierownikami nowej drogi.

Z rzadkim darem obserwacji pochwycił autor różnostronne widoki, opierające się na budowie kolejowej, wielorakie nadzieje, zbudzone tą arterją szerszego życia. Może przedwcześnie byłoby tu wspominać Dickensa, a jednak trafne ucharakteryzowanie poszczególnych postaci, przypominało nam mistrza angielskiej powieści i dobrą pozwala wróżyć przyszłość p. Kosiakiewiczowi. Stworzył on typy żyjące, znajome, utrzymujące się bez zmiany do końca. Postacie inżynierów prowadzących roboty są doskonale, wzięte z życia, zakrawają na fotografie. Jest ich kilku, a ostatecznie wszystko za wszystkich robi najmniej wykształcony, lecz najczynniejszy i najdoświadczeńszy z nich, samouczek, pełen wprawy w podobnych dziełach. Jest i surowy Pudelko, stojący na straży «ogólnych interesów», i wesoly Piasecki, używający wiejskiego pobytu, jak student na wakacjach, i hrabia, niedouczony w swoim fachu, umiejący jednak po mistrzowsku własne przysłonić niedostatki, i wymijający kompromitujące zagadnienia za pomocą taktu i zręczności. Znaliliśmy jednak hrabiów, którzy byli zarazem i doskonałymi inżynierami, zaczęliśmy nie wiemy, z kąd tu wznowiła się dawna tradycja powieści polskiej z czasów Kraszewskiego, potrzebującej koniecznie jakiego uosobienia arystokratycznego niedołęstwa. Zaczynają się roboty—bardzo ładnie opisanem wycięciem drogi przez las, wśród włosennej rosy, która jak łzy opada za każdym uderzeniem siekiery, i odlatującą ze skargą rzeszą ptactwa, którego gniazda ludzka niszczy ręka. Wre i kipi nad płaszczyzną smugą, na której niebawem ułożą się dwie szyny bliźnie, wre i

kipi we wsi, w chatkach, we dworach, w miasteczkach okolicznych. A nad tą falą ludzkich życzeń, wysień, zazdrości, intryg, plotek i zachodów, unosi się wciąż nieśmiertelny czynnik uczucia orjentującego zawsze światem, wielkim czy małym, rozstrzygającym zarówno o wojnie trojańskiej, jak i o budowie kolei w Jankach. Robota swoją drogą, a różne flirtacje, miłości—i miłości swoją. Ostatecznie wraz z końcem robót, pełno się kojarzy małżeństw, a rozwiązuje przelotnych intryg. Rzecz skupia się głównie wokół postaci inżyniera Piaseckiego i sieroty zamieszkałej w domu, gdzie zajął kwatery podczas budowania kolei. Zrazu miał ją za dziecko, ani spostrzegł, jak się rozwinięła w piękną pannę, może w słońcu jego życzliwości. Uczy ją, aby jej zapewnić niepodległe stanowisko, przygotowuje z dobroci serca do uzyskania patentu na nauczycielkę wiejską, i ani wie sam, kiedy czyste i pocziwe uczucie serce jego opłatało, a dobrą sławę panią naraziło na obmowy sąsiedztwa. Żeni się i jest bardzo szczęśliwy, aż po kilku latach wracają oboje na linję, która była powodem ich zbliżenia. Nabrała ona doniosłości, zatraciła opustoszenie początków, obco im wśród wrzawy podróżujących. Odnajdują dopiero to własnej sielanki w lesie przeciętym drogą żelazną.

Jest coś *fin de siècle*, odpowiadającego dzisiejszym stosunkom, w tej idylli, snującej się wśród technicznych wyrazów i mechanizmu kolejowego. Poznajemy rozwój nowej drogi i sposób jej budowania, jednocześnie z serdeczną historją zakochanych. A całość zlewa się w bardzo miłą opowieść, wskazującą raz więcej, że i w budowie dróg żelaznych zwyciężki pierwiastek zwan *ewig Weibliche*, odgrywa rolę niepomierną. Aż strach zawierzyć swe bezpieczeństwo lokomocji, której nadzór zależy zbyt często od fantazji lub protekcji dam, jak to widzimy w niniejszem opowiadaniu, przy ustanawianiu dróżników i budkarzy. W chwili, gdy ciągle wypadki kolejowe nową napelniają grozą, nie hamując wszakże wznowionych gminoruchów, podobne wtajemniczenie w zakulisowe dzieje budowy kolejowej, nie działa bynajmniej uspakajająco. Tu i owdzie mniej trafne lub mniej wykwinne słowo wolelibyśmy usunąć, jako niepotrzebną a mętniejszą domieszkę do ładnej i zajmującej sielanki. W każdym razie niniejszą próbę uważamy za krok dany naprzód i objaw postępu w rozwoju młodego talentu p. Kosiakiewicza.

## NOWE WIDOKI W KWESTJI SERWITUTOWEJ.

Z nad Niewiaży, we wrześniu.

Z rozporządzenia specjalnej komisji przy ministerstwie spraw wewnętrznych, opracowującej projekt zniesienia serwitutów w prowincjach zachodnich, p. gubernator kowieński polecił w maju r. b. marszałkom powiatowym szlachty zwołać w każdym powiecie komisję z udziałem właścicieli ziemskich, obciążonych służebnością, celem ustanowienia projektów co do sposobu wynagrodzenia włościan za przysługujące im prawa. Do p. gubernatora należeć będzie dostarczenie materiału, dotyczącego norm i granic, w jakich mogłaby być przeprowadzoną zamiana, zgodnie z warunkami gospodarczymi każdej miejscowości i stanowiskiem dominialnem samych włościan.

W jakim sensie oświadczyli się marszałkowie innych powiatów, nie wiemy; co zaś do powiatu poniewieżkiego, dowiadujemy się, że p. marszałek odbył narady w komisji, zebranej w tym celu w dniu 19 czerwca (nie wszyscy zainteresowani obywatele wzięli w niej udział) i w deb-

ncji, złożonej p. gubernatorowi, proponował projekt zamiany, w moc którego włościanin, wzamian za przysługujące mu prawo wypasu, otrzymać ma z tegoż serwitutu część, określoną stosownie do jakości pastwiska odsetką od jego nadziału: 5<sup>o</sup>/o z lasu liściastego, 10<sup>o</sup>/o z lasu sosnowego, 15<sup>o</sup>/o z lasu na błotach. Innemi słowy, na 10 dziesięcin nadziału wypadłoby: z liściastego 1 dzies., z sosnowego 2 dzies., z błot 3 dzies.

Niewiele pokładamy nadziei, by powyższy projekt, został przyjęty gdyż został on opracowany *a priori*, bez względu na zwyczaje i praktyki majątkowe (*usus*). Kwestja serwitutowa nie należy wcale do małych w naszym kraju i nie można jej rozwiązywać arytmetycznie. Wywołała ona wiele nieporozumień między dworem a włościanami, a przez to pociągnęła za sobą masę strat ekonomicznych dla kraju.

Częstokroć nieporozumienia wyrastały wskutek niejasności i niezrozumiałości istoty prawa dla stron interesowanych. Nie raz zdarzało się słyszeć tłumaczenie prawa serwitutowego w sposób paradoksalny, tak od samych włościan, jak i niektórych obywateli. Obiektywna strona serwitutu nadaje prawa (*jus privatum*) dwójako—odmienne, nie współwłasne: 1) dla dworu prawo własności ograniczone. Właściciel ciągnie takie tylko korzyści z ziemi, takie na niej przeprowadza zmiany w naturze, które nie niszczą prawa użytkowania dla włościanina; 2) włościaninowi przysługuje prawo użytkowania z wypasu dla własnego bydła na nieruchomości obywatela. Proporcja korzystania i rozmiar tych praw określa się nadaniem. Po za tem żadne inne korzyści, z mocy serwitutu, nie przysługują.

Pastwiska serwitutowe, nadane włościanom w naszym kraju przeważnie w lasach, mogą być podzielone na dwie główne kategorie: odgraniczone i nieodgraniczone. Do pierwszej kategorii należą przestrzenie wyznaczone, z wykazaniem w wykupnych aktach pewnej ilości dziesięcin i rozgraniczone w naturze; do drugiej prawo wypasu w lesie, zostawione na tych samych warunkach, na jakich korzystano, przed nastaniem prawa 26 marca 1869 r., bez wskazania ilości dziesięcin. Komisja weryfikacyjna, nadając włościanom, przy uwłaszczeniu, prawa służebności w obywatelskich lasach, z powodu nie wykrycia rzeczywistych granic i proporcji użytkowania, oparła prawo to na zwyczaju, jaki się praktykował przed uwolnieniem z poddaństwa, z занiesieniem tej nieaktualnej treści do wykupnych aktów. Nie zadawano wtedy sobie pytania, w jakiej proporcji będzie zastosowane prawo korzystania z wypasu i nie przewidywano żadnych ewentualności.

Niedługo jednak na owe ewentualności wypadło czekać. Natychmiast po uwłaszczeniu rozwinęły się i kwestje. W lasach obszernych, obciążonych nieokreślonym prawem, włościanie zaczęli rościć pretensje do większych prerogatyw nad te, jakie mieli przed nastaniem prawa 26 marca 1869 r. <sup>1)</sup> Nie zadowolono się pasaniem bydła na przyległym do nadziału lesie, rozpoczęto pędzić bydło w głąb lasu, na 7—8 wiorst, i wypasać łąki leśne i zręby, wyznaczone na zalesienie. Samowolę pounięto do tego, że zaczęto kosić łąki

leśne i zabraniać pasać w lesie bydło dworskie i strazy leśnej.

Gdzieniedzie właściciele zabrali się do odporu. Włościanie, podnieceni przez doradców pokątnych, nie przestawali kwestjonować i wyrządzać szkód, zasłaniając się, że zręby i łąki utworzone z lasu, wchodzą w obręb nadanego im prawa serwitutowego w całym lesie. Dwory, ponosząc straty ogromne, starały się wpłynąć na włościan, wytłómaczyć im, że przed uwolnieniem z poddaństwa było w zwyczaju pasać bydło jedynie po uprzątnięciu siana dworskiego z łąk, nie zaś na zrębach, wyznaczonych pod zalesienie i w środku lasu; w takiej też mierze komisja nadała prawo służebności. Perswazje atoli nie skutkowały. Dla pohamowania samowoli dwory zmuszone były wytaczać procesy w sądach pokoju, skarżąc włościan i poszukując wynagrodzenia straty. Dla wyjaśnienia zaś zasady powoływano się na akty wykupne, lecz sędziowie z tych dowodów i dokumentów nie mogli wyrobić sobie zasadniczego zdania. Z tego powodu w identycznych sprawach dworskich zapadały wyroki *pro* i *contra*, w zależności od zeznań świadków.

Te prejudykaty wywołały zobopólne niezadowolenie stron, które się skierowały ku urzędom do spraw włościańskich, w nadziei otrzymania autentycznego wytłómaczenia kategorii serwitutowych, zawartych w aktach wykupnych co do przestrzeni i proporcji użytkowania.

Trzy niższe instancje uznały wtedy, że dwory nie mają słuszności, gdy wzbraniają wypasów na zrębach i łąkach, gdyż tworząc każdorocznie nowe zręby, mogłyby z czasem zupełnie usunąć włościan od prawa służebności. Niezadowolone dwory przeniosły rzecz do senatu, i oto niedawno senat, w sprawach hrabiego Tyszkiewicza (klucz Tubacki, Pogierwiański i Ogieniński), wyjaśnił, że zadanie urzędów do spraw włościańskich przy odgraniczeniu, polega, stosownie do prawa z r. 1869, na wysłedzeniu jedynie stałych granic i proporcji użytkowania w nieodgraniczonych pastwiskach serwitutowych; nie mogą zaś one wchodzić w rozpatrywanie i tłumaczenie kwestyj spornych o sposobie korzystania, jako należących do kompetencji sądowej. Po wysłedzeniu tych granic i warunków korzystania, rezultat zaciągnąć należy do wydawanych włościanom aktów posiadłości, ażeby sądy, wrazie nieporozumień włościan z dworami, miały możność stanowczego wyrokowania.

W następstwie tego wyjaśnienia senatu dochodzenie urzędów do spraw włościańskich wykryło, na podstawie dokumentów i świadectw ustnych, że uroszczenia włościan są bez podstawy, oddano słuszność dworom. W ten to sposób ujawniono serwituty stałe i przerywane. Okazało się mianowicie, że nie dla wszystkich włościan, posiadających serwituty nie odgraniczone w lasach, przysługują prawa jednakowe. Włościanom, którym przy odgraniczeniu wypadło określić przestrzenie przyległe do nadziałów czysto-leśne, zostawiono prawo pasania bydła stałe, w ciągu całego lata; dla tych zaś, którym określono przestrzenie na łąkach leśnych, przyznano prawo pasania bydła przerywane, tylko od połowy lata, po uprzątnięciu z tych łąk siana dworskiego. Wszelkie inne wypasy, po za obrębem wykazanych granic, zostały wzbronione. Na stałych serwitutach odgraniczonych dwory nie mogą tworzyć łąk i zamieniać na przerywane serwituty; nie mogą również zabraniać włościanom pasania bydła na zrę-

bie, choćby takowy wypadł z systemu gospodarki leśnej.

W duchu tej to zasady komisarze do spraw włościańskich («mirowi pośrednicy») w wielu majątkach pracują właśnie nad wysłedzeniem rzeczywistych granic i proporcji użytkowania z prawa serwitutowego; z powodu wszakże napotykanym trudności, bardzo powoli postępują w tej pracy.

Wracając teraz do wynagrodzenia włościan przy przymusowym odseparowaniu serwitutów, wypada mieć na względzie niejednostajność praw przysługujących. Nie uchodziłoby za sprawiedliwe, ani w pojęciu włościan, ani u samych obywateli, gdyby jednym ekwiwalentem chciano ważyć prawa serwitutów stałych i przerywanych. P. marszałek powiatu poniewieżkiego, w podanym projekcie, nie miał tego na uwadze. Wiele innych kwestyj lokalnych wchodzi tu także do rachunku. Tak np. powiększenie (lub *respective* zmniejszenie) skali wynagrodzenia stosownie do jakości gleby pod pastwiskiem, należy do zagadnień wielce drażliwych, pokrzywdzeni byby tu mogli obywatele, którzy mają majątki położone na ubogiej glebie, ponieważ musieliby wydzielać włościanom, wzamian za przysługujące prawa, o 2—3 razy więcej gruntu niż majątki, położonych w dobrej glebie.

Wielu projektodawców przemawia za ustanowieniem ogólnej normy, wyciągniętej z dobrowolnych umów włościan z obywatelami, na mocy których urzeczywistniły się zamiany serwitutów. Nie można nic temu zarzucić, gdyby umowy owe zawierane były na stale opracowanej zasadzie, choćby w jednym jakimkolwiek majątku większym, lecz ponieważ zawierane one bywały lub są dowolnie, często nawet w okolicznościach chwilowego czysto-osobistego interesu, dlatego to mogą one dać tylko mylne wskazówki o istotnym stanie rzeczy. Znane są przykłady dworów, które wzamian za przysługujące prawa, a bez względu na to, czy ma włościanin serwitut stały czy przerywany, dawały po 1, po 2 i po 3 dziesięciny na każde 10 dzies. gruntu nadziałowego, a w stosownej do tego proporcji i na większe nadziały (dochodzące niekiedy do 40—50 dzies.), a oprócz tego wynagrodzenia umawiano się konfidencjonalnie o przykupienie pewnej ilości dziesięcin, z tegoż serwitutu, za umówioną cenę; dla uniknięcia zaś kosztów rejentalnych i procedury przy legalizacji takiego aktu sposobem wieczystym, strony zawierały umowę na mocy przepisów 26 marca 1869 r., nadając cechy prostej zamiany liczbie dziesięcin, ustąpionych za prawo serwitutowe. Umowa taka zwykle zostaje uprawomocnioną przez potwierdzenie komitetu gubernialnego do spraw włościańskich. Nie sposób powziąć z takiej umowy należytego wyobrażenia o proporcji wynagrodzenia włościanina, który mógł otrzymać *de facto* 1 dzies., choć *de jure* otrzymał 10 dziesięcin.

Jako znający dokładnie gospodarcze warunki naszych obywateli, sądziłbym, że kwestję zniesienia serwitutów rozwiązaćby należało w następujący sposób: Z serwitutów stałych wydzielić na każde 10 dziesięcin gruntu nadziałowego 1 dziesięcinę, a w stosownej do tego proporcji i na większe nadziały. Z serwitutów przerywanych (pasanie od połowy lata) połowę tej proporcji, stosując ten rozmiar wynagrodzenia do każdego bez wyjątku gatunku gleby pod pastwiskiem. Następnie, dla tych, co oprócz serwitutów mają jeszcze i pastwiska specjalne, lub wygo-

<sup>1)</sup> W kluczu Tubackim hr. Tyszkiewicza nadział włościański zajmuje przestrzeni 1,456 dzies., a przestrzeń lasowa, obciążona serwitutami nieodgraniczonymi, 5,000 dzies. Wiele innych majątków pozostaje na takichże warunkach. (Przyp. korespondenta).

miarze nie mniej jak 1 dziesięcinę na każde 10 dzies., wypadłoby wydzielić połowiczne (w stosunku do powyższych) proporcje z każdego rodzaju serwitutów.

*Amicus.*

## KOLONIZACJA SYBERJI.

### I.

Wychodźstwo do Brazylii, które w ostatnich latach przybrało epidemiczny charakter w Królestwie polskiem i w kilku zachodnich guberniach Cesarstwa, stworzyło oddzielną literaturę i historję. Przyczyny tego ruchu emigracyjnego już dziś są zupełnie wyjaśnione, i nie ulega najmniejszej kwestji, że główną z nich była chęć wyzysku ludzkiej pracy i ciemnoty. Smutno zaiste wyznać, że nasi włościanie tak łatwo dają się łapać na wędki, zarzucane przez rozmaitych oszustów, i że jegomoście ci, umiejący korzystać z ciemnoty ludu, z pomocą najgrubszych kłamstw, dosyć łatwo zyskują zaufanie setek i tysięcy ludzi, gotowych oddać w ich ręce całe mienie i własną swą, oraz swych rodzin, przyszłość. Dziś wielu emigrantów, powróciwszy do domu, zapóźno żałuje popełnionego szaleństwa, i starając się podwojoną pracą wynagrodzić poniesione straty, nigdy już nie pomyśli o nowych wędrownościach w cudze kraje.

Nie będę powracał do smutnego, ale spełnionego już faktu masowej emigracji do Brazylii, gdyż, biorąc za pióro, jako dawny mieszkaniec Syberji zachodniej, mam zamiar wyjaśnić warunki przesiedlenia i warunki bytu w różnych częściach tego bogatego, a dotychczas mało znanego kraju. Skłania mię do tego i to, że myśl o szukaniu szczęścia w obcych krajach dawno już zagnieżdżyła się w głowach wielu naszych wieśniaków, i że od czasu do czasu powstają prądy emigracyjne, pociągające ich w różne strony świata, nie wyłączając Syberji, o której dotychczas, nietylko w polskiej, lecz i w ruskiej literaturze, bardzo jest mało poważnych opracowań. Przedewszystkiem powinienem rzucić tu ogólny zarys historii dobrowolnego przesiedlenia się włościan do Syberji, które stopniowo przyjęło takie rozmiary, że w przeszłym roku wywołało rozporządzenie rządu, ograniczające i regulujące warunki przesiedlenia się do swobodnych miejscowości, zajmujących tu jeszcze niezmiernie obszary.

Przesiedlanie się włościan do Syberji większemi masami, zaczęło się nie dawniej jak 10 — 12 lat temu. Wówczas główny kontyngens, przybywających tu kolonistów, pochodził z północno-wschodnich guberni Rosji, a mianowicie: wiatskiej, ołonieckiej, wołogodzkiej i części permskiej. Głównymi pobudkami wychodźstwa były: brak ziemi, mogącej być korzystnie obrobioną, nieurodzajność tejże, warunki klimatyczne, wreszcie mało rozwinięty przemysł, mogący zapewnić jakikolwiek zarobek, po za obrębem źle opłacającego się rolnictwa. Za przykładem wymienionych, poszły centralne gubernie Cesarstwa i gub. Królestwa polskiego, najmniejszy zaś udział w ruchu emigracyjnym wzięło południe Rosji, chociaż dziś niema ani jednej w całym państwie guberni, któraby w masie przybyszów dobrowolnych nie miała w Syberji swoich reprezentantów.

Najsilniejszy ruch emigracyjny przypada na okres od 1884 do 1890, kiedy przez sam tylko Tomsk, stolicę Syberji zachodniej, przechodziło rocznie od 8 do 25 ty-

sięcy kandydatów na kolonistów. Jednocześnie emigranci zaczęli się posuwać w głąb guberni orenburskiej, na ziemie baszkirskie, do Turkestanu, i nareszcie na daleki wschód, nad Amur, dokąd dążyli w części morzem, opływając naokoło świata, w części drogą lądową, przecinając wzdłuż całą Syberję.

W ciągu tych kilkunastu lat, emigranci często bardzo przechodzili także same koleje, jakie podziśdzień jeszcze przechodzą rozmaici biedacy na drugiej półkuli ziemi. Pierwsi emigranci, jako prawdziwi pionierowie, ludzie niewątpliwie pełni odwagi, sił, energii, chęci do pracy i niezupełnie pozbawieni środków materialnych, niezbędnie potrzebnych do wypełnienia każdego nowego przedsięwzięcia — nie stali się wprawdzie milionerami, nie dorobili się olbrzymich fortun w krótkich terminach, lecz uzyskali niezależność zamożną i obecnie żyją w dostatku, o jakim i marzyć dawniej nie mogli. Na widok pomyślnych tych a niezręcznych przykładów, rzuciły się za pierwszymi wychodźcami całe masy ludzi, którzy pod względem swej zdolności, lub niezdolności kolonizacyjnej, podzielić się dadzą na trzy kategorie, rażąco różniące się pomiędzy sobą.

Do kategorii pierwszej należą ci, co przesiedlając się pragnęli polepszenia losu, ale zarazem liczyli wyłącznie na swoją pracę i na środki, jakimi istotnie rozporządzali. To są prawdziwi kolonizatorowie, którzy zawsze potrafią przynieść korzyść samym sobie i krajowi, gdziekolwiek osiadą. W kategorii drugiej widzimy, naodwrot, istne stado baranów, bezmyślnie postępujących za ogólnym prądem i nieumiejących zdać sobie dokładnie sprawy z tego co robią, lub myślą robić na przyszłość. Wreszcie do trzeciej kategorii zaliczamy awanturników lub pasażerów, pragnących żyć na koszt cudzy, bez ochoty do jakiegokolwiek osobistej pracy. Dla ludzi tego gatunku zupełnie wszystko jest jedno, czy iść w pobożną pielgrzymkę do Kijowa lub do Jerozolimy, czy wybrać się za morze, czy się przenieść do Syberji. Wiedzą oni zgóry, że nigdzie długo się nie zatrzymają, nigdzie nie będą szczerze pracować, a włączając się po świecie, wszędzie spotkają ludzi dobroczynnych, lub, w najgorszym razie, jakoś tam przeżyją, z publicznego miłosierdzia. W ciągu ostatnich lat pięciu, to jest od kiedy prąd emigracyjny ku Syberji dosięgnął największych rozmiarów, wymienione trzy kategorie nowych przybyszów liczebnie były prawie zupełnie równe. Skutki — oczywiście — musiały być oplakane.

Z wyjątkiem pbrzeży amurskich, dokąd udawano się przeważnie morzem, kolonizacja zachodniej i wschodniej Syberji nie miała jeszcze prawie żadnej oficjalnej organizacji. Kilku urzędników, wysyłanych przez ministerstwo spraw wewnętrznych do miast, przez które przejeżdżało najwięcej emigrantów, jak np. do Tiunenia i Tomsku, nie miało w swoich rękach ani dosyć materialnych środków żeby przyjść w pomoc nędzy przygniatającej mnóstwo przybywających, ani dość władzy, żeby zapewnić im znośny byt w obecnej dla nich stronie. Mieszkając w Tomsku, na własne oczy widziałem tysiące ludzi, którzy przyjechawszy tu na parostatkach, zaraz już na wstępie byli bez grosza, bez kawałka chleba, nie wiedzieli dokąd iść i co robić będą. Mimowolnie nasuwało się pytanie, co mogło ich skłonić do porzucenia rodzinnej strzechy i do ogromnej podróży, z której w Tomsku od-

byta była zaledwie połowa, a częstokroć tylko 1/3, nawet 1/4 część? Odpowiedzi emigrantów na to bywały zaprawdę zdumiewające. Jedni mówili, że odebrali od swoich krewnych lub znajomych listy zachęcające ich do przesiedlenia się, inni słyszeli tylko, że jakiś Jan czy Paweł pojechał do Syberji i że mu się tam dobrze powodzi i t. d. Wiadomości takie wystarczały zupełnie: marnowano dla nich cały dobytek, nie wiedząc nawet gdzie są ci krewni i znajomi, ile będzie kosztowała podróż i co trzeba mieć, żeby się tu zając własnym gospodarstwem. Pomiedzy wyjątkowymi emigrantami z Polski, najwięcej było mieszkańców guberni radomskiej, kieleckiej i lubelskiej, i w pierwszych czasach pobytu w Syberji, trudniej im było tu ustalić, aniżeli włościanom przyjeżdżającym z centralnych guberni Rosji. I rzecz to zupełnie naturalna, bo ludzie ci, niemający pieniężnych zasobów, słabo znali język miejscowy i zupełnie nie byli obeznani z warunkami tutejszego bytu, że już nie mówimy o gospodarstwie rolnem, które w Syberji prowadzi się na innych zupełnie zasadach aniżeli w Polsce. Czegóż więc można się było spodziewać od kolonizatorów, przybywających w tak niepomyślnych warunkach? Nie mogli oni przynieść prawie żadnej korzyści krajowi, sami zaś prowadzili życie nędzne, szukając i rzadko znajdując punkt oparcia. Byli jak dzieci porzucone na rozdrożu.

Trudno wyobrazić sobie nędzę i najwyższy nieporządek panujący w myślach i postępkach tych nieszczęśliwych ofiar własnego lub cudzego złudzenia. W Tiuneniu i Tomsku urządzono dla przyjeżdżających emigrantów baraki, w których znajdowali bezpłatny tymczasowy przytułek, lekarską pomoc i mogli gotować strawę. Urzędnicy przysłani przez rząd, wydawali rodzinom najbiedniejszym wsparcia pieniężne, w żywności i odzieniu; miłosierdzie prywatne robiło również co mogło, lecz wszystko to były paljatywy, które tylko chwilowo wyświadczały niejaka ulgę najcięższej nędzy, lecz w żadnym razie niemogły zaspokoić potrzeb ogółu. Wówczas to znaczna część nowoprybyłych, w posiadaniu jeszcze resztek zasobów materialnych będąca, rozpoczęła wędrowności po Syberji, bardzo często zupełnie bezowocne, a przedsiębrane bez stanowczo określonego celu. Nareszcie rozpoczął się straszniejszy jeszcze odwrót niedoszłych kolonistów, do swoich starych, własnymi rękami zburzonych rodzinnych gniazd. Cały ten nieład wywołał ciężkie klęski, od których ucierpiało mnóstwo ludzi, a był prostym wynikiem zupełnego braku kolonizacyjnej organizacji w Syberji i zarazem powodem pojawienia się na świat, w ruskiem piśmiennictwie, mnóstwa artykułów i całych rozpraw, pisanych przez ludzi mniej lub więcej obeznanych z warunkami ruchu emigracyjnego. Kwestja kolonizacji, pomimo to, bynajmniej nie została i nie jest wyczerpaną; każdy mieszkaniec Syberji, jako tako znający warunki miejscowego bytu, doskonale widzi, że szczególnie w artykułach, pomieszczanych w ostatnich latach w czasopismach petersburskich i moskiewskich, często kwestja ta stawiana jest w zupełnie fałszywym świetle. Głównie rażącym jest to, że o ile na początku ostatniego dziesięciolecia, kolonizacja Syberji była wystawiana w różowym świetle, o tyle w końcu nakłada się na nią farby jak najciemniejsze.

Jak w pierwszym tak i w drugim razie znaleźć tam można mnóstwo przesza-



dy, a bardzo często—zupełny brak znajomości rzeczy. Syberja nie była i nie jest krainą mlekiem i miodem płynącą, ale nie jest też i krajem zamieszkałym wyłącznie przez niedźwiedzi lub niewiele różniących się od nich, nawpół dzikich lądniących, wśród których musi ginać każdy obywatel przybysz. O ile potrafię, postaram się wykazać demarkacyjną linię między temi dwoma tak sprzecznymi poglądami, wskazując czytelnikom tylko rzeczywistość i rezultaty otrzymane przez zaledwie zaczęta kolonizację obszernego tego kraju. Nie będę mówił o dalekim Wschodzie, o kraju nadamurskim, bo i sam go nie znam i kolonizacja jego odbywa się na innych zasadach. Zatrzymam się głównie na warunkach bytu w urodzajnych południowych częściach obudwu Syberyj, zachodniej i wschodniej.

Artur Stanisławski.

## JUBILEUSZ VIRCHOWA

Berlin, który niedawno święcił siedm-dziesiątą rocznicę urodzin Helmholtza, obchodził teraz takż jubileusz drugiego mocarza nauki, Rudolfa Virchowa. Urodzony 13 października 1821 r. w Schivelbein, na Pomorzu, Virchow już w r. 1843 uzyskał stopień d-ra medycyny, a od 1847 wykładał jako docent na uniwersytecie berlińskim. *Veniam legendi* odebrano mu w r. 1849, podczas reakcji, ponieważ młody uczyony okazał się wcale niepoślednim działaczem politycznym, i to w duchu szczerze wolnomyślnym. Już w r. 1848 zamknięto wydawane przez niego pismo, «Reforma Lekarska», w którym domagał się utworzenia ministerstwa higieny publicznej. Virchow przyjął katedrę anatomii patologicznej w Würzburgu, a dopiero w r. 1856, już okryty sławą, powrócił do Berlina, gdzie do dziś dnia, wraz z Helmholtzem i Du-Bois-Reymond'em, stanowi *great attraction* uniwersytetu. Od r. 1847 prowadzi nieprzerwanie swoje dziś szeroko słynne «*Archiv für pathologische Anatomie*», pismo, które było bodaj naj-główniejszym czynnikiem w nowoczesnej reformie medycyny.

Virchow jest w całym znaczeniu wyrazu myślicielem i teoretykiem. Patologia i anatomia patologiczna, jakkolwiek wykładane, ze względów praktycznych, wyłącznie na wydziale lekarskim, są wszakże nie tylko naukami przyrodniczymi. Virchow jest przyrodnikiem. Ma wszystkie przymioty, które cechują znakomitego badacza przyrody, znakomitą umiejętność eksperymentowania, bystrość, ścisłość i ostrożność w myśleniu i wnioskowaniu, szerokość i wszechstronność w obiorze punktów wyjścia. W patologii Virchowowi zawdzięczamy sformułowanie poglądu na t. zw. «chorobę» jako na stan organizmu i obalenie stanowcze wszelkich fantasmagoryj o substancjonalności chorób. Ta przyjęta przez całą medycynę nowoczesną zasada, wyłaje się już dziś nawet dla nie lekarzy czemś niemal oczywistem, ale w owym czasie trudno było wykorzystać stare przesady. Niezmiernie wielką jest nietylko jej wartość teoretyczna, ale i doniosłość praktyczna. Terapia zawdzięcza jej całkowite swoje przekształcenie, oddanie przewagi postępowaniu higienicznemu, oraz leczeniu chirurgicznemu i fizycznemu nad leczeniem farmakologicznym. Kapitalne znaczenie ma też cała, stworzona przez Virchowa, nowa gałąź patologii, patologia komórkowa. Pracując

w kierunku, wyznaczonym przez genialne prace Schwanna, Virchow stworzył swoją patologję komórek, tych koniecznych części składowych wszystkich bez wyjątku organizmów, do których przeto musi się ostatecznie sprowadzać wszelka patologia.

Oprócz prac w zakresie patologji i anatomji patologicznej, Virchow ogłosił jeszcze znaczną ilość wysoko wartościowych studjów z antropologji. Pracował też dużo nad higieną publiczną, i jemu w pierwszym rzędzie zawdzięczają Prusy swoje wyborne instytucje higieniczne.

Dnia 13 b. m. Berlin zgromadził w swoich murach przedstawicieli nauki różnych krajów Europy. Brakowało tylko—Francji. Zresztą Virchow był przedmiotem owacyj, nietylko jako uczyony, ale i jako bardzo znany i ceniony działacz polityczny, jako jeden z najwybitniejszych przedstawicieli partji wolnomyślniej, do której ten wielki człowiek należy całą duszą. Znakomity, jako mówca polityczny, stoczył on niejedną walkę parlamentarną z ks. Bismarkiem i jego systemem, i niejedno odniósł zwycięstwo. Ale, oczywiście, ta strona jego działalności blednie wobec wiekopomnych prac na polu nauki, której jest jednym z największych w naszym wieku przedstawicieli.

Mns.

## Słowo o „Gazecie Olsztyńskiej”.

Do prowincyj, odpadłych od Polski na rzecz Prus w czasie pierwszego rozbioru w 1772 r., zaliczało się i biskupstwo warmijskie, które od czasów Kazimierza Jagiellończyka stało należało do Polski i zamieszkałe było — zwłaszcza w południowej swej części — przez ludność rdzennie polską.

Dzielnica ta za czasów polskich podlegała rządowi biskupów, noszących tytuł książęcy, w liczbie których napotykamy imiona: Dantyszka, Hozyjusza, Kromera i Krasieckiego. Mieszkańcy Warmji, pomimo, że sąsiednie im mazury Prus królewskich przeszły na protestantyzm, zachowały religję katolicką.

Polska część Warmji, głównym miastem której jest Olsztyn (Allenstein), liczy do 100,000 polaków. Prowincja ta, po włączeniu jej przez rządy pruskie, do Prus Wschodnich (do regencji królewskiej, której część południową stanowi) przestała brać udział w ogólnym życiu narodowym i wraz z mazurami wschodnio-pruskiemi (podobnie jak i Szląsk) do ostatnich czasów była zapomnianą przez inne dzielnice polskie. Obudzający się duch życia narodowego na Szląsku, a po części i na Mazurach wschodnio-pruskich, nie pozostał bez wpływu na Warmję; poczęła się tam budzić samowiedza narodowa, dla poparcia której, w kwietniu 1885 roku, zostało założone w Olsztynie pierwsze pismo polskie, pod nazwą: «Gazeta Olsztyńska».

Do 1 października roku 1890 «Gazeta Olsztyńska» wychodziła raz na tydzień, a od tej daty, dwa razy tygodniowo. Redaktorem tego pisma, od chwili założenia aż do 1 kwietnia 1891 roku, był p. Jan Liszewski, obecnie zaś zmienił go p. Seweryn Pieniężny. Zmiany tej dopełniono w celu polepszenia pisma oraz powiększenia liczby czytelników.

«Gaz. Olszt.» założona zaraz po rugach pruskich, przyczyniła się wiele do podniesienia życia narodowego na Warmji, co stwierdzają korespondencje rozmaitych pism polskich i między innymi «Kraju». Najwymowniej zaś dowodami jej działalności są: powstałe od tego czasu w Olsztynie czytelnia i księgarnia polska, polskie stowarzyszenie «Zgoda» oraz ostatnie wybory na Warmji do parlamentu niemieckiego w roku ubiegłym, w którym to po raz pierwszy polski kandydat stał do walki z niemieckim o mandat poselski i pomimo wrogiej agitacji duchowieństwa, przeważnie niemieckiego, zdobył przeszło 5,000 głosów. Jakkolwiek zwyciężył go kandydat niemiecki, ze stron-

nięta centrum, przewyżką 4,000 głosów, niemniej jednak fakt powyższy, mając na względzie miejscowe warunki, musimy uznać za wielką zdobycz moralną.

«Gazeta Olsztyńska», jako pismo przeznaczone dla ludu, wśród którego potrzeba czytania zamala jest jeszcze rozwinięta, a przytem ze względu na swój cel, musi być nadzwyczaj tania (kosztuje 2 m. 40 pf. rocznie), nie może egzystować o własnych siłach i potrzebuje ciągłej pomocy, wynoszącej rocznie od 600 do 700 rubli.

Od 17 listopada 1885 roku po dzień dzisiejszy zebrano na założenie i podtrzymanie tego pisma:

Droga składek . . . . .	2,144 rs. 51 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> kop.
Z 12 wieczorków . . . . .	2,246 » 95 »
<b>Razem . . . . .</b>	<b>4,391 rs. 46<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop.</b>

Z tych wydano:

Na zakupienie drukarni . . . . .	300 rs. — kop.
Na odnowienie czcionek . . . . .	60 » — »
Na samo wydawnictwo do dnia 1 września 1891 roku . . . . .	3,663 » 90 »
Na zakupienie książeczek ludowych dla Warmji . . . . .	185 » 85 »
Rozmaite drobne wydatki . . . . .	30 » 80 »
Pozostaje w gotówce . . . . .	150 » 91 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> »
<b>Razem . . . . .</b>	<b>4,391 rs. 46<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop.</b>

P.

## NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

**Abgar-Sołtan.** Klub nietoperzy. Powieść. Lwów, Gubrynowicz i Schmidt, 1892. Tomów 2, str. 206 i 198.

Powieść z życia współczesnego obywatelstwa ziemskiego na Podolu, zdradzająca dokładną znajomość stosunków miejscowych i niepośledni talent obserwacyjny. Napisana łatwo, czyta się przyjemnie i z zainteresowaniem. «Klub nietoperzy» stanowi pewną ilość mniej i więcej bogatych paniczów, przeważnie nietoperzami dla tego, że prowadzą życie przeważnie nocne. Jeden z członków tego klubu, Władysław Kierbiez, jest bohaterem powieści, której nieskomplikowana fabuła polega na tem, że Kierbiez, pokochawszy swoją daleką kuzynkę, usiłuje otrząsnąć się ze złych nałogów i stać się porządnym człowiekiem; po wielu początkowo bezowocnych usiłowaniach odnosi nad sobą tryumf, ale tymczasem pannę zabiera kto inny; Kierbiez, przyjechawszy na jej ślub, pozostaje tu inną panną, w której się kocha i z którą się następnie żeni. Fabuła jest słabszą stroną powieści niż charakter.

**J. P. B.** Stan żydów dawny i obecny, charakter, obyczaje, zabobony i przyszłość. Lwów, 1891. Str. 147.

Książka, w której barbarzyństwo logiczne i etyczne idzie o lepsze z barbarzyństwem gramatycznym i imponującą ignorancją. Punktem wyjścia dla autora jest chrześcijaństwo, które wszakże, gdyby przez niego miało być interpretowane, okazałoby się religią gorszą od najdzikszych form pogaństwa. Żydzi są narodem przeklętym od Boga, za to że ukrzyżowali Chrystusa; każdy chrześcijanin winien ich traktować jako wyklętych i nieczystych. Tylko żyd, który przyjmuje chrześcijaństwo, może być uważany za równego innym człowiekowi, należy jednak i tu być bardzo ostrożnym, gdyż żydzi często przyjmują chrześcijaństwo obłudnie. Kto stara się użyć niedoli żydów, ten sprzeciwia się Bogu, który ich przeklął. Autor wzdycha do czasów, kiedy żydów palono, ćwierutowano i łapano kołem; przytaczając odnośnie wyroki sądów, nazywa je roztropnymi i sprawiedliwymi, zwracając się zaś do «masonów, liberałów, socjalistów, komunistów», wyklada im, że «kary cielesne i kara śmierci, ustanowione są od samego Boga. Naturalnie, wyzykuje się szeroko legenda o używaniu krwi chrześcijańskiej do maczy i t. p. niedorzeczności. Gramatyka i znaki pisarskie są tak niemożliwe, że trudno uwierzyć, żeby to pisał polak.

**Dr. Semkowicz Aleksander.** Spór o monarchję 1288—1294. (Ustęp z dziejów piastowskich. Lwów, Höscheł i Spółka, 1892. Str. 52.

Przedmiotem opowiadania jest zacięty spór po śmierci Leszka Czarnego, kiedy myśl państwowa polska zaczęła w znakomitszych umysłach brać górę nad partykularyzmem dzielnicowym. Był to gorący czas: Przemysław Wielkopolski, Władysław Łokietek, Konrad Czeraski, Henryk Wrocławski i Wacław Czeski walczyli pomiędzy sobą o koronę polską. Dr. Semkowicz, na podstawie starannie i umiejętnie badań źródłowych, opowiada dzieje tych pełnych wypadków 6 lat w sposób żywy i zdolny zainteresować każdego o tyle o ile wykształconego czytelnika.

## ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 13 października.

[Niec o budżecie p. Steinbacha. Polska a niemiecka gospodarka. Z Koła polskiego. Sprawa decentralizacji galicyjskich kolei państwowych. Machinacje rządu. Rozdrażnienie Koła. Zapowiedź burzy. Co z tego być może].

△ Przedłożony temi dniami budżet ministra Steinbacha na r. 1892 spełnił w zupełności

nasze oczekiwanie, wypowiedziane w poprzednim liście, mianowicie, że wynik jego jest o wiele gorazym od wyniku poprzedniego budżetu, który był dziełem jego poprzednika—Dunajewskiego. Nie zagłębiając się szczegółowo w liczby, wystarczy stwierdzić na tem miejscu, że budżet r. 1892, jest gorazym od budżetu r. 1891, mniej więcej o sześć milionów, przyczem podnieść należy, że wiele źródeł dochodów państwowych stworzył Dunajewski, a z tych źródeł czerpie Steinbach dla swego o wiele gorazego budżetu. Prasa niemiecko-liberalna usiłuje robić *bonne mine au mauvais jeu*, chociaż i ona przyznaje bez ogródki, że budżet r. 1892 gorazym jest od budżetu r. 1891. Wywód ministra skarbu Steinbacha tak zwane *«exposé»*, objaśniające budżet, politykę skarbową i wogóle położenie skarbowe, także dobrego wrażenia nie sprawiło. Stwierdzono to zgodnie w kołach posłów polskich. Dzienniki niemiecko-liberalne niechcąc ganić wywodu p. Steinbacha piszą tylko, że ten wywód jest *«pesymistycznym»*. Naturalnie, że prasa półurzędowa pieje z obowiązku hymn pochwalny na cześć budżetu ministra Steinbacha i jest budżetem i ministrem zachwyconą aż do ekstazy. Szkoda tylko, że tyle trudu zużywa na darmo, ponieważ obowiązkowe, płatne pochwały nie sprawiają prawie żadnego wrażenia. Pewnem jest w danym razie, że *«polskie gospodarstwo»* okazało się o wiele lepszem od niemieckiego.

W Kole polskiem była wczoraj bardzo żywa rozprawa w sprawie kolejowej, mianowicie o decentralizacji galicyjskich kolei państwowych, jakoteż o potrzebie budowy niektórych pobocznych linii kolejowych w Galicji, względnie o pomoc państwową dla tych linii kolejowych. Sprawą tą zajmowało się Koło polskie bardzo żywo w ubiegłej sesji parlamentarnej. Toczyły się o tem wyczerpujące rozprawy, które na razie, po oświadczeniu przewodniczącego i kilku wybitniejszych członków Koła, *«zawodowców kolejowych»*, że sprawę należy traktować poufniej z rządem—nie doprowadziły do żadnego wyniku. Jakoż istotnie odbywały się zakulisowe rokowania z rządem, który przedstawicielom Koła poczynił pewne przyrzeczenia a nawet zapewnił, że już w tym roku przedsięwzięcie zmian zarządu kolejowego a w budżecie r. 1892 wstawi odpowiednią kwotę jako pomoc państwową na poboczne linie kolejowe w Galicji. Rząd stawiał tylko warunek, żeby nierobiono żadnej wrzawy co do tego, żeby sprawy tej nie traktowano w Kole, bo wszelkie nadawanie rozgłosu sprawie przysparza rządowi trudności w wykonaniu obietnicy. Jakoż Koło poszło za wskazówką otrzymaną z góry i usunęło w ubiegłej sesji tę bardzo dla kraju ważną sprawę z porządku dziennego i uciekło na całej linii o decentralizacji, a tylko na ucho szeptali posłowie: *«wszystko będzie dobrze, tylko—sza—cicho!»* Tymczasem teraz, kiedy rada państwa zebrała się na sesję jesienną i przewodzący Koła zapytali rząd, co i kiedy stanie się w sprawie decentralizacji kolejowej, otrzymali ku największemu swojemu zdziwieniu odpowiedź ze strony rządu, że ten ubolewa bardzo, lecz nie może w niczem spełnić danej obietnicy, ponieważ ministerjum wojny sprzeciwia się stanowczo wszelkiej decentralizacji kolei państwowych, a na rządową zapomogę dla pobocznych linii kolejowych w Galicji niema—pieniędzy. Oto na ostatnim posiedzeniu Koła polskiego zdał z tego sprawę prezes p. Jaworski, otwierając na nowo rozprawę nad sprawą kolejową. Rozprawa ta była bardzo żywa, a liczni mówcy, należący do rozmaitych odcieni politycznych, wyrażali zgodnie wielkie niezadowolenie z powodu takiego postępowania rządu. Rozdrażnienie spotęgowało się tak dalece, iż rozważano całkiem na serjo przejście do opozycji, jeśliby rząd wzbraniał się zadość uczynić żądaniom Koła, względnie niedotrzymał istotnie danego słowa. Uchwalono atoli znieść się raz jeszcze w tej sprawie z hr. Taaffem, ministrem handlu margrabia Baquehemem i ministrem skarbu Steinbachem, i przedstawić im kategorycznie odnośne żądania Koła, od których spełnienia zależeć będzie przyszłe stanowisko Koła w parlamencie i jego stosunek do rządu. Wysłannicy Koła mają zaraz jutro konferować z przedstawicielami rządu i o otrzymanej odpowiedzi zawiadomić bezzwłocznie

Koło, które zastanowi się nad tą odpowiedzią i poweźmie odpowiednie uchwały. Rozstrzygnięcia zatem jeszcze niema, ale to pewna *«że istnieje wielkie napięcie stosunków pomiędzy Kołem a rządem»*. W ocenieniu jednak położenia podzielone są zdania. Jedni sądzą bowiem, że może przyjść z tego powodu nawet do zerwania dotychczasowych ściśle przyjaznych stosunków posłów galicyjskich z gabinetem, a przynajmniej do znacznego ich oziębienia i rozluźnienia, podczas kiedy znowu inni mniemają, że to tylko burza w szklance wody, że tak czy tak napięcie stosunków ustanie i zażyłość z ministerstwem trwać będzie dalej, dodając, że jeśli ton rozprawy w Kole jest ostrzejszym, a niektórzy mówcy grożą opozycją, nie można tego wszystkiego brać zupełnie naserjo i wysnuwać z tego jakiegokolwiek donioślejsze następstwa, ponieważ większość Koła znajdzie w ostatniej chwili argument—dla odwrotu. Przyznać trzeba zgodnie z prawdą, iż tak bywało już kilka razy. Pytanie: co będzie, jak Taaffe upadnie? albo wskazanie na wolę korony—oto *ultima ratio* w podobnych wypadkach, istne *«strachy na lachy»*, tam, gdzie niema ściśle określonego programu, który wszelkiej działalności powinien tworzyć stałą podstawę, gdzie brak jest—powiedzmy otwarcie—działaczy politycznych, którzyby umieli stwarzać nowe położenia parlamentarne, nie potrzebowali obawiać się każdej zmiany rządu, nie czynili skuteczności swej polityki zależną li od osoby prezydenta gabinetu, lecz opierali takową o trwalszą rękojmię ustalonych stosunków parlamentarnych.

Ale jest jeszcze z tego położenia inne wyjście. Może rząd zrobić Kołu ustępstwa, jeśli mieć będzie przekonanie, że Koło tym razem obstaje stanowczo przy żądaniu, że stawia takowe jako warunek *sine qua non*. Wszak i minister wojny nie jest jeszcze wszechwładnym Jowiszem. Mamy bowiem dowodne przykłady, że i on nieraz odstępuje od swoich żądań, jeśli napotka na twardą opozycję. Nawet w ostatnich czasach stawiał minister wojny daleko większe żądania co do zwiększenia wydatków na armję, a ostatecznie przy skutecznej i energicznej opozycji austriackiego i węgierskiego ministra wojny, zadowolnił się trzecią częścią zwyżki, jakiej żądał pierwotnie. Dłaczegóż miałby opór jego przeciwko uzasadnionej ważnemi powodami decentralizacji kolei państwowych być nieprzełamalnym? W danym razie chodzi o to, jak postąpi sobie gabinet w tej sprawie, czy gabinet zechce twardo obstawać przy decentralizacji. Jeśli tak było, nie należy wątpić, że minister wojny musi zrobić ustępstwo, a to tembardziej, ponieważ strategiczne względy, owszem, przemawiają za decentralizacją kolei, gdyż tym sposobem staje się zarząd kolejowy sprężystszym, a o to powinno głównie chodzić. Wszystko zatem zależy od dobrej i szczerzej woli hr. Taaffe, a względnie od samego Koła, jeśli ono wytrwa energicznie przy swoim żądaniu i zniewoli tem rząd do stanowczego wystąpienia przeciwko oporowi ministra wojny, dodajmy, jeśli ten opór istnieje rzeczywiście, a rząd nie działa w porozumieniu z ministerstwem, używając tego rzekomego oporu tylko za wymówkę, za pretekst, ażeby zbyć niczem Koło polskie w tak ważnej sprawie.

Mariusz.

Wiedeń, 15 października.

[Sprawa szlązka w Kole polskiem. Wysłanie deputacji polskich i czeskich posłów sejmiku szlązkiego do Wiednia. Żądanie słowiańskiej ludności na Szlązku].

△ W ubiegłym okresie parlamentarnym, poruszył był poseł Lewicki na jednym z ówczesnych posiedzeń Koła polskiego sprawę szlązką. Przewodniczący Koła, p. Jaworski, prosił go, żeby cofnął swój wniosek, a raczej go odroczył, ponieważ Koło polskie zajętem jest chwilowo sprawami ważnemi, które nie cierpią zwłoki, obiecując zarazem, że przed zamknięciem rady państwa zwoła osobne posiedzenie Koła polskiego, wyłączając tylko dla sprawy szlązkiej. Dodać tu trzeba, że poseł szlązki ks. Świeży już dawniej domagał się kilkakrotnie, żeby Koło polskie zajęło się upośledzonym narodem Szlązkiem i dopomogło tamtejszej słowiańskiej ludności do pozyskania

praw, które są zasadniczymi ustawami państwa poręczone, a które dziwnym sposobem nie istnieją w praktyce dla szlązkich polaków i Czechów. Domagania się te ks. Świeżygo pozostawały, niestety, zawsze bez skutku. Wymawiano się bowiem ciągle w Kole tem lub owem, w końcu zażądano, żeby ks. Świeży przedłożył pisemne żądania szlązaków w formie memorjału, w celu poinformowania dokładnego członków Koła polskiego o stosunkach panujących na Szlązku. Ks. Świeży uczynił jak żądano, lecz, niestety, memorjał jego nie odniósł żadnego skutku. Złożono go po prostu do archiwum Koła, co słusznie było ks. Świeżemu bardzo przykrem, tak dalece nawet, iż przez pewien przeciąg czasu, mianowicie na samym początku bieżącego okresu parlamentarnego, stał się *«dzikim»*, namyślając się, czy wypada mu przy takim postępowaniu wstąpić jako członek napowrót do Koła polskiego lub nie. W końcu przewyciężył skrupuły poczuciem narodowej przynależności i przystąpił jako członek na nowo do Koła polskiego, a przyjemnie mu było słyseć, że jeden z młodych posłów upomina się o krzywdę wyrządzaną przez Niemców jego rodzinemu krajowi. Tymczasem skończyło się na niczem. P. Jaworski obiecanego posiedzenia nie zwołał, a poseł Lewicki o zwołanie posiedzenia *ad hoc* wcale się nie upominał, lecz natomiast udał się razem z posłem hr. Koziebrodzkim do Cieszyna, ażeby poinformować się dokładnie o stosunkach szlązkich na miejscu. Jakoż w Cieszynie zwołano zgromadzenie mężów zaufania; omawiano szczegółowo wszystkie narodowe potrzeby i formułowano dokładnie wszystkie życzenia Szlązka. O braku informacji zatem nikt mówić teraz nie może, mimo to o podniesieniu sprawy szlązkiej wciąż nie słycać, a nawet nie wiadomo czy p. Lewicki, nie zaniechał zupełnie zamiaru podniesienia sprawy szlązkiej w Kole. Wobec tego, jak się dowiaduję z dobrego źródła, zamysła sam Szlązki upomnieć się o swoje prawa. Akcję biorą w rękę polscy i czescy posłowie sejmiku szlązkiego, których jest obecnie sześciu, mianowicie trzech polaków: ks. Świeży, dr. Jan Michejda i rolnik Cienciąła, i trzech Czechów: Hruby, Strauß i ks. Gruda. Otóż posłowie szlązcy w pełnej liczbie swej zamierzają przybyć do Wiednia, jako deputacja, udać się naprzód do Koła i żądać w imieniu kraju, którego są prawowitymi przedstawicielami, od Koła poparcia u rządu, do którego udadzą się następnie, a mianowicie do prezydenta gabinetu hr. Taaffego, następnie do ministra oświaty Gautscha i do ministra sprawiedliwości hr. Schönborna. Żądania szlązkiej ludności polskiej są następujące: 1) urządzenie seminarjum nauczycielskiego w Cieszynie z polskim językiem wykładowym, 2) urządzenie niższego gimnazjum z polskim językiem wykładowym w Cieszynie lub nawet zutrakwizowanie istniejącego tamtejszego gimnazjum niemieckiego w czterech niższych klasach, względnie urządzenie polskich równoległych klas w gimnazjum niższem, 3) przyłączenie Księstwa cieszyńskiego, należące obecnie do diecezji wrocławskiej, do biskupstwa krakowskiego. Czesi żądają podobnie czeskiego seminarjum nauczycielskiego i czeskiego niższego gimnazjum, względnie przyjęcia istniejącego z prywatnych funduszy czeskiej *«macy szkolnej»* niższego czeskiego gimnazjum w Opawie na rachunek państwa; wspólnie zaś żądają szlązcy polacy i czesi, jedni dla Księstwa cieszyńskiego, drudzy dla Księstwa opawskiego: rozporządzeń, aby sądy i urzędy polityczne odpowiadały na podania polskie lub czeskie po polsku lub po czesku; następnie zmiany prawa wyborczego dla Szlązka, gdzie przeciwko wszelkiej sprawiedliwości złożono poszczególne okręgi wyborcze wiejskie i miejskie tak, żeby tylko Niemcom nadać sztuczną przewagę.

Z powyższego widać, że wszystkie żądania szlązaków, z wyjątkiem zmiany prawa wyborczego, są tego rodzaju, że im może zadość uczynić sam rząd, bez odnoszenia się do rady państwa. Co do szkół potrzebuje tylko minister oświaty wnieść do budżetu odpowiednią kwotę, zaś co do odpowiedzi sądów i urzędów politycznych w języku podania, wystarczą na to proste rozporządzenia ministra sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. Jedynie tyl-

ko zmiana prawa wyborczego należy do zakresu działania rady państwa. Sprawy przyłączenia Księstwa cieszyńskiego do dycezyji krakowskiej nie chcą szlżacy, dla pewnych powodów, poruszać już teraz, dlatego odpadłaby ona na razie z listy ich żądań, które podnieść na razie wyraźnie, są bardzo skromne i, przy dobrej woli ze strony Koła polskie-odrobinie, łatwe bardzo do przeprowadzenia. Terminu przybycia deputacji szlżkich posłów do Wiednia nie oznaczono dotychczas. W interesie sprawy życzyć jednak należy, żeby szlżacy nie zwlekali z wysłaniem swej deputacji, ponieważ czas rozprawy budżetowej jest najodpowiedniejszym, aby ich żądaniu mogło się jeszcze w bieżącym roku stać zadość.

Sm.

Lwów, 15 października.

Selachta buczacka wobec kandydatury Barwińskiego. Nowe prądy emigracyjne. 40-letni jubileusz zakładu dla ociemniałych.

△ Omal, że całkiem nie przepomniałem (gdyż jeszcze w poprzedniej korespondencji winna była być o tem mowa), wypadku bardzo charakterystycznego. W buczackim gotuje się mniejsza posiadłość do wyboru posła na sejm, w miejsce zmarłego Wład. hr. Wolańskiego. Ruskim komitet obrął swoim kandydatem Aleksandra Barwińskiego; ze strony polskiej niestety i tym razem, przeciwstawiony został kandydat inny—właśc. dóbr Władysław Czajkowski. Otóż z powodu tej sprawy «Przegląd», znany organ konserwatywno-oficjalny, wystąpił z uwagami, ze wszech miar godnymi zaznaczenia, z uwagami, które mu przesłał korespondent z miejsca akcji, jako wyraz opinij najpoważniejszych i najzacniejszych obywateli w tamczym powiecie. Wyluszczywszy, kim jest Barwiński, że to jeden z głównych motorów i kierowników zeszłorocznej ugody polsko-rusińskiej, że to jednak człowiek cichej, sumiennej pracy, skromny, nie narzucający się i nie pnący na świecznik polityczny, że to znakomity znawca stosunków dzisiejszych narodowościowych i redaktor najlepszego rusińskiego pisma w Galicji—zapewnia autor przytem, że większość polaków miejscowych—o ile są nieuprzedzeni i nie kierują się względami osobistymi, stanie za kandydatem projektowanym przez komitet rusiński, gdyż nawet kilku polskich kandydatów, wobec Barwińskiego, cofnęło się stanowczo i publicznie. Autor kończy życzeniem, by za ich przykładem poszła i reszta.

Antyemigracyjna działalność duchowieństwa i troskliwych przyjaciół ludu, wydaje dotąd słabe skutki. Wychodźstwo włościanstwa zamiast maleć, w niektórych okolicach albo potężnieje, albo szerzej obejmować zaczyna kręgi. Szczególniej od wschodnio-północnych granic nadciągają smutne wieści; w złoczowskiem, zbarazkiem i skałackiem, po jarmarkach, targach i karczmach, żydzi w iście bezczelnym sposobie agitują między chłopstwem, nęcąc je potwornymi dubami do... nowego państwa, organizowanego w Ameryce przez zmarłego ks. Rudolfa! W Tarnopolu ma funkcjonować formalna agencja, złożona z zagranicznych komiwojażerów, handlujących narzędziami rolniczymi, wedle osławionej spekulacji, «na raty». Indywidua te znajdują, niestety, dla swego rzemiosła znakomitą pomoc w lokalnych stosunkach, dla włościanstwa tak ciężkich i przykrych, że rozpacz tylko pcha je w ręce izraelskich wyzyskaczy. Lud, zniechęcony i męczony bezskutecznością przez długie lata procesami z obszarem dworskim o rozmaite służebności, krzywdzony na zarobku podczas zbiorów—traci przywiązanie do ziemi i ostatnią nadzieję widzi—w raj brazylij-

skim... Z innych znowu powodów i czasowa tylko, ale gromadna emigracja chłopów trwa od kilku miesięcy w stronach Kołomyi i Sniatyna. Robotnika niepodobna tam dostać, z niektórych wsi jakby wymiół włościan; wszystko wędruje do Besarabji, Multan i t. d., wabione wyższą zapłatą, z którą nasi gospodarze konkurować nie mogą i muszą, w największym kłopotcie, już to «mazurów» zdaleka sprawadzać, już to z przymusową bezradnością zdać się na łaskę losu.

Jubileusz czterdziestoletniego istnienia święcił onegdaj «zakład dla ociemniałych», zajmujący, nawet wśród zagranicznych instytucyj podobnych, miejsce wybitne. Mimo to, szerszy nasz ogół mało go zna, a ledwie kilka ofiarnych jednostek pamięta o nim trwale i darzy go swą opieką. Otworzony w czerwcu r. 1851, liczył zakład 7 chłopców, obecnie wychowuje 35, posiada majątku 200,000 złr. i otrzymuje rocznie 3,000 złr. od sejmu, kasy oszczędności i gminy lwowskiej; na łaskę rządu—czeka. Jubileusz instytucji był zarazem jubileuszem 40-letniej, nadzwyczaj chlubnej pracy kierowników zakładu, czcigodnych małżonków Makowskich. To też podczas uroczystości i dyrektor od lat 23, j. eks. ks. Jerzy Czartoryski, i namiestnik hr. Kaz. Badeni, w gorących słowach, wobec liczego grona zaproszonych, wyrazili hold i uznanie, wręczając okazały puchar srebrny i od cesarza—złoty krzyż zasługi.

Nota.

Wrocław.

△ Kwestja zbożowa bardzo niepokoi zachodnich sąsiadów Rosji. Wszystkie instytucje, jak donoszą do «N.Wr.», ciągle i stale oświadczają się przeciwko opodatkowaniu zboża przywozowego. Magistrat Wrocławia popiera rezolucję żądającą natychmiastowego zwołania parlamentu w celu roztrząśnienia tej kwestji. Dotąd magistraty uchylały się od takiego kroku, ale obecnie kwestja tak ostro się zarysowała, że burmistrz wrocławski wprost konstatuje fakt wielkiej nędzy ludności. Gazety niemieckie sądzą, że za przykładem Wrocławia pójdą i inne miasta. Niezadowolone przyjmuje takie rozmiary, że należy spodziewać się nowej i bardzo energicznej agitacji przeciwko cłom zbożowym.

## Ziemie słowiańskie.

Bułgarja, 30 września.

[Nowy gabinet turecki i Bułgarja. Pogłoski.]

∞ Sprawa upadku wielkiego wezyra Kjamił-paszy i powołania przez sultana nowego gabinetu, nie schodzi dotychczas z porządku dziennego. Rząd bułgarski obawiał się przedewszystkiem, ażeby nowy gabinet turecki nie zaprzestał utrzymywać z nim, bodaj dla oka, stosunków etykietałnych i bodaj od czasu do czasu przesyłać kilku grzecznych słówek pod jego adresem. «Swoboda», dla uspokojenia swych przyjaciół, umieściła, pełna radości, list datowany z Konstantynopola, pochodzący z kancelarji p. Wulkowicza, bułgarskiego w Konstantynopolu reprezentanta; w liście tym powiedziano, że p. Withe, angielski reprezentant przy W. Porcie, rozpoczął energiczną akcję, ażeby zemścić się na turkach za konwencję w sprawie dardanejskiej, że będzie występował względem Turcji stanowczo, jak niegdyś działał Bulwer, Bouré i hr. Ignatjew, i że dla poparcia ostrych wystąpień swego przedstawiciela, Anglja ma w swych rękach bardzo skuteczny środek—Egipt. Ze swej strony zapewnia redakcja «Swobody», że nowy gabinet turecki tak samo sprzyja Bułgarji i egzarchatowi, jak gabinet poprzedni. Szczególniej zaś wychwala «Swoboda» członka nowego gabinetu Galib-paszę, który ma być dobrym przyjacielem Bułgarji, czego już dał dowody, będąc jeszcze naczelnikiem powiatu salonickiego i

biorąc zawsze w obronę sprawę bułgarszczyzny przeciw napaściom greków i serbów. Lecz najbardziej zatrumfowała półurzędowa, jakoteż pisząca w duchu przychylnym dla Stambolowa, prasa, na wiadomość o przyjęciu na audjencji przez sultana ministra spraw zagranicznych, Grekowa, kładąc wielki nacisk na to, że właśnie to co było niemożliwem za Kjamił-paszy, stało się obecnie. Nadzieje te jednakże nietylko że idą zadaleko, lecz co więcej, ci, którzy coś podobnego głoszą, prawdopodobnie sami nie wierzą swym słowom. Za trzy tygodnie ma nastąpić otwarcie n. sobranja, kwestja uznania legalności księcia Ferdynanda będzie znowu poruszoną, deputowani bardzo łatwo mogą się zniecierpliwic z powodu ciągłego odkładania i przeciągania się tak ważnej sprawy, dlatego też organa półurzędowe starają się, jak to miało miejsce co roku, podtrzymać dobre nadzieje na przyszłość, a sprawa przyjęcia Grekowa przez sultana, nadaje się ku temu arcywysmienicie. Ze jakichkolwiek ustępstw ze strony Turcji na korzyść ks. Ferdynanda nie można obecnie nawet się spodziewać, rzecz łatwa do zrozumienia. W Konstantynopolu bowiem zagraniczną politykę prowadzi obecnie sam sultan, nie krępując się wcale poglądami swych ministrów, a polityką tą jest działanie «jawasz» (pomalu), wieczne odkładanie spraw do czasu i ciągle lawirowanie pomiędzy Seylą i Charybdą. Powiedzieć kilka grzecznych słówek panu Grekowi albo p. Stambolowowi, wcale to Turcję nie kosztuje, a z drugiej strony nikogo się tak daleko sobie przez to nie naraża. Natomiast owo kokietowanie dla oka z rządem bułgarskim przynosi narazie dla turków tę korzyść, że Bułgarja daleko chętniej i regularniej będzie wypłacać haracz, co w dzisiejszych krytycznych czasach jest dla Turcji jakby darowanym pieniądzem.

Rozpowszechniane przez dzienniki zagraniczne i podane nawet przez zwolennika korespondenta, p. Stojana, pogłoski o zwołaniu sobranja do Tyrnowa są zupełnie zmyślone. W Tyrnowie może być zwołane tylko tak zwane «wielkie» sobranje. Zresztą wybór samej miejscowości jeszcze nie stanowi o niczem.

Pelko.

Bułgarja.

∞ Zgromadzenie narodowe ma być zwołanem do Sofji, a nie do Tyrnowa, jak projektował Stambolow. Ministerstwo zażądać ma kredytu, w wysokości 23 mil. franków, w celu wzmocnienia pozycji obronnych pod Warną, Ruszczukiem, Sylistrją i Semendrją. Miejscowości te mają stać się twierdzami pierwszorzędniemi i stanowić podstawę do działań armji bułgarskiej. Ks. Koburski pożegnał ustępującego ministra Tonczewa nader serdecznym piśmie odręcznym; upatrują w tem dowód niechęci księcia do Stambolowa, który zmusił Tonczewa do zażądania dymisji. W organie rządu, «Swoboda», ukazała się odpowiedź na list emigrantów, nawołujący Stambolowa do zmiany w postępowaniu. «Swoboda» znajduje, że list zawiera program polityczny emigracji, którego stronictwo panujące niema powodu uwzględniać. W dalszym ciągu zapowiada pismo urzędowe, że rząd będzie i nadal postępował energicznie i bez wahania. Wszyscy wiedzą, co to znaczy. Ks. Koburski przeprowadza reorganizację armji na modłę niemiecką. Stanie się on w ten sposób rzeczywistym naczelnym wodzem wojska, a mając je za sobą, ma podobno zamiar przeprowadzić pewne zmiany w stosunkach wewnętrznych i w polityce zagranicznej Bułgarji.

Serbja.

∞ Komitet główny stowarzyszenia, popierającego ideę federacji bałkańskiej, został zorganizowany. Na przewodniczącego wybrano p. Andzelkowića, jednego z najbliższych przyjaciół prezesa skupcziny, Katića. Komitet przebywać będzie stale w Jagodinie. W Belgradzie zawiązano komitet bośniacko-hercegowiński, mający na celu wspomaganie emigrantów, przybywających z zaanektowanych przez Austrję prowincyj. Istnieje podobno zamiar udania się z przedstawieniami do mocarstw, z powodu gospodarki austriackiej w tych prowincjach. Rząd austriacki zezwolił na zbieranie składek, w celu wystawienia w Serajewie

pomnika poecie serbakiemu, Simie Sarajli. Odslonięcie pomnika miało już nastąpić, ale komite, zajmujący się tą sprawą, ogłasza, że z powodu braku funduszków i malej ofiarności, uroczystość zostaje odłożona.

#### Chorwacja.

∞ Wystawa w Zagrzebiu została zamknięta. Zwiedziło ją pół miliona osób. Dochód czysty wynosi 30,000 guldenów. Wystawa wywarła wpływ nader doniosły, stała się bowiem ogniskiem, w którym skupiło się życie narodowe chorwatów. Z innej stron, wydatniła rozdwojenie stronnictw chorwackich, na czele których stoją: biskup Strossmayer i Starczewić. Zwolennicy ostatniego prowadzą wciąż politykę demonstracji i podżegania ludu przeciw czcigodnemu biskupowi Djakowaru. W dniu 27 września odsłonięto pomnik Ludwika Gaja, jednego z najpierwszych propagatorów odrodzenia słowiańskiego. W r. 1835 Gaj rozpoczął wydawnictwo gazety «Hrvatske Novine», w której propagował ideę zjednoczenia słowian południowych, nadając im wspólne miano ilirów. Kiedy ta idea upadła, zapomniano o Gaju, który umarł w r. 1872, w nędzy i zgryzocie. Dziś naród chorwacki naprawił błąd, popelniony względem jednego ze swych proroków. W czasie odsłonięcia pomnika, stronnictwo Starczewića urządziło manifestację, z której powstała wrzawa i bójka; stronnicy biskupa Strossmayera opuścili zgromadzenie, po czem ogłoszono zakończenie uroczystości.

## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 2 października.

[Sprzedaż dóbr ks. Hohenlohe. Straty dostawców zboża. Drohiczyńskie wykopaliska i wnioski Awenariusza].

□ Ryczałtowa wyprzedaż dóbr ks. Hohenlohe przedstawia rażące kontrasty między cenami ziemi, sprzedawanej parcelami włościanom i tej, którą całymi dominjami sprzedają większym właścicielom. W pierwszym wypadku cena włóki dochodzi do 1,200 — 1,300 rs., w drugim, jak np. przy sprzedaży Miru, nie dochodzi nawet 500 rs. W tych dniach, na zasadzie obydwóch wymienionych rodzajów tranzakcji, sprzedano miasteczko Głębokie i dobra Parpliszcz, zawierające z górą 12,000 dziesięcin. I tutaj również rozparcelowaną większą część gruntów rozprzedają włościanom po 60 — 70 ra. za dziesięcinę, co wynosi od 1,300 do 1,400 rs. za włokę, gdy tymczasem nabywca samego miasteczka Głębokie, z 1,700 dziesięcinami dobrych gruntów i lasów, płacił za włokę około 1,000 rs. Nabywcą jest p. Ske-rest. Głębokie posiadało niegdyś wspaniałą klasztor karmelitów, zawierający bibliotekę z 3,000 ksiąg złożoną, gabinet fizyczny, aptekę, szpital, szkołę elementarną i konwikt szlachecki. Włościanie kupują przy pomocy banku włościańskiego, który udziela tylko po 40 — 48 rs. na dziesięcinę. Bank, korzystając z doświadczenia, zdarzały się bowiem wypadki bankructwa całych gmin, obciążonych pożyczką bankową, bardzo jest teraz ostrożny. Chłopi nasi niezmiernie są chciwi na ziemię, a przy nieco hojniejszej subwencji banku, wszystkie dobra po-witgensteinowskie łatwo przeszłyby w posiadanie ludu. Dziwić się trzeba, dlaczego obywatel nasz, zagrożony licytacją za długi, nie parceluje zawczasu ziemi i nie sprzedaje jej chłopom z zyskiem i swoim i wierzycieli, ale czeka apatycznie na młotek bankowy, z pod którego sam idzie z torbami, a pokrzywdzeni wierzyciele z kwitkiem. Aż do nas dochodzą echa skarg członków mińskiego Towarzystwa rolniczego, które strasznie się złało na tegorocznej dostawie zboża dla wojska. Podobno tracić muszą po 50 kop. na pudzie. Te same skargi słyszymy i od tutajszych żydów dostawców, którzy rachowali, przy zawieraniu umów, na maksymalną cenę 70—80 kop. za pud żyta, gdy obecnie muszą płacić pud po 1 ra. 20 kop. Żydzi, pytając liczb—czy więcej stracą kontynuując dostawę, lub wyrzekając się kaucyj—wybierają to ostatnie, skoro rachunek tak każe. Mińscy zaś zie-

mianie postąpili po rycersku: kaucja Tow. rolniczego, złożona w intendancję, a którą trzeba byłoby stracić w razie zerwania dostawy, wynosi 16 kop. na pud zakontraktowanego żyta, strata zaś, przy kontynuowaniu dostawy, wynosi 40 kop. na pudzie,—oczywiście wygodniej zerwać. Lecz przeważały pobudki honoru. Towarzystwo roln. całe, niewyjmując członków nie biorących udziału w dostawie, przyjęło na swe barki straty przedsięwzięcia, a wnioski o zerwaniu umowy odrzuciło.

Z powodu ukazania się książki «Drewnost i siewier-sapad. kraja» (wyd. ces. kom. archeol.), sprawozdawca «Wil. Wiestnika», oceniając pierwszą część książki «Drohiczyn nadbużański i jego starożytności», napisaną przez Awenariusza, zarzuca autorowi tendencyjne naciąganie faktów, w celu udowodnienia, że t. z. przez Awenariusza plemię «słowiano-rusów» zamieszkiwało w przedhistorycznej epoce okolice, w których go wcale nie było. Tak np. Drohiczyn, stolica Jadźwingów, zdaniem Awenariusza, był siedzibą «słowiano-rusów» nie jadźwingów, i takowego twierdzenia, sprzecznego z dotychczasowymi wywodami nauki, nie opiera na żadnych nowych faktach, mogących oświecić kwestję z innej strony, ale usprawiedliwia je swemi osobistymi poglądami. Tak np. bardzo słabej są natury dowody w rodzaju zagadkowych, «łowianych krawków, znajdujących na mieliznach Buga. Archeolog K. Tyszkiewicz utrzymuje, że krawki owe pochodzą od jadźwingów i używały się u nich jako pewne znaki religijne, Awenariusz zaś «sądzi», że krawki te są markami handlowymi, plombami, na których jakoby dopatrywał się cerkiewno-słowiańskich liter, wyobrażeń głów zwierzęcych, ludzkich i t. p. Również, bez poparcia dowodami, twierdzi Awenariusz, że groby kamienne, znajdujące w okolicach Drohiczyzny, są «słowiano-ruskiego» pochodzenia. Wogóle niewiadomo wcale, na czem autor opiera swe wywody, jak również niewiadomo, co mianowicie rozumie pod nazwą plemienia «słowiano-rusów». Natomiast nie ulega wątpliwości, że znajdujące się w liczbie wykopalisk drohiczyńskich topory żelazne, prawie nigdy się nie znajdują w kurhanach słowiańskich w takiej formie, co w kurhanach drohiczyńskich, mianowicie: żelaziec szeroki, a końce jego urywają się ostremi kątami, tylna zaś strona podobna do przedniej, tylko nieco mniejsza.

A. R. Z.

Wilno, we wrześniu.

[«Kwestja» mieszkań. Niemniej ważna «kwestja» sług. Miasto «kamieniczników». Influenza. Brak szpitala dla dzieci. Z obowiązku kronikarskiego. «Zegar cudowny»].

□ «Wielka wędrówka» ludności naszego miasta, przypadająca na dzień 29 września, a wyrażając się po prostu—termin przeprowadzki kwartalnej, nasuwa na myśl «kwestję» mieszkań, która w Wilnie przybiera coraz poważniejsze rozmiary i już tem samem, że «kwestja» taka powstała dowodzi, że w tej dziedzinie coś się zepsuło. W istocie, kwestja ta stała się nawet jednym z bardziej zajmujących przedmiotów rozmowy towarzyskiej, aniżeli odmienny temat... o sługach, których brak jednak uczuwamy dotkliwie. Złych wprawdzie posiadamy nadmiar, ale dobrych—wcale. Po części przypisać to należy temu, że niema nad nimi, ani nadzoru żadnego, ani władzy.

Wilno jest miastem «kamieniczników». To jest rzeczą niewątpliwą. Co ci panowie wyprawiają ze swemi lokatorami, to Bogu jednemu wiadomo. Nigdzie na świecie niema chyba takiego zwyczaju, żeby gospodarze domów, nie mówiąc już o wygodzie lokatorów, w swoim własnym interesie, tak mało dbali o porządne utrzymanie swych nieruchomości. Na palcach można wyliczyć właścicieli kamienic, którzy wynajmując mieszkanie, myślą o tem, aby lokatorowie za drogo zapłacony lokal mieli dobrze opatrzone okna, całe podłogi, nie dymiące piece, czyste obicia i t. d. Wszelkie reparacje spoczywają na barkach lokatorów i odbijają się dotkliwie na ich kieszeni. Mieszkańca w Wilnie są bardzo drogie. Budowanie nowych domów nie wpływa wcale na niższenie cen lokali i za pokój przeciętna cena wypada 100 rubli rocznie, licząc naturalnie, wszelkie ciemne alkowy, które gospodarze uważają za po-

koje. Wobec panującej teraz w Wilnie influenzy niedogodne i złe lokale nasze dają się nam uczuć nie na żarty. Influenza od paru miesięcy tak się u nas rozgościła, że niema prawie domu wolnego od tej choroby, a najczęściej zagnieżdża się ona w całym domu, gdzie wszyscy po kolei muszą przechorować. Wypadków jednak śmiertelnych lekarze nie konstatują, a przynajmniej bardzo niewiele. Drugim niemiłym gościem, zwłaszcza w świątku dziecięcym jest szkarlatyna, ale ta już złośliwy przybiera charakter. Nigdy więcej, jak w czasie takiej epidemii nie daje się uczuć—brak jakiegoś takiego szpitalika dla dzieci biednych rodziców. Brak ten jest u nas taką żywotną, taką niezbędną potrzebą, że należałoby serjo o niej pomyśleć. Gdyby nasi zamożni obywatele i cała t. z. śmietanka towarzystwa, której chodzi o przodowanie w życiu pełnem zabaw, śmiechu i wesołości, zechciała przodować w kwestjach bardziej dobro ogółu mających na celu, to może wśród zabawy powstałby kiedy projekt jakiejś składki, zebranie funduszu na cel tak szlachetny a konieczny. I Warszawa się bawi, ale dobroczynnością publiczną daje nam przykład niepośledni. Tak, szpitalik dla biednych dzieci, powinien stanąć w naszym mieście, powinniśmy to wziąć do serca jako obowiązek obywatelskiego znaczenia.

Z obowiązku kronikarskiego wypada mi wspomnieć o innowacji blażej, jaką nas obdarzono, mianowicie o tablicach drewnianych, zastępujących dotychczasowe kioski do nalepiania ogłoszeń. Mamy tu nową ulicę, która łączy ulicę Stefańską z dworcem kolei i sąsiednimi ulicami, do których dostęp był dotąd utrudniony. Ułatwia to bardzo komunikację mieszkańcom tej dzielnicy miasta. Inicjatorem był p. Szopen, który nawet w tym celu poświęcił część nowo nabytego placu. Zanotować też należy, że do hotelu Germanja zwabia ciekawych «zegar cudowny», który, jak opiewają liczne ogłoszenia, «miał być wysłany na wystawę paryską». Zegar ten w istocie odznacza się bardzo ciekawym mechanizmem. Jest to dosyć dokładny model stacji kolei żelaznej z personelem służbowym, publiką i pasażerami przybywającymi i wysiadającymi z wagonu. Wszystko mieści się na podstawie mającej dwa arszyny długości i jakkolwiek wykonanie niezbyt jest artystyczne, ale w każdym razie ciekawe, jako dowód cierpliwości i dowcipu zegarmistrza-żydka niejakiego Goldfagena.

Wajtis:

Z Lidy.

± Dnia 6 października około g. 10 wieczorem w Lidzie wybuchł pożar, który przy pomocy straży, przybyłej z Wilna, zdołano ugasić dopiero o godz. 6 rano. Spłonęło około 400 domów, w tej liczbie dom zarządu policyjnego, zarząd miejski i in. Ocalały kościół, sobór, poczta i kasa. Z Wilna wysłano natychmiast dla pogorzalców 160 pudów chleba.

Kowno, 4 października.

[Tramwaje. Nowy teatr. Kradzieże].

□ Miasto nasze wkrótce znacznie ożywią tramwaje. Jakkolwiek kontrakt z p. Eugéniszem Dupont został zawarty jeszcze w czerwcu 1887 roku, do robót przystąpiono jednakże dopiero w końcu ubiegłego lata. Jedną z przyczyn tak długiej zwłoki, była niedokładność kontraktu, a zwłaszcza 16 punktu tegoż, gdzie powiedziano, że roboty mają być ukończone w ciągu roku od czasu zatwierdzenia przez wyższą władzę administracyjną projektów, lecz nie nadmieniono, co rozumieć należy pod wyrazem «projekt», czy kontrakt z p. D., czy też projekt techniczny i nie oznaczono terminu, w ciągu którego pan D. ma przedstawić projekty techniczne. W każdym razie lepiej późno, niż nigdy. Roboty mają być ukończone przed 1 maja roku przyszłego; jeżeli więc nie znajdą ponownie jakie przeszkody, będziemy wkrótce korzystać z dobrej i taniej lokomocji. Brak podobnej lokomocji, przy rozległości naszego miasta, już oddawna dawał się uczuć zwłaszcza uboższym mieszkańcom, z konieczności zamieszkującym odleglejsze dzielnice. W moc kontraktu, zawartego z p. D., miasto ustępuje pan D. darmo grunty pod budowę tramwajowe, a zarazem prawo eksploatacji w ciągu 45 lat, za co pobierać będzie w ciągu pierwszego dziesięciolecia po 1,000 rs., a w ciągu



## Z Helsingforsu.

± Do «Now. Wrem.» donoszą, że w ostatnich czasach, w kościołach tutejszych, bardzo często słyszeć można wezwania pastorów do ofiarności na rzecz dotkniętych nieurodzajem. Wiele instytucyj rządowych ofiary te zbiera. Członkowie Towarzystwa «Krzyża Czerwonego» złożyli 1,000 rs. dla głodnych. Korespondent fakt ten tłumaczy tem, że rosjanie przybyli z pomocą finlandczykom w czasie nieurodzaju, jaki miał u nich miejsce około 1870 r. Obecnie finlandczycy czynnie się za ówczesną pomoc wydzierżają.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Konferencje w Monzy i Pallanzy. Démonstracje przeciwko Francji we Włoszech. Niemcy i kongres pokoju. Uzbrojenia. Sprawy irlandzkie].

Wypadki ostatniego tygodnia dały nader wdzięczny materiał do pogłosek i komentarzy, sypiących się jak z rogu obfitości ze szpált wszystkich pism europejskich. Na pierwszym miejscu postawić tu należy spotkanie p. Giersa z włoskim ministrem spraw zagranicznych mrgr. Rudinim i uprzejme przyjęcie, jakiego doznał ruski mąż stanu na dworze króla Humberta. Pisma angielskie i niemieckie uderzyły na alarm, starając się dowiedzieć, że przymierzu potrójnemu zagraża niebezpieczeństwo. Organ gabinetu angielskiego «Standard» wystąpił z twierdzeniem, że celem zjazdu w Monzy było usiłowanie oderwania Włoch od trójprzymierza. Pracowała nad tem jakoby oddawna dyplomacja francuzka; p. Giers miał tylko jakoby efektownem *coup de maître* uwieńczyć dzieło. Korespondent «Times'a» utrzymuje, że p. Giers otrzymał od ministra włoskiego kopje traktatów z Austrią i Niemcami przesłane równocześnie do wiadomości rządu francuzkiego. «Nat. Ztg» wysnuwa wniosek, że obu stronom chodziło o wyjaśnienie stosunku trójprzymierza do Rosji; «Hamb. Nachr.» przypuszczają, że Włochy pragną wycofać się z przymierza i zbliżyć się do Rosji. Pisma francuzkie odznaczały się podejrzliwością; «Figaro» przypuszcza, że w polityce mógł nastąpić zwrot na niekorzyść Francji; «Gaulois» obrusza się na Włochów i na świat cały, podejrzewając wszędzie wiarołomstwo i niechęć do Francji. Wogóle jednak poważna prasa francuzka stara się spokojnie ocenić sytuację, utrzymując słusznie, jak to czyni «Temps», że wszystkie pogłoski dziennikarskie opierają się na przypuszczeniach dowolnych i żadnej faktycznej mieć nie mogą podstawy. Wogóle o ile prasa angielska i niemiecka wykazały w danym wypadku niczem nie dającą się usprawiedliwić podejrzliwość, o tyle pisma włoskie i ruskie zachowują się spokojnie. Rzymska Agencja Stefaniego rozesała telegram urzędowy, zaprzeczający pogłoskom o udzieleniu p. Giersowi kopji traktatu, zawartego pomiędzy państwami śródeuropejskimi, a pisma przypominają, że przy konferencjach p. Giersa z mrgr. Rudinim byli obecni włoscy ministrowie skarbu i robót publicznych, oczywiście powołani dlatego, że poruszano sprawy dotyczące zakresu ich czynności. Słuszność przeto mają «Temps» i «Now. Wrem.», kiedy twierdzą, iż uczestnikom zjazdu w Monzy chodziło przeważnie o uregulowanie rusko-włoskich stosunków handlowych. Ze przy tej sposobności mogła być mowa o obecnem położeniu politycznem, zdaje się całkiem naturalnem, a to tembardziej, że, jak opiewają wiadomości ostatnie, spotkanie było dziełem króla Humberta. Spot-

kanie decydujące odbyło się właściwie nie w Monzy, gdzie uwzględniano najbardziej *decorum*, ale w Pallanzy, u królowej rumuńskiej, do której przybyli jednocześnie król Humbert i p. Giers. Konferencja trwać miała około godziny. Bardzo być może, iż monarcha włoski działał w porozumieniu z dworami: austriackim i berlińskim. Spotkanie w Monzy i Pallanzy wpłynęłyby mogło w takim razie na polepszenie stosunków międzynarodowych i w tem znaczeniu byłoby manifestacją doniosłą. W związku z tem stoi pogłoska o mającem jakoby odbyć się w Nicei spotkaniu p. Carnota z cesarzem austriackim.

Słuszność poniekąd może miał feldmarszałek Moltke, kiedy twierdził, że nietyłe rządy nowożytnie, ile uniesione uczuciami wyłączności narodowej ludy wywołują dziś niebezpieczne starcia i kolizje międzynarodowe. Świeży przykład takiego uniesienia dali włosi w całym szeregu demonstracyi antyfrancuzkich, z powodu znanych zająć w Panteonie. Wywołało to we Francji wrażenie bardzo niemile i rozczarowało wielu z pomiędzy tych, którym się zdawało, że naród włoski żywi dla bratniego ludu francuzkiego uczucia szczerzej sympatji, i że tylko nieliczna klika zwolenników Crispiego prowadzi, wbrew woli większości Włochów, politykę nieprzyjazną dla trzeciej rzeczypospolitej.

Drugim objawem podobnych usposobień jest wrzawa, wywołana listem znanego propagatora idei pokoju i międzynarodowych sądów rozjemczych, Ruggiero Bonghi'ego, do «Berl. Tagblattu», w sprawie kongresu pokoju, zwoływanego do Rzymu na 8 listopada r. b. W liście tym potracił Bonghi kwestję alzacko-lotaryńską, twierdząc, że powinna być ona rozwiązana przez ludność tych prowincyj, na tej zasadzie, że każdemu narodowi przysnać należy prawo wolnego sobą rozporządzania. W kwestji alzacko-lotaryńskiej, widzi Bonghi źródło sporów i waśni bez celu i bez chwały. Pomimo że Bonghi zaznaczył wyraźnie, że sprawa ta nie przyjdzie pod obrady kongresu, szowiniści niemieccy oburzyli się na szlachetnego Włocha i odmówili udziału w pracach kongresu, jeżeli przewodniczyć mu będzie Bonghi. Niczem nie dające się usprawiedliwić to wystąpienie Niemców, jest smutnem świadectwem wzrostu instynktów narodowo-egoistycznych i bluźnierczem urąganiem idei pokoju, której mienią się przedstawicielami. Godnym zaznaczenia objawem jest deklaracja jednego z deputowanych alzackich, który twierdzi, że Bonghi niema wyobrażenia o dzisiejszem usposobieniu ludności prowincyj anektowanych, która przywiązana jest szczerze do Niemiec i nie pamięta już o Francji. Kilka jeszcze lat temu żaden alzaczek nie zdobyłby się na taką deklarację.

Pomimo zapewnień pokojowych, sprawa pomnożenia armji i troska o pogotowiu jej do działalności czynnej, nie przestają zaprzętać kierowników państw zachodnich. Rząd wiedeński domaga się podwyższenia kredytu na armję w sumie 18 mil. guldenów, a broszura o armji austriackiej mająca na celu wywarcie wpływu na opinię publiczną, miała być napisaną przez samego cesarza Franciszka-Józefa. W Niemczech stanęła na porządku dziennym sprawa skrócenia czasu służby wojskowej do normy dwuletniej, co może znacznie pomnożyć armję czynną i landwerę. Dyplomacja trójprzymierza, jak notują pisma zagraniczne, stara się wciągnąć do sojuszu Rumunję, i król Karol ma jakoby w celu bliższego porozumienia się zjechać sam do Berlina. Mówiono w swoim czasie

dużo o przystąpieniu Belgji do «ligi pokoju». Dziś burmistrz miasta Brukselli oświadczył, z upoważnienia króla belgijskiego na bankiecie w Marsylii, że pogłoski te nie miały podstawy. *Cum grano salis* tedy należy przyjmować wieści o wzmocnieniu trójprzymierza przez małe państwa Europy środkowej.

Stronnicy Parnella ogłosili manifest do narodu irlandzkiego, wzywając do dalszej walki, w imię ideałów narodowych, którym służył wielki przywódca. Wypierają się oni wszelkiej łączności «z ludźmi, którzy są przede wszystkim odpowiedzialni za rozłam w stronnictwie narodowem i którzy słuchając rozkazów obcych spotwarzyli największego męża Irlandji i na śmierć go zaszczuli». Rozdwojenie tedy w stronnictwie trwa dalej, ale śmierć Parnella wzmogła wpływ jego przyjaciół i zwolenników.

H.

## Wiadomości polityczne.

Niemcy. Powtarza się pogłoska o zbliżeniu się, jakie nastąpić miało pomiędzy cesarzem a ks. Bismarkiem. Były kanclerz zrezygnować miał jakoby z pretensji do dawnego stanowiska. W pułkach konsystujących w Spandau i Metz, mają być robione próby dwuletniej służby wojskowej. Kongresy socjalistów sformułowały rezolucje charakteru nader wojowniczego. Występowano przytem w obronie polityki skrajno-opozycyjnej.

Francja. Sesja parlamentu otwarta została przy ogólnie spokojnem usposobieniu. Deputowani bulanzyści zamierzają postawić kilka interpelacyj. Wszyscy oficerowie marynarki, którzy uczestniczyli w wyprawie do Kronsztadu, zostali udekorowani.

Austro-Węgry. Parlament udzielił ostrej nagany posłowi Schneiderowi, który dopuścił się fałszerstwa w głosowaniu, na korzyść antysemitów. Cesarz zamierza udać się do Nicei, dokąd przybywa również cesarzowa Elżbieta. Cesarz konferował z ministrem Prażakiem w sprawach czeskich.

Turcja. Sultan rozkazał ogłosić, że z mianym w ministerstwie nie wpłyną wcale na kierunek polityki tureckiej, zależny wyłącznie od Padyszacha. Otrzymano notę angielską w sprawie dardanelskiej. Mrgr. Salisbury żąda, by Anglii przyznano także prawa, jakie uzyskały statki ruskie.

Chiny. Stosunki pomiędzy rządem chińskim a reprezentacją państw europejskich, są bardzo naprężone; do zerwania wszakże nie przyszło. Rząd chiński zgodził się na zapłacenie sum, pożyczonych, w imieniu cesarstwa niebieskiego, przez jen. Tszeng-ki-Tonga.

Azja środkowa. Plemię Krszucy, na Pamirze, zwróciło się do władz ruskich z prośbą o włączenie swego terytorjum do posiadłości ruskich i o przyjęcie do poddaństwa ruskiego. Rząd angielski oczekuje w sprawach pamirskich informacji od mającego wkrótce przybyć do Indji kapitana Yonugesbauda, zwiedzającego płasko-wzgórze Pamiru.

## KRONIKA ZAGRANICZNA.

> «Figaro» podaje następujące szczegóły jeszcze o Boulanger: Pewien rosjanin, p. A. B., wielki wielbiciel Boulanger'a, w końcu sierpnia r. b. wystosował do niego list, w którym proponował mu zwrócić się do prasy ruskiej, która mogłaby wpłynąć na odzyskanie jego popularności we Francji. Na tę ogólnikową propozycję jen. Boulanger odpowiedział, że z «wybornej idei» narazie korzystać nie może, ale pomyśli o niej później. Już we trzy dni później zwrócił się do p. A. B. z prośbą, ażeby zechciał z nim o agitaacji wiadomej pomówić. Boulanger, przy widzeniu się z p. A. B. w dniu 20 września, miał powiedzieć: «Myśl, którą pan mi zaproponował, jest wyborną, i tylko tą drogą będzie można znów sprawę do życia powołać. Ten bardzo prosty sposób więcej może zrobić dobrego, aniżeli mogą sądzić moi przyjaciele. Mam przyjaciół w prasie ruskiej. P. Notowicz z «Nowosti», według tego sądząc co mi powiedział, okazał się bardzo zyczliwym dla mojej sprawy. Dziennik jego sympatyzował ze mną, gdy los mi się uśmiechał: zamilkł, gdy los mię opuścił. Wiele dobrego mówił o mnie; nigdy źle o mnie nie pisał;

z łatwością będzie mógł znów rozpocząć artykuły w dawnym duchu. Posiadam w Petersburgu kogoś, kto będzie umiał urządzić to z „Nowostia-  
gosi”. Potem nieby nie pozostało, jak porozumieć się z „Nowoje Wremia”. To ostatnie zwłaszcza należałoby doprowadzić do skutku umiejętnie. Nie będzie to niemożliwym, bo do wszystkiego można, gdy się umiejętnie wzięć do rze-  
dziej można, ażeby dobrze obmyśleć pro-  
gram tej kampanji, zanim się na nią zdecyduje-  
gram Co więcej, że w tej chwili sprzyjać się nam zdaje  
Rospobienie wojownicze (?) jakie panuje w Ros-  
sji... Jest tam materiał, który można spożytko-  
wać na rzecz moją. Rozmówię się z Rochefortem  
i trzeba będzie rzecz całą w ruch puścić. Bou-  
langer mówił potem o pani Bonnemains, o sekre-  
tariu swoim, p. Monton, który, do pewnego cza-  
su, nie miał wiedzy o tej sprawie, a nako-  
niec rozplakał się, dziękując p. A. B. za wianek  
jaki złożył na grobie pani Bonnemains. Gazeta  
„Nowosti” cały artykuł paryzkiego „Figara” po-  
daje w jednym z ostatnich swych numerów i na-  
zywa go zmyślnym. Wypierając się najuroczy-  
ściej jakiegokolwiek z „boulanzystami” stosun-  
ków, „Nowosti” powołują się na swoje zapatry-  
wania się na agitację generała, których tryumf  
uważały zawsze za największe dla Francji nie-  
szczęście. Dziś, w oczach „Nowosti”, jen. Boulan-  
ger i jego zwolennicy ostatecznie wszelką war-  
tość stracili.

> Pułkownik hr. Hartenau, przed paru  
jeszcze laty panujący książę bułgarski, Aleksan-  
der Battenberski, jak donoszą z Wiednia, re-  
skryptem cesarskim został mianowany dowódcą  
27 pułku piechoty w Grazu.

> Spis ludności w Afganistanie, który  
z rozkazu emira dopełniono, wykazał, że ludność  
afgańska nietylko się nie powiększa, ale nawet  
się zmniejsza. W samym Kandaharze ludność  
zmniejszyła się o 10,000. Anglicy z tego powodu  
mówią, że wkrótce Afganistan z „krajiny ludzi  
i kamieni”, za jaką słynie, zamieni się na „kra-  
inę kamieni”.

> „Reichsanzeiger” podaje telegram cesa-  
rza Wilhelma do Helmholtza, który został  
radcą tajnym z tytułem ekscelencji. Cesarz Wil-  
helm konstatuje, że Helmholtz dążył zawsze ku  
wyższemu ideałom, zupełnie uchylał się od poli-  
tyki i wszelkich mających z nią związek spraw.  
Jestto zapewne przytyk do działalności Virchowa.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 9 października.

Dość zwyczajna w obecnych „miliar-  
dowych” czasach operacja finansowa,  
mianowicie nowa 3% pożyczka ruska,  
na sumę 125 milionów, nabrała spe-  
cjalnego znaczenia, dzięki charaktery-  
stycznym okolicznościom, które jej to-  
warzyszyły. Wbrew znanej jeszcze sta-  
rożytnym rzymianom regule, że „pecu-  
nia non olet”, owe 125 mil. trąciły  
stanowczo zapachem narodowościowym,  
a poniekąd i politycznym. Otóż prze-  
dewszystkiem jeszcze na wiosnę dom  
Rotszyldów uwarunkował swój udział,  
w projektowanej naówczas emisji, wzglę-  
dami polityki wewnętrznej, nie mają-  
cymi nic wspólnego z finansowością,  
następnie, obecnie cała prasa niemiec-  
ka, ze względów znów polityki ze-  
wnętrznej, starała przedstawić całą  
operację w jaknajczarniejszych kolo-  
rach i wreszcie prasa francuska, z na-  
tury rzeczy sprzyjająca pożyczce, moc-  
no akcentowała przytem kombinacje  
międzynarodowe. Zresztą pożyczka ruska  
przedstawiała zbyt dobry interes lokacyj-  
ny, ażeby publiczność paryzka nie miała  
się po nią pokwapić. To też finansowa  
operacja powiodła się świetnie, pożyczka  
została przeszło 8-krotnie pokryta, a  
w samej Francji zapisy dosięgły 940 mil.  
rubli w złocie. Jestto pierwsza od  
1859 r. 3% pożyczka ruska, a nieule-  
gające zaprzeczeniu jej powodzenie do-  
wodzi przedewszystkiem wielkiego wzmo-

żenia się na siłach kredytu państwo-  
wego zagranicą i każe przypuszczać  
możliwość dalszych operacji 3% o ile  
takowe zarząd skarbowy za właściwe  
uzna. Albowiem trudno sobie wyobra-  
zić większe przeszkody dla emisji, niż  
te, jakie towarzyszyły ostatniej pożycz-  
ce, jeżeli więc takowe nie miały na  
realizację pożyczki złego wpływu, to  
przedewszystkiem tłumaczy się, albo  
wogóle niemocą „polityki”, względem  
dobrze pomyślanej operacji finansowej,  
albo przewagą jednej polityki nad drugą.

Świeżo ogłoszone sprawozdanie ban-  
ku ziemskiego w Poznaniu dowodzi, że  
instytucja ta obecnie w zupełności się  
skonsolidowała i posiada wszelkie gwa-  
rancje i cechy poważnej instytucji finan-  
sowej. Owocem jej działalności jest roz-  
parcelowanie około 19 tys. morgów i  
dywidenda w wysokości 4% przyznana  
akcjonariuszom. Jakkolwiek jednak ów  
„charakter” finansowy osiągnięty obec-  
nie, był od samego początku istnienia  
instytucji pożądanym postulatem, to  
jednak, przy przestrzeganiu koniecznym  
tegoż „charakteru”, dla ogółu społec-  
zeństwa daleko ważniejszymi są nie  
cele finansowe, ale kolonizacyjne. Otóż  
odrazu się wyjaśniło, że bank rozpo-  
rządza zbyt małym kapitałem zakła-  
dowym, ażeby nawet pośrednicząca dzia-  
łalność parcelacyjna, przezeń prowadzo-  
na, mogła wyrość do rozmiarów po-  
ważnej akcji społecznej, ponad poziom  
„zacznej pracy we własnym kółku”. Dla  
rozwinęcia akcji na szerszą skalę, za-  
rząd banku miał dwie drogi, albo ry-  
zykowną bardzo zmianę ustawy, albo  
utworzenie innej instytucji o szerszym  
zakresie działalności zsolidaryzowanej  
z bankiem. Jeszcze w r. z., pisząc o  
działalności banku (patrz № 43), za-  
znaczyliśmy, że taką instytucję uzupeł-  
niającą, zarząd widocznie stara się wy-  
tworzyć w formie spółek ziemskich. Ja-  
koż ostatnie sprawozdanie okazuje, że  
w praktyce działalność kolonizacyjna  
banku, poszła głównie drogą spółek  
ziemskich, chociaż jeszcze zdarzają się  
parcelacje komisowe. Przyczyna, dla  
której zarząd banku daje przewagę  
parcelacjom przez spółki, jest ta, że  
parcelacja komisowa absorbuje i unie-  
ruchamia na dłuższy czas stosunkowo  
znaczne kapitały, a mianowicie: prze-  
ciętnie na jeden morg, rozparcelowany  
sposobem komisowym, zarząd banku  
wyłożył 102 marki, z których wróciło  
się 40,7 marek, natomiast nakład na  
rozparcelowanie gruntów za pośrednic-  
twem spółek, wynosił zaledwie 20 ma-  
rek na morgę, z których wróciło ban-  
kowi po 7 marek. Spółek ziemskich,  
w stosunku do których bank ziemski  
gra rolę bankiera, istnieje dotąd czte-  
ry, a zapewne powstanie ich jeszcze  
więcej w dobre zrozumianych wido-  
kach własnej i społecznej korzyści.  
Sprawozdanie albowiem bardzo słusznie  
powiada:

„Kierownicy banku ziemskiego, którzy nie-  
dawno temu, bo przy reorganizacji banku, wy-  
razili ufność, że nawet małemi środkami godzi  
się rozpocząć akcję, sądzą, iż nie wypada im  
wystąpić już teraz z wnioskiem o podwyższe-  
nie kapitału zakładowego; natomiast mają so-

bie za obowiązek jak najgoręcej zachęcać spo-  
łeczeństwo do brania udziałów w spółkach  
ziemskich, które przyjmując drobne składki,  
od 5 mr. począwszy, nie obciążą najskrom-  
niejszych nawet budżetów prywatnych; gdy  
zaś każdy mniej więcej obywatel będzie człon-  
kiem przynajmniej jednej spółki ziemskiej, to  
nietylko znajdują się we własnym naszem łonie  
potrzebne do rozszerzenia czynności kapitały,  
ale i praca osadnicza rozwinię się do wysoko-  
ści istotnej akcji społecznej”.

Nie przesadzamy, o ile podobny pro-  
gram odpowiada stosunkom poznańskim,  
to pewno jednak, że określony on jest  
w rozmiarach choć do pewnego stopnia  
proporcjonalnych do nacisku niemiec-  
kiego. A już i to jedno jest godnem  
uznania.

Zamieszczony w „Przeglądzie prasy”  
artykuł „Nowego Wremieni” z powo-  
du projektowanego podwyższenia o 10%  
płac urzędników kolejowych w Króle-  
stwie, jakkolwiek nie pozbawiony fak-  
tycznej podstawy, napisany jest z wi-  
doczną złą wolą. Zła wola autora  
ujawnia się mianowicie w tem, iż łą-  
czy on w jedno—dwie całkiem niezale-  
żne sprawy: sprawę podniesienia owych  
płac, i sprawę gromadzenia składek na  
rzecz dotkniętych nieurodzajem guber-  
ni. Prawdą jest, że projekty podwyżki  
agitowały się w sferach kolejowych,  
prawdą jest, że były odezwy o składki  
(zresztą odezwy zupełnie prywatne),  
ale nieprawdą jest, jakoby projekt rze-  
czonych podwyższek powstał w następ-  
stwie propozycji składowych. Kwe-  
stja ta zajmowała zarządy kolejowe  
oddawna, właśnie z powodu zarysowu-  
jącej się drożyzny w Królestwie, którą  
zbyt lekkomyślnie a wcale nie właści-  
wie traktuje „Nowoje Wremia”; kwe-  
stja zaś składek dopiero weszła na po-  
rządek dzienny, co zresztą wobec bar-  
dzo jeszcze niedawnego poczęcia akcji  
składowej nawet w samym Petersburgu,  
wcale dziwnem nie jest. Nie mamy  
ani kompetencji ani możliwości przesą-  
dzania jak się obie te całkiem niezale-  
żne kwestje rozwiążą, mniemamy tyl-  
ko, że w ciężkich warunkach społecz-  
nych, tak nad Wołgą, jak i nad Wisłą,  
zadanie i rola prasy daleką być winna od  
jątrzących domysłów; szpilki więc, któ-  
remi ubarwiło swój artykuł „Nowoje  
Wremia”, są zupełnie zbyteczne.

Zmarł w Krakowie człowiek niepo-  
spolitych zasług, wielkiej pracy a wy-  
trwałej inicjatywy, dr. Adryan Bara-  
niecki. Zmarł otoczony powszechną  
czcią i uznaniem, a całym swym ży-  
ciem dowiódł jak wiele może inicjaty-  
wa pojedynczego człowieka nawet w tak  
trudnych jak galicyjskie warunkach.  
Działalność jego, jako założyciela mu-  
zeum przemysłowego w Krakowie, oraz  
kierownika i inicjatora wyższych kur-  
sów dla kobiet, jest zbyt znaną wdzięcz-  
nej pamięci naszego ogółu, ażebyśmy  
się nad nią rozwodzić potrzebowali.  
Dziś chodzi o to, ażeby dziełu jego  
zapewnić szerszy rozwój w przyszłości,  
a pamięć twórcy uczcić zgromadzeniem  
większych środków na wskazane prze-  
zeń cele.

Prof. Isajew domaga się w „Nowo-  
stiach”, ażeby dobra ks. Hohenlohe za-

kupił rząd dla osiedlania na nich włościan-kolonistów, tak miejscowych jak i z gub. centralnych, na prawach wieczystej dzierżawy. Jest to jeden z wielu projektów kolonizacyjnej działalności, którą projektodawcy rozmaici chcą rozciągnąć nie tylko na dobra ks. Hohenlohe, ale na cały pas pograniczny, zwłaszcza w gub. lubelskiej, wołyńskiej i podolskiej.

### Przegląd prasy.

«Now. Wrem.» zamieszcza poniższy, niezbyt dla spraw kolejowych w Królestwie, artykuł. Gazeta zaznacza, że na interpelacje urzędnika składkę na rzecz dotkniętych nieurodzajem, zarządy rozmaitych dróg, zbiór składek w tej lub innej formie, zorganizowały:

«Tego rodzaju zaproszenia — pisze «Nowoje Wremia» — były przesłane do wszystkich główniejszych działaczy w sferze ruskich dróg żelaznych w formie, która bynajmniej nie miała cech jakiegokolwiek przymusu, ale poprostu, że tak powiemy, po koleżeńsku. Ale polscy kierownicy kolejowi skorzystali z tego zaproszenia dla swych specjalnych celów. Co do zbioru ofiar pośpieszyli oni z odpowiedzią, że ludność guberni nadwiślańskich również przechodzi chwilę dość krytyczną i sama pomocy potrzebuje. A z drugiej strony, pod pretekstem tych samych krytycznych okoliczności, urzędownie oświadczyli, że należy podwyższyć pensje urzędnikom kolejowym kraju nadwiślańskiego w rozmiarze 10%. Ponieważ większość dróg żelaznych kraju nadwiślańskiego korzysta z dopłat gwarantowanych, tego rodzaju więc podwyżka pensji zaciążyłaby wprost na wszystkich opłacających podatki i, rzecz naturalna, odmowną otrzymała odpowiedź w Petersburgu. Powiadają, że naczelnicy dróg żel. w Królestwie tak energicznie wystąpili w tej sprawie, że nawet petersbursko-warszawska dr. żel., eksploatowana przez główne Tow. dr. żel. i nie mającą bezpośrednich związków z naczelnikami dróg polskich, nie mogła uchylić się od udziału w oświadczeniu o konieczności podwyższenia pensji służącym swoim w granicach kraju nadwiślańskiego. Najdziwniejsze to, że pp. magnaci kolejowi kraju nadwiślańskiego wybrali taki sposób opozycji, gdyż doskonale wiadomo, że kraj nadwiślański nie tylko nie ucierpiał wskutek nieurodzaju, ale, przeciwnie, cieszył się dobrym urodzajem, a dzięki nieurodzajowi na obszarnej przestrzeni w innych guberniach Rosji europejskiej, ten dobry urodzaj guberni nadwiślańskich przyniósł im takie korzyści, o jakich nawet marzyć nie mogli».

Omówienie niniejszego artykułu znajdują czytelnicy w rubryce «Z tygodnia».

Z Berlina zakomunikowano do Paryża — pisze «Grażdanin» w artykule wstępnym — «groźny» manifest przewodcy socjalnych demokratów, Bebela, pod adresem Rosji! «Grażdanin» nie przypuszcza możliwości zestawiania takich pojęć, jak Bebel i Rosja, chociażby temu pierwszemu towarzyszyli rozmaici inni «marksisci», «lalsaliści» i t. p. Wszystko to tylko uśmiech może wywołać:

«A więc — Rosja otrzymała «groźne» ultimatum od Bebela. Przestrasza on ją groźbą, że jeśli tylko okaże się, że francuzi za jedno trzymają z rosjanami, wówczas demokracja niemiecka będzie zmuszona zawrzeć przymierze z odwiecznymi wrogami Rosji i zażądać odbudowania Królestwa Polskiego!»

«Grażdanin» tego rodzaju zamiary uważa za śmieszne z dwóch względów. Po pierwsze dlatego, że demokraci niemieccy chcą narzucić rządowi i narodowi niemieckiemu swoje zdanie, a powtóre i dlatego, że Bebel zapomniał, że przecie 1 1/2 miliona demokratów nie może przewodzić całemu narodowi! Nie ulega wątpliwości, że tak nie myślą całe Niemcy, Niemcy Bismarka i Moltkego, Wilhelma I i Stejna.

«Odbudowanie Polski dla Niemiec — pisze «Grażdanin» — znaczyłoby to samo, co otwo-

wienie wrót dla słowian, aż do zachodniej granicy Poznańskiej dzielnicy. A zrobienie czegoś takiego, równałoby się wyrzeczeniu się Prus wschodnich i całego Pomorza, z Królewem i Gdańskiem. Panowie socjaliści proponują Niemcom tę kastrację w celu przestraszenia Rosji!! *Risum teneatis amici...* Ależ, Rosja powinna poprostu obstarłować u polityków niemieckich taką naiwność!

Bebel i jego towarzysze — twierdzi «Grażdanin» — nie mają najmniejszego wyobrażenia o rozwoju ducha i życia polskiego, w ciągu kilku ostatnich dziesięcioleci. Mylą się srodze, jeśli sądzą, że w polakach znajdują towarzyszy w dziedzinie rusofobji:

«Kwestja polska, jako kwestja wewnętrzna słowiańska, będzie i powinna być rozstrzygnięta przez słowian między sobą». I rozstrzygnięta być winna w sensie poprawienia zamiaru, który po raz pierwszy zrodził się w głowie króla pruskiego i miał na celu dobro niemieccyzny. A żeby fantazja Bebela mogła nabrać jakiego znaczenia, należy najprzód znaleźć taki naród polski, któryby nie pamiętał własnych dziejów, i któryby nie pojmował całej ohydliwej polityki niemieckiej, mianowicie względem Polski, a wogóle względem słowiańszczyzny. Nadto potrzeba i tego, ażeby znalazł się taki naród polski, któryby sprzedał interesy własnego kościoła i swego papieżstwa za soczewicę przyjaźni niemieckiej. A nadto należy wyszukać tak otumanionych rusofobją polaków (których kontyngens prawie wymarł całkowicie), którzyby nie rozumieli, że zadaniem polaków jest być awangardą słowiańszczyzny przeciwko germanizmowi, ale nie awangardą niemieccyzny przeciw słowiańszczyźnie».

Bismark — pisze dalej «Grażdanin» — wiedział doskonale, że powstrzymanie rozwoju socjalizmu jest przede wszystkim szkodliwym dla samych Niemiec.

«Z takim programem, jaki Bebel rekomenduje — kończy «Grażdanin» — Niemcy mogłyby się bardzo łatwo znaleźć w położeniu odbudowywanej przez Bebela Polski!...»

Z powodu tejże mowy Bebela, «Koelnische Ztg» tak pisze o polakach:

«Chłodno rozważający rozum musi bez trudu poznać, że dla polaków jedyne zbawienie przyszłości leży w połączeniu z Niemcami. Musimy przeto żądać, aby za słowami poszły czyny. Niech polacy zajmą inne stanowisko wobec całego życia publicznego, niech przestaną przeszkadzać nauce języka niemieckiego (!) Tylko gdy sprostujemy, że polacy rozstali się ze wszystkimi niewykonalnymi życzeniami «narodowemi», że nie tylko prawa, ale i obowiązki obywateli niemieckiego państwa chętnie wypełniają — tylko wtedy może nastąpić złagodzenie przeciwności, wtedy tylko możemy opuścić stanowisko odporne, jakie z musu zajęliśmy. Liczne błogosławieństwa byłyby następstwem takiego obrotu sprawy».

Przytaczając powyższe słowa «Grażdanin» czyni następującą słuszną uwagę, że właściwie Niemcy powiadają do polaków:

«Przestaniemy w was gnębić polskość, gdy ją sami w sobie zgniecie, ale przecież od takiej perspektywy odwróć się ze wstydem polacy w Rosji i w Austrii».

Potwierdza ten pogląd ruskiego organu następujące oświadczenie «Gazety Narodowej»:

«Przeszkadzanie ze strony polaków w uczeniu języka niemieckiego, wygląda poprostu na farsę. Niech Niemcy pozwolą nam w pierw uczyć się języka ojczystego, a przy pomocy tegoż nauczymy się następnie i obcych języków. Co się tyczy owych «niewykonalnych» życzeń «narodowych» — to pożądanem byłoby wielce, aby się «Köln. Ztg» wyrażała jaśniej i zrozumialej. Jeżeli do nich zalicza także żądanie swobodnego rozwoju odrębnych właściwości narodowych — to nie porozumiemy się z nią nigdy».

Zamieszczony w N-rze 38 «Kraju» artykuł «Statystyka Galicji» wywołał następujące oskarżenie w «Kijewskom Słowie»:

«Kraj» pisze, że jeżeli się stosunki nie zmieniają to nie są odległe te czasy, kiedy w Galicji będą trzy wyznania, a już tylko dwie narodowości. Widocznie gazeta polska ma na myśli, że pozostaną tylko polacy i żydzi, a rusini znikną ostatecznie z powierzchni ziemi halickiej».

To «widocznie» stało się już, niestety, niejako klasycznym słówkiem w polemice

wielu organów ruskich z «Krajem». Znaczący ono zazwyczaj, że właśnie wniosek jest wprost sprzeczny z tem, co pismo nasze utrzymuje. Tak więc i w danym razie widocznym jest aż nadto, z całej treści artykułu, a zwłaszcza z ustępów poprzedzających inkryminowane zdanie, że pod dwiema narodowościami rozumieliśmy właśnie rusinów i polaków. Ale «Kijewskie Słowo» właśnie wyczytuje wprost przeciwne rzeczy. Nie dziwimy się zresztą temu, boć ten najgorzej widzi, kto wie dzieć nie chce.

«Grażdanin» omawia charakterystyczny list ruskiego obywatela z prowincji południowo-zachodnich, w którym autor skarży się na «chłopomanję» (*mużikofilstwo*) komisarzy włościańskich i sądów pokoju we wszelkich sprawach i stosunkach między dworem a chatą:

«Wogóle — pisze ks. Mieszczerskij — zdaje się, że większość wykonawców więcej nadawała znaczenia polityce antyobywatelskiej niż antypolskiej lub antyżydowskiej... W rezultacie więc polityka «obrusienja» najdotkliwiej dała się we znaki powołanym w widokach tegoż «obrusienja» obywatelom ruskim».

Książę Mieszczerskij zapytuje w końcu czy nie możnaby zniweczyć te prądy demokratyczne, puszczone w obieg przez chłopomanów».

Gazeta charkowska «Jużnyj Kraj» zamieściła obszerny artykuł w sprawie konkurencji fabrykantów łódzkich z moskiewskimi. Rzeczonny artykuł stwierdza, że powodzenie swe, zresztą bardzo względne, fabrykanci łódzcy zawdzięczali jedynie taniości i dokładności wyrobów, a bynajmniej nie przywilejom taryfowym:

«Oto są rezultaty: — pisze «Już. Kraj» — w następstwie stagnacji, którą wywołały słabe obroty w dziedzinie gospodarstwa wiejskiego, fabryki nadwiślańskie zmniejszyły swoją produkcję, ale teraz, gdy wzmoże się popyt na towary dla włościan, gły zapasy polskich towarów bawełnianych nie wystarczą, należy zastanowić się pilnie, jak daleko już zaszedł zbyt tanich polskich wyrobów bawełnianych i jak wielki na nie istnieje popyt wśród konsumentów, przekładających je stanowczo nad wyroby fabrykantów moskiewskich. Taniość, trwałość i ładny rysunek towarów bawełnianych polskich korzystnie je wyróżnia od towarów fabrykantów moskiewskich. Polskie barchany, jak przekonaliśmy się było można na jarmarku pokrowskim w Charkowie tańsze są od moskiewskich i lepsze posiadają rysunki; perkalę posiadają taką miękkość, grubość i rysunek, jakie właśnie podobają się robotnikom na koszule, a kobietom na spódnice. Barchan moskiewski wyrobiony jest lepiej, ale polski dychtowniejszy, nie tak lekki, a nadto moskiewski jest droższy».

Brak łódzkich towarów na jarmarku pokrowskim nie wpłynął na większy zbyt towarów moskiewskich, gdyż konsumenci są zdania, że towary moskiewskie nie mogą zastąpić towarów łódzkich. Zachodzi pytanie, kończy «Już. Kraj», któż winien temu, że ta sprawa tak źle stoi dla fabrykantów moskiewskich? Oczywiście — odpowiada — zyski ich osiągnięte w guberniach wewnętrznych i wschodnich są tak wielkie, że bez wielkiego żalu ustępują swym współzawodnikom niektóre rynki.

### TEATR POLSKI.

Trzy pierwsze przedstawienia trupy naszego teatru, o których mówiliśmy poprzednio, pozwoliły nam wyróżnić stosunkowo znaczącą garstkę sił bardzo poważnych, które nietylko trupy prowincjonalne, ale nawet takie teatry, jak poznański, krakowski i lwowski, szczyć się mogły. Ubiegły tydzień mógłby również w dostatecznej mierze przekonać o otwarciu dla teatru niechętnych, że czas na





gracji—pisze wzmiankowane pismo—jest najlepszą rękojmią, że w Rosji sfery odnośne zajęte są środkami, mającymi na celu polepszenie bytu ludności żydowskiej. Skoro zaś sam naczelnik miasta wzywa, ażeby żydzi zajęli się pracą około roli, niemasz wątpliwości—kończy «Nied. Chr. Wos.»—że przewiduje dla nich możliwość zajęcia się tą pracą w kraju rodzinnym, i że warunki utrudniające im teraz tę pracę wkrótce zostaną usunięte.

× Dzienniki ruskie donoszą, że przy tegorocznym poborze do wojska ma być zastosowana zasada, aby w okręgach, w których zabraknie rekrutów-żydów, odpowiadających przepisanyemu warunkom, brakującą liczbę dopełniano młodymi żydami, znającymi rzemiosła, choćby niezdatnymi do służby czynnej w kawalerji i artylerji fortecznej.

× W mfn. wojny. M i a n o w a n i: dowódca 2 bryg. 20 dyw. piech. jen.-major *Sylwestrowicz*—naczelnikiem szpit. wojsk. w Groźnym; pomocnik nacz. oddz. geodezyjnego w sekcji wojenno-topogr. sztabu głównego, podpułk. *Witkowski*—starszym profesorem geodezji i topografii w szkole wojenno-topograficznej z pozostawieniem na poprzednim urzędzie i w sztabie jenerałnym. W mfn. spraw wewn. M i a n o w a n i: zastający przy min. spraw wewn. rad. kol. *Brajecki*—urzędnikiem do szczeg. porucz. do spraw włośc. przy jenerał-gub. kijowsk.-wołyńsk.-podolskim; inż. do spr. włośc. okr. iszymak. gub. tobołskiej *Alatykin*—komisarzem do spr. włośc. pow. janowskiego gub. lubelsk.; pomocnik naczel. pow. janowskiego do czynności admn. i gospodarczych *Jengolyszew*—radcą wydziału prawn. w rządzie gub. lubelsk.; nauczyciel szkoły techniczn. zarządu pocat.-teleg. *Mercsyng*—profesorem instytutu elektro-techniczn. tegoż zarządu. U w o l n i e n i: budowniczy gub. taurydzkiej *Piotrowski*, sekretarz tyraspolsk. konsystorza rz.-kat. *Laudański* i komisarz do spraw włośc. pow. makowsk. gub. łomżyńsk. *Kosarewicz*—wszystcy trzej od służby na własne żądanie, dwaj ostatni dla słabości zdrowia, pierwszy z prawem noszenia wysłużonego munduru. W zarządzie górnictwa. M i a n o w a n y: członek górn. komitetu nauk., prof. instytutu górniczego, inż., rzecz. rad. stanu *Jossa*—inspektorem tegoż instytut. oraz zawiadowcą istniejącego przy nim muzeum, z pozostawieniem na poprzednich stanowiskach.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Ze sfer artystycznych. W salach akademji sztuk pięknych projektuje się cały szereg wystaw. Naprzód znany pejzażysta tutejszy, profesor Szyszkin, da poznać publiczności, prócz kilku swoich płócien, całą kolekcję swych szkiców i rysunków. Później profesor Riepin, jednocześnie z rzeźbiarzem Antokolskim, wystawia swoje nowsze utwory w znacznej ilości. Ostatni z nich wystawi mianowicie te rzeźby, które były powodem wiadomego jego zajęcia z tegorocznym Salonem paryżkim. W styczniu, lub lutym, będziemy mogli oglądać kartony p. Andriollego i kilkanaście olejnych jego obrazów, wykonanych dla katedry kowieńskiej. Nareszcie w marcu odbędzie się zwykła roczna akademicka wystawa.

= Opera włoska. Amatorowie włoskiej opery będą ją mieli i tej zimy. W ogrodzie, zwanym «Akwarjum», jest na ukończeniu wspólny teatr murowany. Sala na 2,200 osób. Wskutek takich rozmiarów, ceny będą o połowę mniejsze niż w zeszłym roku, a dyrekcja będzie miała możebność dawać w dnie abonamentowe opery nie z jedną jakąkolwiek znakomitością, ale ze współdziałaniem najlepszych artystycznych sił, w liczbie których ma być Sembrich-Kochańska i Mazini. Sezon potrwa od końca grudnia do wielkiego postu. Szkoda, że układy z p. Mierzwiskim nie doszły do skutku. Na czele antreprzyży staje muzykalna firma Bütnera i p. Ughetti, jako dyrektor artystyczny.

= Odczyt d-ra Hryncewicza. Znany ze swych badań antropologicznych i etnograficznych, członek komisji antropologicznej krakowskiej akademji umiejętności, dr. Juljan Talko-Hryncewicz wystąpił w d. 4 b. m. w cesarskim Towarzystwie geograficznem (w sekcji etnograficznej), z odczytem o najnowszej swej pracy, wydawanej nakładem wspomnianej aka-

demji i traktującej o medycynie ludowej na Rusi. Dr. Hryncewicz zebrał kilka tysięcy przepisów tej medycyny, dotyczących terapii i patologji rozmaitych chorób, i mnóstwo przepisów, zamówień, formuł odczynienia uroków etc. W odczytce swym zaznaczył prelegent, że wiele przepisów i przepisów przedostało się na Ukrainę i Indji i wogóle ze Wschodu, za pośrednictwem cyganów, tatarów, ormian i żydów, wiele innych przyniesli z Zachodu wędrowni «węgrzy» lub koloniści niemieccy, czescy i inni. Ciekawe są również badania d-ra H. nad przeobrażeniem się przesądów prasłowiańskich pod wpływem cywilizacji bizantyjskiej i zachodniej. Pierwszą wpłynęła przeważnie na formuły zamówień i odczynienia uroków, wpłatając w nie imiona świętych i zdania ewangeliczne, z drugiej zaczerpnął lud wiadomości o środkach leczniczych, używanych w Europie średniowiecznej. Poparte dosadnymi przykładami wywody d-ra H. przyjęte były nader życzliwie przez zgromadzonych, którzy nie szczędzili oklasków szanownemu prelegentowi. Słyszeliśmy, że dr. H. wystąpi po raz wtóry ze swym odczytem, a to na skutek prośby, jaką zaniósł doń jedno z uczonych towarzystw Petersburga.

= Teatr polski, wbrew wszelkim oczekiwaniom i nadziejom, nie doznał tak życzliwego poparcia, jakby zasługiwał. Wprawdzie, nie licząc, jak dotąd przynajmniej, gromadząca się na przedstawienia publiczność, nie szczędzi po każdym akcie oklasków i wywoływań artystom, wprawdzie w ubiegłą niedzielę ofiarowano znacznych rozmiarów wieniec p. Kościeleckiemu, a nawet co przedstawienie «dwa Michały», lub jedna «solistka» mazurowa, muszą się zamęczać w podskokach mazurowych—ale wszystko to nie może wpłynąć dodatnio na dochody kasowe, od których przecie zależy byt teatru. Oklaski i wieniec są w danym razie temi «kwiatami», o których Offenbachowski Kalchas mówi, że jest ich zbyt wiele. Byłyby one bardzo na miejscu wobec przepelnionej sali, ale brzmią jakoś dziwnie wobec pustek. Zachęcać do «podtrzymania» teatru uważamy za zbyt bezcelne, bo wszelkie sztuczne, chwilowe «poparcie» nie prowadzi do celu. Idzie tu o co innego zupełnie, o to mianowicie, czy chcemy, czy uczuwamy potrzebę teatru, lub nie? Pytanie to rozwiązać możemy faktycznie przez rozkupienie abonamentu na 20 przedstawień, co piątek, poczynając od 18 października. Bilety abonamentowe są do nabycia w księgarni Br. Rymowicz, Kazańska ul. № 26.

= Laboratorium higieniczne w akademji medycznej, pod kierunkiem prof. Szydłowskiego, zajęte jest obecnie analizą chleba, przywiezionego z pow. korsuńskiego, gub. sybirskiej. Oprócz chleba dostarczono mąkę i rośliny, z których chleb na miejscu wyrabiają. Rośliny należą do gatunku lebiody.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 16 października.

[Tydzień warszawski].

+ Bohaterem chwili jest... kartofel. Mogą sobie maliny po raz drugi kwitnąć i owocować, mogą wiele panowie, za przykładem malin, po raz drugi budzić kopytami folblutów zdrzemnięte echa toru mokotowskiego, mogą nawet z Brazylii nadchodzić telegramy o prawdopodobnym schwytaniu Pawlaka i Wyrostkiewicza, wszystko to schodzi na plan dalszy wobec faktu, że garniec kartofli (Warszawa liczy na garncie, nie na korce), kosztuje dziś 10—12 kopiejek, kosztował zaś do ostatnich czasów kop. 9—10. Skok o 100% w górę nawet na torze wyścigowym wzbudziłby sensację!

Bieda ma to do siebie, że znajdują w niej grunt przyjazny dla siebie mikroby najgorszych ludzkich instynktów. Jakby nie dość było tego, że nieurodzaj cenę kartofli podwoił, znaleźli się pomiędzy handlarzami żydowskimi hultaje, którzy cenę tę wyżej jeszcze pchali, zawiązawszy między sobą tajemny spisek przeciw spożywcom. Na szczęście spisek ten, którego głównym ogniskiem był targ na Grzybowie, odkryto, i członków kartoflowego kartelu przyaresztowano.

Jeżeli w gospodarstwie pojedynczej rodziny, zadawalniacem się garncami kartofli, tak wielkie ich podrożenie daje się odczuwać, cóż dopiero mówić o gospodarstwach zbiorowych, gdzie ten produkt naturalny setkami korcy się nabywał! Tam owe 100% różnicy zniewala do zaprowadzania gruntownych zmian w budżecie, a przynajmniej w «jadłospisie». W położeniu tem znalazło się właśnie nasze Towarzystwo dobroczynności, które oddział swych kalek i starców, dokarmiać musi obecnie, zamiast kartoflami—ryżem i kaszą. Jedyną w strapieniu tem pociechę może być fakt, że higiena uważa kartofle za pokarm, najmniejszą wartość odżywczą posiadający.

Dobroczynność zresztą, oszczędzająca z jednej strony, gotuje się z innej do znacznych, nadprogramowych wydatków. Wobec drożyzny, która tłustym zagraża schudnięciem tylko, ale dla chudych może być wprost zabójczą, towarzystwo działające pod hasłem *res sacra miser*, postanowiło, w niedługim już czasie, w kilku dzielnicach miasta wydawać pewną ilość obiadów bezpłatnych. Pomysł wzniosły—i pragnąc jedynie trzeba, aby, przechodząc przez nieuniknione koła przeróżnych «komisyj», «delegacyj» i t. p. zbyt długo w nich nie grzązła.

Podczas kiedy na rozmaite sposoby zabezpieczamy się przed głodem, sąsiedzi nasi z nad Odry i Sprewy postanawiają nas... zjeść. Mówię «zjeść» w najliteralniejszym tego słowa znaczeniu. Nie tylko wykupili oni od nas olbrzymią ilość żyta, zanim wywóz jego urzędowo wstrzymano, ale z tą samą łapczywością rzucili stę teraz na kartofle nasze i... gęsi. Zbliży się owa, tak uroczysta dla prawdziwego prusaka *Gänzezeit*, całe więc legiony wypasione na naszych łakach ptactwa dążą w stronę granicy niemieckiej. Jeżeli ten nowego rodzaju ruch emigracyjny nie zostanie wstrzymany, skończyć się może na tem, że w dniu św. Marcina nie będziemy mieli nawet z czego czynić wróżb o tegości nadchodzącej zimy.

Wspominałem kilkakrotnie o wyzysku oburządzającym, jakiego względem publiczności dopuszczają się warszawskie lombardy, oraz o zamiarze otwarcia kilku filij lombardu miejskiego, istniejącego przy magistracie. Zamiar ten przychodzi do skutku, ale w zmienionej nieco formie. Nie warszawski ale petersburski lombard miejski ma u nas działalność swą rozwinąć. Oferta, z jaką wystąpił do zarządu miasta, została przychylnie oceniona i przyjęta, spodziewać się więc możemy rychłego wprowadzenia jej w życie.

Wspominałem na wstępie do tego listu o powtórnem zakwitnięciu sportu wyścigowego. Nieinaczej. Niesyci wrażeń i tryumfów czerwonych sportsmenów, postanowili raz jeszcze zabawić się w gonitwę. Jak smakuje odgrzewana ta potrawa samym kucharzom, nie wiem; publiczność jednak warszawska dotknęła jej w niedzielę zaledwie brzeźkiem ust; we czwartek zaś zupełnie się od niej odwróciła. Jeżeli wyścigi konne mają być zabawą nie prywatną lecz publiczną, to próba tegoroczna przekonała, że stosować do nich można w zupełności zasadę: *non bis in idem*.

Wiść o ujęciu Pawlaka silniej, niż jesienne «blegi» zemocjonowała Warszawę. Wiść przyszła z Bjo de Janeiro, gdzie przytrzymał no dwóch podejrzanych *polacos*, w których ziomekowie poznać mieli właśnie słynnych, a poszukiwanych zbrojców. Wysłani z Warszawy agenci mają sprawdzić ich tożsamość, i wówczas też dopiero wiść ze sfery pogłosek przejść będzie mogła w sferę faktów. Gorąco pragnąc należy, aby tak się stało i aby bezprzykładnie zuchwała zbrodnia karę odniosła. Nie tak nie rozzuchwała nędzników jak bezkarność przestępstwa.

Opinia publiczna zajmuje się w tej chwili inną też sprawą, nie tak dramatyczną, ale również niepozabawioną stron ciekawiającą. Jest to sprawa o testament ś. p. Walewskiego, po raz drugi na stół rozpraw sądowych przybywająca. Wyrok, orzekający prawomocność lub nieprawomocność testamentu, wydany zostanie na podstawie opinji lekarzy-ekspertów, którzy zaopiniują, czy ś. p. W. w chwili dyktowania i podpisywania testamentu, posiadał potrzebną do tego przytomność umyślną. Jednej ze stron idzie tu o udział w znacznej



instytucji adwokatów, ma ona bowiem podstawę stokród poważniejszą i trwalszą. P. O. współczuje projektowanemu ustanowieniu kompletu adwokatów przy każdym sądzie okręgowym, ale z zastrzeżeniem, ażeby istnienie kompletu nie przeszkadzało adwokatom przys. w prowadzeniu spraw we wszystkich sądach. Autor czyni jeszcze kilka uwag, dotyczących unormowania stosunku pomiędzy adwokatami a ich klientami, sprawy tej wszakże nie dotykamy.

«Gaz. Sąd.» warszawska zwraca uwagę na konieczność utworzenia w Warszawie izby obrończej. Pismo podnosi okoliczność, że w Królestwie polskim, jeszcze przed wprowadzeniem ustaw sądowych ces. Aleksandra II, istniała korporacja obrońców, że wyrobiła ona oddawna tradycję etyczną i poważanie w opinii publicznej. Słusznie twierdzi «Gaz. Sąd.», że przelanie funkcji izby obrończej na magistraturę sądową, pomimo najlepszej chęci i pracy tej magistratury, pogorszyło stan rzeczy i zamąciło zasady etyki obrończej. Popierając wyżej wypowiedziane zdanie o potrzebie ustanowienia rady adwokackiej «Gaz. Sąd.» zaznacza, że: «Żadne inne (polityczne) względy nie powinny być brane w rachubę. Lepsza część adwokatury naszej przez swą naukę, zamiłowanie zawodu i takt towarzyski, daje rękojmię dojrzałości społecznej, która nigdy nie staje w kolizji z prawem».

### Nowe oświetlenie prawa grudniowego.

Grodno, 27 października.

Ustawa «ograniczająca» z 1865 i 1884 r., wzbogaca się coraz nowymi wykładami. Jednym z ostatnich jest wyrok sądu okręgowego grodzieńskiego, z dnia 23 września b. r., w sprawie dzierżawienia majątku Sierotowszczyzny, gub. grodzieńskiej, przez starozakonnego Nowogrodzkiego. Właściciel Sierotowszczyzny, podpułkownik Saburów, sprzedał ją w 1880 r. pewnemu rosyjaninowi, w okolicznościach, które nie stanowią wyjątku. Nabywca Sierotowszczyzny nie miał pieniędzy. Poszedł śladem spekulantów, którzy, nabywając majątek bez żadnych resursów własnych, chwytają się natychmiast dewastacyjnych środków eksploatacji, celem zgromadzenia kapitału potrzebnego na spłatę. W podobnej praktyce spienięża się najpierw las, potem wydzierżawia się na długie lata ziemię uprawną i ziemię z pod wyrębów leśnych, przy warunku opłaty dochodów dzierżawnych zgóry za cały termin kontraktowy. Następnie, w podobny sposób, spienięża się kilkunastoletni dochód z młynów, karczem, pustozszy i wszelakich pozycji gospodarskich, figurujących w inwentarzu pod tytułem «gotowy grosz». Nowy dziedzic Sierotowszczyzny, nabywając ten majątek, wydzierżawił go Nowogrodzkiemu na 36 lat, sprzedał mu las na wycięcie w ciągu 35 lat i wydał jeneralną plenipotencję do zarządu ogólnego. Wszystkie te transakcje dokonane zostały na mocy prawa, w czasie o cztery lata poprzedzającym dodatkowe ograniczające przepisy z r. 1884. Zważywszy, że podobny układ pomiędzy właścicielem a dzierżawcą, przelewający prawa władania na Nowogrodzkiego, a pozostawiający przy właścicielu tylko tytuł dziedzica, nosi na sobie cechy operacji, zastrzeżonych przepisami z 1884 r., miejscowa administracja wytoczyła proces o unieważnienie wszystkich aktów, zawartych w 1880 r. między nabywcą Sierotowszczyzny i Nowogrodzkiem. Do oceny okoliczności, przy których dokonaniem zostało nabycie Sierotowszczyzny i wydzierżawienie jej Nowogrodzkiemu, posłużyć miało ujawnienie dokumentu, rzucającego światło na prawdziwe znaczenie całego układu. Jestto plenipotencja nabywcy Sierotowszczyzny, wydana Ginzburgowi, z czasów gdy jeszcze starał się o kupno jej, w której wyraża się otwarcie, że z celu kupić majątek bez pieniędzy i w tym celu upoważnia Ginzburga zaciągać pożyczki, które się powinny opierać wyłącznie na Sierotowszczyźnie, bez podciągania pod ewikcję jakiegobądź innego funduszu dłużnika. Sąd uznał, że wszystkie akty zmierzają do wyminięcia przepisów z r. 1865 i 1884 i całą operację wydzierżawienia, sprzedaży lasu i zaopatrzenia Nowogrodzkiego w plenipotencję unieważnił. Cały szereg podobnych procesów ma być wkrótce wytoczonym różnym osobom. W.

### URZĘDOWE.

♦ Mianowani: prokurator przy sądzie okr. w Łomży *Mondrykin* — podprokuratorem przy izbie sąd. w Warszawie; podprok. przy sądzie okr. w Petersburgu *Dobrowolski* — prokuratorem

przy sądzie okr. w Mitawie; członek sądu okr. kaszyński *Parczewski* — członkiem sądu okr. w Tyflisie; sędzia pok. m. Hrubieszowa *Bielow* i podprok. przy sądzie okr. w Kaliszu *Antopowicz* — członkami sądu okr. w Piotrkowie; sędzia śled. przy sądzie okr. w Kutaisie *Zosiński* — członkiem tegoż sądu; b. sędzia pok. *Wels* — dodatk. sędzią pok. okr. poniewieżsk.; sędzia śled. 1 rew. pow. wileński *Zajcew* — sędzią śled. do spraw ważn. przy sądzie okr. w Wilnie; aplikanci sądowi *Szulgin* i *Orłowski* — sędziami śled., pierwszy okr. rew. 3 pow. łódzkiego, a drugi — 2 rew. pow. miechowsk. gub. kieleck. Przeniesieni: podprok. przy sądzie okr. w Witebsku *Ruadec* — do Petersburga; sędzia śled. 2 rew. pow. miechowsk. *Pawłowski* — do rew. 1 pow. kieleckiego, zarazem do spraw ważn. w gub. kieleckiej.

### WIADOMOŚCI OGÓLNE.

♦ Senat rządzący, w lecie r. b., roztrząsał postanowienie mińskiego zarządu gubernialnego w sprawie żydów miasteczka Dokszyce i z tego powodu rozstrzygnął w zasadzie kwestję, czy żydzi mają prawo nabywać grunty, leżące po za granicą miasta, ale będące własnością miasta. Senat — jak donosi «Nied. Chr. Wosch.» — kwestję tę rozstrzygnął twierdząc i żydom rzeczono prawo przyznał.

♦ Trzeci zeszyt drugiego tomu dzieła «Studie o ustawy Imperatora Aleksandra II» opuścił już prasę. Dzieło to wydał i opatrzył licznymi objaśnieniami p. J. Igumnów.

### Z SĄDOW.

♦ Izba sądowa warszawska rozpatrywała w tych dniach, w drodze apelacji, sprawę, wytoczoną starszemu sekretarzowi magistratu m. Warszawy, Władysławowi Rymkiewiczowi, obwinionemu o składanie wojskowej komisji poborowej fałszywych raportów i fałszowanie dokumentów. Nadto było obwinionych sześciu rekrutów o korzystanie z ulg i praw, nabytych drogą prawem zakazaną, sześciu ich ojców lub krewnych, którzy robili starania i składali fałszowane świadectwa i metryki w celu uwolnienia synów od wojska, oraz dwóch w rodzaju faktorów, którzy pośredniczyli między Rymkiewiczem, rekrutami i ich krewnymi. Sąd okręgowy, jak wiadomo, skazał Rymkiewicza na osiedlenie w Syberji, a z pozostałych zaś skazał na rok rot aresztanckich ojców, uwolnił zaś od odpowiedzialności synów, z wyjątkiem Obermanów, z których naodwrot, uwolnił starego, a skazał młodego. Od tego wyroku założył protest prokurator co do uwolnionych od odpowiedzialności, skazani zaś podali apelację. Po całodziennych rozprawach, w których zabierali głos obrońcy adwokaci przysięgli: Peplowski, Likier, Etynger i Mastelski, izba pozostawiła bez skutku zarówno protest prokuratora, jak i apelacje skazanych, zatwierdzając wyrok pierwszej instancji.

♦ Izba sądowa kijowska, na drodze apelacji, świeżo rozstrzygała sprawę p. Marjana Skupińskiego, zarządzającego majątkiem hr. Platara. Pan S. został oskarżony o obrazę urzędnika za to, że wychodząc z mieszkania p. Kocbewa, komisarza stanowego, który odmówił mu wydania biletu na spław drzewa po Dnieprze, w przedpokoju miał się głośno odezwać po polsku: «chyba zwarzował». Sąd okręgowy skazał p. S. na 3 miesiące więzi, a izba sądowa karę tę zmniejszyła do 1 miesiąca.

♦ «Tydzień Piotrkowski» donosi, że słynny pan Wiester, jeneralny dyrektor zakładów i kopalni von Kramsty, wraz ze swoim pomocnikiem, ostatnio przedstawicielem Towarzystwa v. Kramsty w Królestwie, p. Haase — są poszukiwani przez władze rządowe, w celu oddania ich w ręce sprawiedliwości. Pan Wiester, za pamiętnych czasów swego panowania u nas, pisze «Tydzień», «dał się dobrze we znaki miejscowej ludności polskiej, którą traktował narówni ze zwierzętami, boć jeszcze tkwi w pamięci niejednego stałe jego wyrażenie: «*polnische Hunde*». On to zmuszał robotników, przy wstąpieniu do fabryk, do podpisywania krzyżami deklaracji na śmierć i życie, równających się oddaniu w niewolę».

## KURJER KOŚCIELNY.

### ENCYKLIKA PAPIEŻKA

O POJEDYŃKACH.

Naszemu najmilszemu synowi Franciszkowi de Paula Schoenbornowi, kardynałowi św. Rzymskiego Kościoła, arcybiskupowi praskiemu, czelodnemu Bratu Filipowi, arcybiskupowi kolofiskiemu i reszcie Braci, arcybiskupom i biskupom i innym Ordynariuszom Rzeszy Niemieckiej i Austro-Węgier.

## Papież Leon XIII.

Najmilszy Synu!

C Z C I G O D N I B R A C I A !

Pozdrowienie

i apostołskie błogosławieństwo.

Pojmując należycie pasterskie Wasze obowiązki, uznaliście potrzebę wystosowania do nas pisma, w którym donieśliście nam, jak pospolite są wśród Waszego ludu pojedynki. Nie bez żalu oznajmiście, że ten rodzaj walki, jako oparte na zwyczaju prawo, jest także wśród katolików w zwyczaju i prosiście nas, abyśmy także głosem naszym starali się odwieść ich od tego błędu. Jest w rzeczy samej zgubny błąd, ale nie ogranicza on się do Waszych państw, lecz sięga tak daleko, że prawie nie ma narodu, któryby złem tem nie był dotknięty. Dlatego chwalimy Waszą gorliwość i jakkolwiek zgodna z naturalnym rozsądkiem chrześcijańska nauka w tym przedmiocie jest znana, uważamy za dobre i pożyteczne przypomnienie przepisów nauki chrześcijańskiej, bo zły zwyczaj pojedynkowania ma przeważnie źródło w ich nieznaności.

Podwójne prawo Boskie, t. j. zarówno ogłoszone przez naturalne światło rozsądku, jak zawarte w Piśmie świętem, zabrania surowo zabijać lub ranić człowieka bez upoważnienia prawa publicznego, jeżeli to nie jest konieczne dla obrony własnego życia. Kto przeciw wyzywa na pojedynek lub wyzwanie przyjmuje, zamierza, bynajmniej do tego nie zmuszony koniecznością, odebrać przeciwnikowi życie a przynajmniej go zranić. Podwójne prawo Boskie zabrania dalej poświęcać swe życie przez narażanie się na wielkie i oczywiste niebezpieczeństwo, jeżeli na to nie pozwala ani obowiązek, ani wzniosła miłość; ale właśnie ślepa odwaga i pogarda życia jest naturalną właściwością pojedyńku. Nie może więc dla nikogo być wątpliwem, iż pojedynkujący się stają się winnymi zbrodni morderstwa i narażania swego życia. W końcu nie ma gorszego wroga porządku społecznego nad prawo, pozwalające obywatelom, aby na drodze prywatnej mścili się za rzekome naruszenie swego prawa lub swego honoru.

Dlatego Kościół Boży, jako obrońca zarówno prawdy, jak sprawiedliwości i moralności, które razem utrzymują publiczny spokój i porządek, zawsze potępiał w najwyższym stopniu winnych pojedyńku i nakładał na nich najostrzejsze swe kary.

Tak potępiają podobną walkę prywatną wcielone do ustaw kanonicznych konstytucje naszego poprzednika, Aleksandra III: Pojedynkujących się lub biorących w jakikolwiek sposób udział w pojedyńku, bardzo ostro dotyka Synod trydencki, uznając ich między innymi za pozbawionych czci i wykluczonych z łona Kościoła, a poległych w pojedyńku uznając za niegodnych zaszczytu, jakim jest kościelny pogrzeb. Nasz poprzednik, Benedykt XIV, rozszerzył i wyjaśnił trydentynskie przepisy w swej konstytucji «Detestabilem» z dnia 10 listopada 1752 r. W najnowszym czasie s. p. Pius IX w apostołskim swym liście «*Apostolicae Sedis*», ograniczającym cenzury *laetae sententiae* wyraźnie oświadczył, że kary kościelne dotyczą nie tylko pojedynkujących się, lecz i tak zwanych sekundantów, świadków i wtajemniczonych.

Mądrość tych ustaw jest tem wyraźniejsza, im bezpodstawniejsze są względy, przytaczane dla obrony i wytłómaczenia brutalnego zwyczaju, jakim jest pojedynek. Pospolite bowiem twierdzenie, że takie walki zmywają plamy, jakie na honor spadają przez oszczerstwa i obelgi, tylko ludzi nierozumnych uwieść jest zdolne. Jeżeli bowiem obrażony i wyzywający wyjdzie z walki zwyciężko, wszyscy ludzie rozumni uznają wpawdnie, że dowodzi to, iż jest lepszym szermierzem, ale nie powiedzą, iż okazał się więcej honorowym. A gdyby sam poległ, któż nie uznałby takiego sposobu obrony honoru za niedorzeczny zupełnie? Mnie ma bowiem, że wśród ludzi przedsiębiorczych tak nieczny czyn, mało jest takich, których opanował obłęd. Raczej żądza zemsty skłania wyniosłych i namiętnych ludzi do wyzywania; gdyby przecież hamowali swą pychę i byli

posłuszni Bogu, który nakazuje, aby ludzie nawzajem się kochali i zabrania wszelkiego gwałtu i mściwości w życiu prywatnym stawiając potępienie, a prawo karania jedynie i wyłącznie sobie zastrzega, ludzie ci łatwo by zaniechali pojedynku.

Zaś i dla tych także, którzy wyzwanie na pojedynek przyjmują, nie jest słuszną racją obawa, iżby wrzawy odmówienia, za tchórzów obawili przez ludzi uważani. Gdyby bowiem obojczyli człowieka mylnymi tłumami poglądami a wiązki człowieka prawa i sprawiedliwości linją wyznaczną mierzyć miarą, to nie byłoby ani znanej mierzy, ani prawdziwej różnicy między uczynkami moralnymi a złościami. Już starożytni mędrcy wiedzieli i nauczali, że mając dzielność ducha i stały, gardzi złudnym tłumem. Natomiast prawą i świętą jest ta obawa, która człowieka od bezczelnego morderstwa powstrzymuje i troską o własne i o braci swoich zbawienie napawa. A nawet, kto płonącymi tłumami powiedzeniami pomiata, kto raczej na oskarżanie się naraża, niżby w jakimkolwiek punkcie swemu się obowiązki sprzeniewierzył, ten okazuje odwagę daleko większą i wyższą, niż ten, kto krzywdą urażony za oręż chwyta. A gdy się dobrze przypatrzymy, to nawet on jeden jaśnieje prawdziwą dzielnością ducha, ową mianowicie, która prawdziwie na miarę cnoty zasługuje i za którą chwala idzie niemylna. Cnota bowiem polega na dobru, odpowiedniemu rozumowi a dziecinna jest wszelka chwala, która się nie na przyzwoleniu Boga opiera.

Zresztą haniebność pojedynku jest tak namacalną, iż nawet nowocześni prawodawcy, w drodze państwowej, kary nań nałożyć za właściwe uznali, pomimo, że wielu mu poklasków i poparcia używa. Przyczem wielce jest opaczem i arcyzłobnym, że ustawy pisane w faktycznym wykonaniu niemal złudnymi się stają, a to nieraz za wiedzą i przy milczeniu tych, których obowiązkiem jest starać się o ukaranie winnych i o posłuszeństwo dla ustaw. Ztąd to pochodzi, że aż nazbyt często z pogardzeniem majestatu prawa, wolno bezkarnie przystępować do pojedynku.

Tak samo niedorzecznem i mądrego człowieka niegodnym jest zdanie tych, którzy wprawdzie chcą osobom cywilnym zabronić pojedynków, ale je dla wojskowych za dozwolone poczytują, ponieważ taka praktyka wrzasko ducha wojennego podsyca. Albowiem po pierwsze zachodzi pomiędzy moralnem a niemoralnem różnica znamienita, której żadna różnica stanu uchylać nie może. Wszystkich ludzi bez wyjątku, jakiegoby byli powołania, porównie obowiązują prawo Boże i naturalne. Nadto dla tego rodzaju pobłażliwości względem wojskowych musiano by przytoczyć jaki powód publicznego pożytku, który jednakowoż nigdy tak ważnym być nie może, iżby dla dopięcia go zamilknąć musiał głos prawa Bożego i naturalnego. W tym zaś razie — rzecz jasna — o pożytku publicznym zgola mowy być nie może. Albowiem popierania tęgości wojskowej celem jest spotęgowanie obronności państwa. A czyż można go dopięć drogą nawięku, który z natury swojej do tego zmierza, iżby wrzawy waśni między wojskowymi, do których przecie częste bywają okazje, część obrońców ojczyzny zabijana była?

W końcu lubi nasz wiek, chępiący się, iż poprzednie wieki co do powyższego wykształcenia i wydelikatnienia obyczajów prześciga, lekceważąc stare urządzenia i aż nazbyt odrzucać to, co od kultury nowoczesnej odstępnie. Zkądżeż pochodzi, iż się mimo tak wielkiej gorliwości w humanizmie, nie odrzuca tych nieszlachetnych pozostałości czasów dzikich i obcego barbarzyństwa?

Waszą, czcigodni Bracia rzeczą będzie, to, cośmy tu pokrótce podnieśli, pilnie wpajając w umysły Waszych wiernych, iżby nieopatrznie mylnymi w tym względzie zdaniem nie przesłakali, ani też lekkomyślnych ludzi gadaniną porywać się nie dawali. Starajcie się mianowicie o to, aby młodzież wcześniej prawego nabierała zdania o pojedynkach i tak się na nie zapatrywała, jak się Kościół w zgodzie ze zdrową filozofją zapatruje; tem zapatrywaniem niechaj się ona zawsze w swym postępowaniu kieruje. A nawet uważamy za odpowiedzialnie czasowi i wielce zbawienne, iżby mło-

dzień katolicka, jak się w wielu miejscach dobrowolnie i nazawsze zobowiązuje, do żadnych nie wstępować stowarzyszeń nieuczynnych, tak też rodzaj związku zawiera pod zobowiązaniem, że się nigdy i z żadnego powodu pojedynkować nie będzie.

Usilnie błagamy Boga, iżby wspólne Nasze starania siłą wzmocnił niebieską i miłościwie spełnił to, do czego My dla dobra publicznego i dla nieskazitelności zachowania moralności, i chrześcijańskiego życia dążymy. Jako rękojmię zaś darów Bożych i jako znak życzliwości Naszej, dajemy Wam, czcigodni Bracia, miłościwie w Panu Nasze błogosławieństwo apostolskie.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 12 września 1891, w pontyfikatu Naszego roku czter nastym.

Papież Leon XIII.

Z WATYKANU.

\*\* Papież na najbliższy konsystorz przygotowuje encyklikę, wyjaśniającą zajęcia w Pantheonie i wzywającą katolików całego świata do współdziałania w powrocie stolicy apostolskiej niepodległości i wolności.

\*\* Wypadki w Rzymie postawiły rząd francuzki w bardzo przykrem położeniu. Cyruklarz ministra, wzywający do nieprzyjmowania udziału, ze strony biskupów, w pielgrzymkach do Rzymu, bez zezwolenia rządu, wywołał niezadowolenie biskupów, którzy odmawiają rządowi prawa wydawania tego rodzaju rozkazów. Arcybiskup Freppel wręcz odpowiedział, że nie potrzebuje nietylko rozkazów, ale nawet rad rządu, bez których doskonale wie co ma robić. Daje to pochop do gazeciarskiej polemiki, ale rząd postanowił wszelkich użyć środków, ażeby zmusić prafatów do nieopuszczania swych djecezyj bez zezwolenia władzy.

\*\* W połowie października n. st. papież Leon XIII-ty przyzwołał na posiedzeniu komisji kardynałów, powołanej do reorganizacji świętopietrza. Komisja ma zająć się ulokowaniem kapitałów na jaknajlepszych warunkach, oraz wynaleźć sposobów do zwiększenia ofiarności wiernych.

DJECEZJE.

\*\* W tych dniach, w kościele Wszystkich Świętych, w Warszawie, odsłonięto pomnik ś. p. ks. biskupa-sufragana Hollaka. Pomnik osadzony w murze jest wykuty z czarnego marmuru krakowskiego i ozdobiony u szczytu portretem ś. p. biskupa, malowanym na blasze miedzianej przez p. J. Buchbindera.

ZAGRANICZNE.

\*\* W Gnieźnie zmarł biskup-sufragan poznański, ks. Jan-Chryzostom Janiszewski. Święcenie kapłańskie otrzymał w roku 1844. Był wikarjuszem w Trzemesznie, potem proboszczem w Kościelcu na Kujawach. Następnie zaś, gdy na stolicy arcybiskupiej zasiadł dzisiejszy kardynał Ledóchowski, ks. Janiszewski mianowany został kanonikiem katedry poznańskiej, a w r. 1871 — biskupem elezyńskim i sufraganiem poznańskim. Wkrótce potem padł ofiarą walki kulturalnej. Wytoczono mu proces i skazany został na dwa lata więzienia i złożenie z urzędu, a następnie na banicję. Po odsiedzeniu kary w więzieniu w Koźminie, udał się jako banita do Krakowa i tu przebywał aż do r. 1886. Na mocy ulaskawienia powrócił do Księstwa poznańskiego, lecz do urzędów swoich nie został przywrócony. Zamieszkał w Gnieźnie, gdzie też życie zakończył. Ś. p. ksiądz-biskup był wzorowym kapłanem, szlachetnym człowiekiem, gorącym patriotą. Słynął też jako znakomity kaznodzieja. Jego mowa pogrzebowa na zgon ś. p. d-ra Karola Marcinkowskiego jest arcydziełem wymowy kaznodziejskiej, tak pod względem formy, treści, jak i układu. Wszystkie też jego mowy i kazania są niepospolitej piękności.

\*\* «N. fr. Presse» podała telegram z Krakowa, że książęco-biskupia djecezja krakowska niebawem zostanie zmienioną na archidjecezję. Wiadomość powyższą powtarzają dzienniki krakowskie z wszelkimi zastrzeżeniami.

\*\* W Kanadzie rozeszła się pogłoska, że papież ma zamiar założyć tam nuncjaturę. Organy katolickie miejscowe wiadomość tę potwierdzają, a protestanckie sceptycznie się na nią zapatrują.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

\*\* Młodzież chętnie garnie się do zawodu przemysłowego, ale na nieszczęście nie ma się gdzie kształcić. Szkoły zagraniczne, jak szkoła

tkactwa, farbiarstwa i apretury w Krefeldzie szkoła farbiarstwa w Mülhuzie i in., mniej lub więcej kategorycznie odmawiają wstępu cudzoziemcom dlatego, że aż zawieli Niemców pragnie się kształcić w nich fachowo. Z tego powodu «Dziennik Łódzki» pisze, że wobec tego załóżenie praktycznej szkoły tkactwa, farbiarstwa i apretury, w tem mieście, staje się kwestją coraz bardziej palącą. Ponieważ w sferach rządowych są już opracowane ustawy szkół zawodowych i uznana jest potrzeba zakładania, spodziewany przyjazd ministra oświaty daje najlepszą sposobność naszym fabrykantom do wyjednania pozwolenia na otwarcie takiej szkoły, chociażby z charakterem szkoły prywatnej. Znana ofiarności wybitniejszych przedstawicieli naszego przemysłu znajdzie wdzięczne pole zebrania odpowiedniego funduszu na urządzenie szkoły czysto zawodowej.

KRAJOWE.

\*\* De decyzji ministerstwa oświaty — jak donosi «Now. Wr.» — przedstawiono projekt otwarcia w Warszawie, przy ogrodzie pomologicznym, wyższej szkoły ogrodniczej.

\*\* Władza naukowa wydała pozwolenie na otwarcie i prowadzenie nowych szkół: p. Skrzypinowej w Warszawie 1-klasowej szkoły ogólnej; p. Jurgielewiczowi na stacji Bzin kolei iwanogrodzko-dąbrowskiej 2-klasowej szkoły żeńskiej i p. Szmidtowi, w osadzie fabrycznej Hermanów, jednoklasowej szkoły ogólnej.

\*\* Z polecenia władzy naukowej świeżo zamknięte zostały w Warszawie: dwie 1-klasowe początkowe szkoły męskie dla dzieci wyznania mojżeszowego; na prowincji: 4-klasowa szkoła miejska w Płocku, 2-klasowa szkoła żeńska w Radomiu, 1-klasowa szkoła ogólna w Kaliszu, 1-klasowa szkoła męska dla dzieci wyznania mojżeszowego w Międzyrzeczu i początkowa szkoła ogólna w osadzie Unierzycz. Ogółem 7 szkół.

KOLEJNIK.

OGÓLNE.

∞ Podana przez nas w zeszłym numerze, za «Kur. Warsz.», wiadomość o projektowanym podwyższeniu płac urzędników kolejowych, jest nieścisłą. Dotychczas kwestja ta ostatecznie zdecydowaną nie jest i wątpić należy czy, wobec wyjątkowych okoliczności, spowodowanych przez nieurodzaj w guberniach wschodnich, uzyska konsensus rządowy.

∞ Dyrekcje jednak kolei: warsz.-wiedeńskiej, terespolskiej i nadwiślańskiej — jak donosi «Kur. Codzienny» — porozumiały się już w sprawie udzielenia dodatku pensyjnego z powodu drożyzny i wystąpiły do rad zarządzających z odpowiednim przedstawieniem. Według projektu, urzędnicy żonaci, pobierający pensję do rs. 600, otrzymać mają zapomogę 10%, bezżenni — 6%; urzędnicy pobierający płacę od rs. 600 — 1,200 — 8%, lecz tylko żonaci. Robotnikom warsztatowym i niższej służbie przyznano 10%.

∞ Zarząd skarbowy podniósł z 2 1/2 na 3% stopę procentową, pobieraną od towarzystw kolejowych wraz z wlokami wyplat sum, skarbowi przynależnych.

∞ Nowe projektowane taryfy na żelazo zapewne obniżą koszt przywozu polskiego żelaza do Odesy.

DONIESIENIA.

WYSZŁY Z DRUKU:

Pamiętniki biskupa inflanckiego  
JÓZEFA KOSSAKOWSKIEGO  
(1738 — 1788).

Wydał Adam Darowski.

Cena rs. 1 kop. 50.

Warszawa, Gebethner i Wolff.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

od 11 do 17 października r. b.

11. Piątek: «Dzienniczek Justysi», komedia w 1 akcie Kościelskiego. «Kawaler marcowy», kom. w 1 akcie J. Blizińskiego. «Kajcio», farsa w 1 a. St. Dobrzańskiego. Balet (pierwszy występ trupy baletowej p. Nizyńskiego).

13. Niedziela: «Dom otwarty», kom. w 3 a. M. Bałuckiego. Balet.

15. Wtorek: «Kalosze», kom. w 1 a. J. A. hr. Fre-dry. «Mąż od biedy», obr. w 1 a. J. Blizińskiego. «Cicha woda brzegi rwie», kom. 1 a. wierszem

J. Chęcińskiego (pierwszy występ. p. Heleny Szymańskiej). Balet.

16. *Sroda*: «Przed ślubem», kom. w 5 aktach K. Zalewskiego.

17. *Czwartek*: «Mąż z grzeczności», kom. w 3 a. Abrahamowicza i Ruszkowskiego. Balet.

## EKONOMISTA.

TARYFY KOMUNIKACYJ

OKRĘGU WARSZAWSKIEGO I MOSKIEWSKIEGO

(Zamorsko-Zakaukaskie).

(Dokończenie).

Wracając do prac podkomisji, należy powiedzieć, że przyjęto jednogłośnie dla omówionych komunikacji szemat zasadniczej taryfy przywózowej od  $\frac{1}{100}$  do  $\frac{1}{150}$  i nomenklaturę taryfy drogi żelaznej miłokajewskiej. Okazało się bowiem, że szemat zasadniczej taryfy przywózowej najmniej spowoduje zaburzeń w stosunku do istniejących opłat przewozowych, a nomenklatura drogi miłokajewskiej jest najlepszym opracowanym wyrazem jednokowej nomenklatury dla wszystkich ruskich dróg żelaznych — chodziło zatem w tem ostatecznie o przyłączenie się do rzeczy obowiązującej powszechnie i uznanej z góry za najlepszą. Stosując więc dla Warszawy, Łodzi, Sosnowic, szemat taryfy przywózowej, obliczono odległości:

Warszawa—Odesa . . . 1,180 wiorst.  
Łódź—Odesa . . . 1,261 „  
Sosnowice—Odesa . . . 1,315 „

Różniące się dotychczas dla rozmaitych stacyj pobory dodatkowe, w celu uproszczenia regulacji i dla kilku innych względów, postanowiono uważać za włączone do stawek szematowych.

W klasyfikacji towarów należało ustrzedz się tego, aby stawki plac przewozowych dla transportów w komunikacjach zakaukaskich (do i od portowych) nie były wyższe od stawek, przypadających dla transportów zagranicznych. Najlepszym sposobem na to było przyjęcie za maksymalną klasyfikacji zasadniczej taryfy przywózowej. Właściwy zaś podział towarów na klasy należałoby dokonać (w granicach tej maksymalnej klasyfikacji), biorąc pod uwagę taryfy obecnie obowiązujące i ilości transportów. Projektowana klasyfikacja towarów i rozmiar plac przewozowych, dogadzając interesom przemysłu i handlu, winny jednocześnie zabezpieczać dochodowość przedsiębiorstw, uczestniczących w bezpośrednich komunikacjach zakaukaskich.

Jak się okazało, najtrudniejszą do rozstrzygnięcia kwestją, była kwestja wzajemnego ustosunkowania taryf w moskiewskich i warszawskich komunikacjach. Podkomisja, przynajmniej w tym względzie, do porozumienia nie doszła.

Debata dla wymienionych już wyżej powodów toczyły się około wyboru kierunku, resp. odległości, od i do portowego od obydwóch okręgów.

Przedstawiciele dróg warszawskich, głoszący pierwotnie za tem, aby szemat taryfy przywózowej zastosować do taryfy od i do Moskwy do odległości Moskwa—Odesa, następnie odstąpili od swego zdania i pozostali przy propozycji zastosowania tegoż szematu do odległości Moskwa—Sewastopol (1,143).

Przedewszystkiem kierunek ten w ruchu transportów z Kaukazu odgrywa dla Moskwy pierwszorzędną rolę; z tego powodu może posłużyć jako normujący.

Następnie jeśli dla Królestwa można uznać jako normujący kierunek odeski,

to zupełnie słusznym będzie przyjęcie dla Moskwy w tem samym znaczeniu, jeżeli już nie odeskiego, to przynajmniej sewastopolskiego kierunku, w którym frachty morskie nie różnią się od odeskich.

Ponieważ odległość od Moskwy do Sewastopola jest mniejszą niż do Odesy, więc przyjęcie kierunku sewastopolskiego jest znacznym ustępstwem dla Moskwy i ustosunkowanie plac przewozowych tym sposobem będzie znacznie zmienione na korzyść Moskwy, co chyba nie da już powodu do załóż, nad nierównomiernością taryf,

Bądź co bądź jednak, przyjmując ten lub ów system ustosunkowania taryf dla obu okręgów, niepodobna jest ignorować różnicy odległości, gdyż może to doprowadzić do niekonsekwencji i do skutków niedających się przewidzieć.

Zresztą niepodobna jest wybierać dla układania taryf kierunku, w którym towarów nigdy nie transportowano.

Powyższe propozycje, zawierające ustępstwa dla Moskwy, w formie odstępstwa od przyjętych sposobów taryfikacji, robione były w celu osiągnięcia jednogłośności. Do niczego jednak nie doprowadziły. Inni członkowie podkomisji byli za absolutnem zrównaniem stawek Moskwy ze stawkami Sosnowic, z powodu nieznacznej różnicy w odległościach do portu<sup>2)</sup>. Tak błażej przyczyną jak ta, że zakaukaskiej komunikacji na Miłokajew nie było i nie ma, uznać nie chciano. Powiadano, że ministerjum finansów już pozwoliło na tę komunikację. Przytaczając te i tym podobne powody, powiadano też, że stawki Moskwy i Sosnowic winny być jednako- we także i z tego powodu, żeby «ustanowić możliwie prawidłowe ustosunkowanie plac w moskiewskiej i warszawskiej komunikacji i usunąć narzekania na nierównomierność taryf». Wskutek tych niezgodności, ułożono dwa projekty taryf dla omawianych komunikacji.

Prace podkomisji zostały przedstawione p. ministrowi finansów, który dla przedsię- go rozstrzygnięcia kwestji, ciągnącej się od trzech lat, zażądał, żeby ją rozstrzygnął departament do spraw kolejowych, przy udziale przedstawicieli wszystkich zainteresowanych w tej sprawie dróg żelaznych i towarzystw żeglugi parowej. Zebrano więc 29 przedstawicieli, obradujących pod przewodnictwem wice-dyrektora departamentu do spraw kolejowych, p. G. S. Jagubowa, nad projektem podkomisji.

Zgodzono się przedewszystkiem na przyjęcie jednostajnej, w obu kierunkach, klasyfikacji, i na przyjęcie szematu taryf przywózowych. Jednak wzajemne ustosunkowanie taryf dla obu okręgów, natrafiło na szeroką dyskusję, toczącą się mniej więcej w tym samym zakresie, w jakim odbywała się w podkomisji. Następnie wskazano na porty, przez które należy ustanowić komunikację dla obu okręgów. W końcu zaś przystąpiono do drogi zel. zakaukaskiej, z propozycją zniżenia stawek obowiązujących obecnie; pozostawienie bowiem tych ostatnich byłoby niesprawiedliwością względem innych dróg żelaznych, uczestniczących w komunikacjach. W dodatku jeszcze, droga zakaukaska dąży do podwyższenia swoich stawek. Naprzykład w komunikacji z Baku, drogi od Łodzi do Odesy otrzymują, za przestrzeń 1,261 wiorst, za 1 klasę 59,89 kop.; tę samą placę projektowano zastosować

na przestrzeni Moskwa Odesa — 1,557 wiorst — podczas gdy droga zakaukaska chce otrzymać za przestrzeń dwa razy prawie mniejszą (840 wiorst), również 56,13 kop., zamiast pobieranych obecnie — już zbyt wysoko — 35 kop. Kwestja ta pozostała otwartą. Pomijamy tu poszczególny rozbiór grup towarowych i projekt klasyfikacji.

Ciekawe są jeszcze kwestje, jakie się wywiązały przy projekcie wzajemnego ustosunkowania taryf moskiewsko- i warszawsko-kaukaskich komunikacji, z taryfami w kierunku przez Carycyn. Gdy przedstawiciele Towarzystwa «Kaukaz i Merkury», zapytani o frachty, jakie mają być ustanowione na morzu Kaspijskiem od Baku do Uzun-Ada, podali I klasę 15 kop., II — 12 kop. i III — 10 kop., nastąpił ogólny protest. Na trzy razy bowiem większej przestrzeni Odesa-Batum, frachty czarnomorskie ustanowione są prawie w tych samych rozmiarach. Prócz tego, wiadomą jest rzeczą, że frachty wodne są tańsze od frachtów lądowych, tymczasem za przestrzeń Baku-Uzun-Ada, wynoszącej 300 wiorst, Towarzystwo «Kaukaz i Merkury» bierze od  $\frac{1}{20}$  do  $\frac{1}{30}$  kop. za pud i wiorstę, podczas gdy drogi żelazne biorą za te same towary od  $\frac{1}{21}$  do  $\frac{1}{70}$  za pud i wiorstę. Przytem inne towarzystwa żeglugi podają niższe frachty na tej samej przestrzeni, towarzystwo «Kaukaz i Merkury» korzysta z monopolu na morzu Kaspijskiem — jako towarzystwo żeglugi parowej i jako towarzystwo transportowe. Ponieważ w tym wypadku Towarzystwo «Kaukaz i Merkury» nie chce zniżyć swoich frachtów, co byłoby możliwem, przy wysokich dywidendach jakie rozdziela, kwestja ta zostanie zakomunikowaną, p. ministrowi finansów a rząd prawdopodobnie zwróci uwagę na cały ten stan rzeczy.

Co się tyczy regulacji taryf warszawsko-zakaukaskich z taryfami kierunku na Carycyn, to ze względu na jednakowe odległości na przestrzeni dróg żelaznych, od Łodzi do Baku przez Odesę (2,103 w.) i do Carycyna (2,080 w.), najlepszem byłoby zastosowanie do komunikacji Łódź-Carycyn stawek przyjętych od Łodzi do Baku.

Regulacja moskiewsko-kaukaskich taryf na Carycyn proponowaną była do załatwienia przez przyjęcie na przestrzeni Moskwa-Carycyn taryfy według szematu przywózowego za odległość 1,032 wiorst, z zastrzeżeniami co do minimum, względnie do taryf obecnie obowiązujących.

Po opracowaniu kwestji regulacji moskiewsko- i warszawsko-kaukaskich komunikacji w komitecie taryfowym, szczegółowe opracowanie tych taryf, na zasadach zatwierdzonych przez komitet a które podaliśmy w N-rze poprzednim, winno być załatwione przez zarządy, zawiadujące interesami poszczególnych komunikacji. Wogóle omawiane taryfy mają być przedstawione w ostatecznej formie do zatwierdzenia w ministerstwie finansów na listopad r. b., a winny być ogłoszone na miesiąc przedtem. Od stycznia zaś r.p. znoszą się wszystkie obowiązujące taryfy moskiewsko-, warszawsko-, libawo-, ryzko-kaspijskie, tak przez Czarne morze, jako też przez rzekę Wołgę.

T. Z.

Sprzedż zboża do Francji.

Kijów, 2 października.

Nie może się pochwalić świetnymi rezultatami działalności, zawiązany przez kijowskie Towarzystwo rolnicze komitet bezpośrednich sto-

<sup>1)</sup> Moskwa—Miłokajew 1,292 wiorsty.  
Sosnowice—Odesa . 1,315 „

banków z Francją dla sprzedaży zboża. Przewodzącym stosunki bezpośrednio z francuskimi konsumentami zboża — młynarzami, zawiązane dotąd nie zostały, w miejsce ich zjawiali się tylko komisanci francuzcy, którzy w dotychczasowym, udzielaniu zaś im kredytu było niepodobniostwem. Dalej, wyjątkowo wysokie ceny pogoroczne na zboże, nawet na miejscu produkcji i rozwinięcie się silnej spekulacji w Odesie, podał, w czasową przynajmniej wątpliwość, nawet rację bytu wszelkich usiłowań komitecie; wobec tego sam przewodniczący w komitecie znaczną część swego zboża sprzedał żydom na miejscu; firma Dreyfus wykupiła prawie cały urodzaj pszenicy w powiecie hułajskim i w okolicach po cenach jednako- wych, a gdzie indziej i wyższych, niż były w tym czasie w Odesie. Wobec takiego stanu rzeczy, komitet Tow. rolniczego otrzymał na komis zaledwie 114,000 pudów (do 10 września), z których sprzedał tylko 12,182 pudy odeskim eksporterom, resztę zaś polecił do sprzedania odeskiej agencji dróg poł. zachodnich. Przewodniczący w omówionym komitecie, p. Chanenko, znajduje się obecnie w Paryżu na zjeździe młynarskim, z kąd ma się udać do Hiszpanji, w celu zawiązania bezpośrednich stosunków z konsumentami zboża.

M. Trzaska.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W tych dniach otrzymano w zarządzie południowo zach. dr. żel., zatwierdzoną przez ministerstwo finansów ustawę kontroli sortowania zboża w odeskim elewatorze zbożowym. Podług omawianej ustawy, oznaczenie przymi- otów i wogóle sortowanie zboża, porucza się specjalnemu komitetowi, oraz inspektorowi elewa- tora. W skład komitetu, w którym przewodni- czy prezes giełdy miejscowej, wejdą dwaj człon- kowie towarzystw rolniczych: kijowskiego i odeskiego, dwaj przedstawiciele miejscowego komitetu giełdowego i inspektor elewatoru. Wrazie zaś wydawania zaliczek przez bank państwa, w skład komitetu, dla nadzoru nad sor- towaniem zboża, wejdzie i delegat banku. Inne paragrafy omawianej ustawy sformułowane są na wzór takiejże ustawy, zatwierdzonej dla elewatorów w Jelicu i Petersburgu. M. T.

— W zastosowaniu do Królestwa polskiego, artykuły „Przepisów szczegółowych”, doty- czących komisji gubernialnych do wpraw fabrycz- nych, jak już donosiliśmy w swoim czasie, zmie- nione są o tyle, że członków od zarządu ziem- skiego i miejskiego zastępują: w komisji war- szawskiej — dwaj członkowie ze strony miejscowe- go komitetu przemysłowego, w piotrkowskiej zaś — dwaj członkowie ze strony miejscowych fabrykan- tów i właścicieli zakładów przemysłowych. Osoby te zatwierdza w godności członków komisji mini- ster skarbu, na przedstawienie warszawskiego je- neral-gubernatora. Otóż „Dziennik Łódzki” dono- si, że na posiedzeniu, odbytem w dniu 13 b. m., pod przewodnictwem p. gubernatora piotrkowskie- go, wybrano i postawiono przedstawić na człon- ków komisji piotrkowskiej: zaszczytnie znanego przemysłowca miejscowego p. Edwarda Herbsta i p. Dietla z Sosnowca.

— Z Wołoczysk donoszą do „Kijewlanina”, że spekulanci, którzy przeprowadzili przed 15 sierp- nia wielkie partje żyta przez granicę, obecnie mieli zamiar znowu takowe napowrót przez gra- nicę przewozić, cena albowiem żyta spadła w Au- strii do 80 kop., podczas gdy w Rosji podniosła się do 1 rs. 10 kop. Rząd austriacki wszakże wzbronil tego powrotnego wywozu.

— Doświadczenia głównego zarządu intenden- tury nad przygotowaniem chleba z miesza- niny mąki żytniej, z kartoflami, kukurydzą i z grochem — jak donosi „Now. Wr.” — dały pożą- dane rezultaty. Najsmaczniejszy chleb wydała mieszanina żyta z grochem i kukurydzą.

— Bardzo młode jeszcze prawo fabryczne ruskie, pomimo utworzenia organu specjalnego, mającego na celu opiekę nad robotnikami, jak za- znacza „Grażdanin”, nie zdołało jeszcze wykorze- nić wielu zwyczajów, które są jawnymi naduży- ciami. Przyczynę tego gazeta upatruje w zbyt szczerpym składzie osobistym inspekcji fabrycz- nej. Prawo z dnia 3 czerwca 1886 r. zastosowane zostało dopiero w gub. petersburskiej, moskiew- skiej i włozymierskiej, a w ostatnich czasach w kil- ku guberniach Królestwa polskiego. A tymcza- sem w innych okręgach, jak na przykład w okr. wileńskim i kijowskim nadużycia fabrykantów —

jak pisze „Grażdanin” — bynajmniej nie są mniej- sze, jak w powyższej wyliczonych, które korzysta- ją z prawa 3 czerwca 1886 r. Gazeta nie widzi żadnej przyczyny, dla której prawo wzmiarkowa- ne nie miałyby obchodzić przedsiębiorców, którzy posługują się pracą ludności guberni białoruskich, litewskich i południowo-zachodnich. Rozciągnię- cie wzmiarkowanego prawa, na okręgi fabryczne wileński i kowieński, „Grażdanin” uważa za ko- nieczne. Wiadomo przytem, że wiele cukrowni w okręgu kijowskim nie posiada znośnych wa- runków zdrowotności, nowe prawo więc mogłoby wprowadzić znakomite ulepszenia pod tym wzglę- dem.

— Bank państwa podniósł stopę dyskonto- wania od 6-miesięcznych weksli do 5, 9-miesięcz- nych do 5 1/2, a od pożyczek lombardowych do 6%. Rozporządzenie to jest następstwem rozwi- nięcia operacji dyskontowej, oraz zmniejszenia wkładów prywatnych.

— Z Charkowa donoszą, że w składach kom- panji akcyjnej znajduje się obecnie 45,000 pu- dów mytej wełny, brudnej zaś bardzo mała ilość. Komisjonerzy łódzcy nie nabywają mo- skiewscy zaś wyczekują, ażeby ceny, względnie do jarmarku troickiego, zniżyły się na 10%.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Po pewnych wahaniach kurs rubla, na giełdzie berlińskiej, stanął na przeszłotygodniowym po- ziomie (za 100 rubli — 212 m. 75 pf.). Agitacja przeciwko walucie ruskiej ani na chwilę, w Niem- czech, nie ustaje. Odnosi spekulanci coraz to no- we wymyślają motywy dla usprawiedliwienia, prop- agowanej przez się, tendencji niżkowej, co do rzeczonoego kursu; tak np. ostatnio sfery finanso- we Berlina zostawały pod wrażeniem wiadomości, jakoby na zasilenie dotkniętych nieurodzajem po- trzebną była suma aż 183 milionów rubli, która to wiadomość okazała się mylną.

Ostatnie notowania:

Giełda petersburska d. 7 października. Po- życzki premjowe: I em. — 237, II em. — 220 1/2; pożyczki wschodnie: I em. — 102, II em. — 102, III em. — 102. Akcje banków: dyskontowego — 585, międzynarodowego — 480, ruskiego — 256, wileńskiego ziemskiego — 576, kijowskiego ziem- skiego — 784. Listy zastawne: wileńskie 6% — 101, 5% — 100, kijowskie 6% — 101, 5% — 100 3/4, charkowskie 6% — 101, 5% — 100 1/2, poltawskie 6% — 101, 5% — 100, moskiewskie 6% — 101, 5% — 100 1/4. Giełda warszawska d. 19 paździer- nika. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A. — 101,00; m. Warszawy serja I — 101,75, ser. II — 101,50, ser. III — 101,00. Akcje banku handlowe- go — 370. Monety. Funt szterling — rs. 9 k. 60, marka — 47,22 kop., frank — 37,91 kop., gulden 82,00 — kop., półimperjal nowego stempla — rs. 7 kop. 65, rubel srebrny — 114 kop., rubel papiero- wy — 65,58 kop. w zlocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Notowany przez nas od kilku już ty- godni zastój w handlu zbożowym ustal nareszcie, ustąpiwszy miejsca wręcz przeciwnemu uspo- sobieniu. We wszystkich krajach konsumujących ruch na miarodajnych rynkach był niezwykle wielkim, robiono już zakupy na większą skalę, pomimo niewyczerpanych jeszcze poprzednich za- pasów, a ceny powszechnie dość znacznie posko- czyły. Naturalnie żyto, jako produkt dziś najbar- dziej poszukiwany, największego doznawał popy- tu; wszakże jednocześnie i inne ziarna bynajmniej niebyły w zaniebaniu. Kartofle coraz więcej są poszukiwane, mianowicie też w Prusach, dokąd wywożą je z pogranicznych powiatów Królestwa, w nader znacznych ilościach. Zdaje się, że nowy ten zwrot zwykły w handlu ziarnem dłużej się utrzyma, wszystko bowiem przemawia za tem, że ceny tylko mogą iść w górę. Na rynkach za- granicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 124 1/2 — 127; w Londynie: pszenica saksonka 150 1/2, girka 144 1/2, ozima 125 1/2 — 150, towar gdański 151 — 157 1/2, towar królewiecki 149 1/2 — 156 1/2, owies 96 1/2 — 118, jęczmień 96 1/2 — 98 1/2; w Marsylji: pszenica girka 129 1/2 — 137, san- domirka 140, ozima 138 1/2, owies 86 1/2, jęczmień 86 1/2; w Berlinie: pszenica 132 1/2 — 133 1/2, ży- to 139 — 144, owies 92 — 96, jęczmień 104 — 115 1/2; w Krolewcu: pszenica czerwona 126 1/2 — 130 1/2, mieszana 129; w Gdańsku: pszenica 189 — 140 1/2, żyto 146 1/2 — 148 1/2, jęczmień 86 — 107 1/2.

Rynki krajowe nie wszystkie jednakowo były usposobione, tak np. w portach morza Bałtyckiego, ogólnie biorąc, było dość spokojnie; żyta więcej żądano, niżeli go można było dostarczyć, ztąd

też transakcje nie były liczne, owies pewną zniż- kę zarysował. W portach południowych za to było więcej ruchu; robiono w nich większe za- kupy na potrzeby wewnętrzne. Ministerstwo skar- bu, dla ułatwienia orjentowania się co do cen w okolicach dotkniętych nieurodzajem porównaw- czo z cenami w okolicach, gdzie plony dopisały, urządziło korespondencje telegraficzną w 41 punk- tach Cesarstwa dla ciągłego zawiadamiania o od- nośnych fluktuacjach. Organ rzeczonoego minister- stwa zaznacza, że różnica pomiędzy cenami prak- tykowanymi w pierwszych okolicach, a praktyko- wanymi w drugich, dochodzi do 47 kop. na pu- dzie. Rynek warszawski bardzo mało był ożywo- nym, a popyt na nim, pomimo szczerpłych do- wozów, był nader małym, tak, że transakcje tylko wobec znacznych ustępstw ze strony sprzedawców mogły dochodzić do skutku. Płacono: w War- szawie (za korzec): pszenicę wyborową 820 — 855, żyto wyborowe 735 — 750, jęczmień wyborowy 550 — 570, owies 300 — 350. W Rydze: żyto 137, owies 81 — 95, jęczmień 92 — 112. W Libawie: żyto 125 — 130, owies 82 — 98, jęczmień 86 — 88. W Odesie: pszenica girka 118 — 124, ozima 106 — 118, żyto 103 — 104, owies 75 — 88, jęczmień 75 — 79.

CUKIER. Wobec rozpoczętej już nowej kam- panji cukrowniczej, której rezultaty, lubo ściśle nie mogą się obliczyć jeszcze, wszakże dobrze się zdają zapowiadać, nastąpiło w handlu odnośnym pewne obustronne powstrzymywanie się. Zakupy dotyczyły prawie wyłącznie kostek i mączki; ra- finady zaś prawie wcale nie sprzedawano. To co wyżej mówimy stosuje się jedynie do rynków krajowych; z zagranicy bowiem żadne wiadomo- ści co do tego handlu nas niedoszły. Płacono: w Kijowie: (mączkę) 400 — 470, na eksport 275 — 280; w Warszawie (za kamień): mączkę w pełnych ładunkach 600 pudowych — 255, w po- jedynczych workach 257 1/2, rafinadę 305 — 306 1/2, wyjątkowe marki 317 1/4, kostki 302 1/2.

OKOWITA. I kampanje gorzelniczą już rów- nież rozpoczęto; niewywarło to dotychczas dodat- niego wpływu na handel wódeczas, który ow- szem zniżkową zagranicą (w Hamburgu) zaryso- wał tendencję. W handlu wewnętrznym ceny okowity utrzymywały się na poprzednim pozio- mie, ale według zapewnień organów specjalnych, zniżka jest więcej jak prawdopodobną. Płacono okowitę w Warszawie: w sprzedaży hurtowej 980, w drobniejszej 936 za wiadro.

F.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 40, w artykule wstępnym, str. 1, szp. 1, wiersz 4 i 14, i szp. 2 wiersz 11 od góry, zamiast «otszczepienstwo», powinno być *odszcze- pienstwo*.

W N-rze 40, w sprawozdaniu o studjach sło- wiańskich Masarzyka, str. 3, szp. 2, w. 1, zapom- niano po wyrazach «był jednak», dodać: «podług Masarzyka». Z dalszego ciągu artykułu, str. 3, szp. 3, jasnym jest, że recenzent nie zgadza się z charakterystyką autora.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI:

Do uznania Redakcji: od Polkowskiego rs. 1; z Kijowa rs. 100, dla rozdania takowych pomię- dzy ubogą młodzież polską, kształcąca się w za- kładach petersburskich.

NEKROLOGJA.

Ś. † P.

JÓZEF DUBIECKI,

doktor med., radca stanu,

zmarł w Rydze, dnia 29 września r. b., w wieku lat 67. Ś. p. J. Dubiecki przez lat dwadzieścia czynnie pracował nad ulepszeniem zdrowotności miasta, przyczynił się wielce nadto do eksploata- cji torfu w okolicach Rygi. Zmarły liczne otrzy- mał nagrody na wystawach krajowych i zagra- nicznych za środki dezynfekcyjne i otworzył w Ry- dzie pierwsze biuro dezynfekcyjne. Jako lekarz wojskowy, ś. p. Józef Dubiecki w ciągu 37-letniej służby na Kaukazie i w Krymie, czynną wszędzie do prac publicznych przykładał rękę. Cześć jego pamięci!

# KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 kop. Abonament taniej. Śniadania «à la carte», a także: **Flaki, Kołduny litewskie, Kielbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada;** pieczywo ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

**M. RUSZCZYŃSKA.**

(K-825-52)



(W-151-6-5)

Съ Высочайшаго соизволенія Государыни Императрицы, Августейшей Покровительницы Россійскаго Общества Краснаго Креста, въ кассахъ всѣхъ учреждений Общества Краснаго Креста въ Имперіи открывається приемъ пожертвованій на помощь населенію въ губерніяхъ, пострадавшихъ отъ неурожаа. Всѣ пожертвованія будутъ направляться Главнымъ Управленіемъ Общества и всѣми учреждениями въ губерніяхъ, на кои не распространился неурожай, — въ учреждения Общества тѣхъ губерній, которыя нуждаются въ помощи, а этими послѣдними будутъ организованы, съ вѣдома и съ участіемъ мѣстной администраціи и духовенства, попечительства Краснаго Креста для оказанія помощи нуждающемуся населенію наиболее соотвѣтственными способами, по выработанному на мѣстахъ плану, при непремѣнно личномъ участіи въ этомъ распредѣленіи членовъ попечительства. Впредь до поступленія пожертвованій Главное Управленіе отчислило изъ своего запаснаго капитала 165,000 р. и предложило мѣстнымъ учреждениямъ Общества сдѣлать такія же отчисления въ мѣрѣ ихъ средствъ.

(809-2-2)

## 5,000 томów CZYTELNIА POLSKA 5,000 томów

przy księgarni BR. RYMOWICZ w Petersburgu, Kazańska, 26.

Stale zasilana jest w ostatnie nowości zaraz po ukazaniu się takich z druku. Warunki: Abonament miesięczny kop. 75, kaucja rs. 3, jednorazowo wydaje się 3 tomy.

**Uwaga.** Dla dogodności osób, przebywających na letnich mieszkaniach, urządzony został oddzielny abonament, umożliwiający wypożyczenie 5 tomów jednorazowo za opłatą 1 rs. miesięcznie.

Zmianę książek uskutecznić można codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych, od godziny 10 rano do 7 wieczorem. (R-745-3-3)

Prenumerata na kwartał IV.

## KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska, 26

pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na wszystkie pisma perjodyczne tak w kraju, jak i zagranicą wychodzące,

**po cenach przez redakcje ogłaszanych,**

nie doliczając nic za załatwianie.

Pośrednictwo księgarni szczególnie dogodnem jest dla osób, prenumerujących kilka pism naraz. (K-807-3-3)

## Księgarnia Br. Rymowicz w Petersburgu

otrzymała na skład główny

HENRYKA GLIŃSKIEGO

### „HONOR“.

Sztuka. Temat. Teza. Etyka i krytyka.

(Rzecz, napisana z powodu sztuki H. Sudermanna i jej ocen).

Cena kop. 60, z przes. kop. 75. (806-3-3)

## !Do nabycia we wszystkich księgarniach!

JÓZEF TOKARZEWICZ-HODI

### „PAN GŁUCHY GAWĘŁ“,

powieść, osnuta na tle wypadków wojennych «Roku straszego».

Cena rs. 1 kop. 20, z przesyłką rs. 1 kop. 40.

Skład główny w księg. Br. Rymowicz w Petersb., Kazańska, 26. (R-706-3-3)

Autentyczne tylko pod tą marką fabryczną.

## Huste-Nicht



### „NIE KASZLAJ“.

Miodowo-trawiaisty Malekstrakt i cukierki \*)

A. H. PITTSZIK<sup>o</sup> we Wrocławiu.

należy używać

### OD KASZLU.

Analiza chemiczna i doświadczona lekarska stwierdziły, że w skład powyższych preparatów szkodliwe dla zdrowia pierwiastki nie wchodzi.

\*)Cena: rs. 1 k. 35 i rs. 2 k. 40, cukierki po 30 i 50 k.

Za opakowanie i przesyłkę opłaca się osobno.

Główny skład na Rosję u

W. AURICHA w Petersburgu,

Sprzedaż we wszystkich magazynach aptecznych i aptekach. (845-14-1)

Wacław Kamiński, ichtyolog, b. zarządca przez lat 14 gospodar. rybnym w Garbowie, obecnie dzierżawca stawów w Maciejowicach, sporządza plany gospodarstw rybnych i przeprowadza racjonalną hodowlę karpów. Adres: Podzamcze, przez Sobolew, g. siedlecka. (16-4-1)

Praktyczne, trwałe i dokładnie wykonane

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE, poleca

## H. CEGIELSKI

Skład Maszyn, Filja w Warszawie, Nowy-Swiat 11. (W-30-50-21)

Strzelby z tyłu nabijane centralnego ognia

## „BELMONT“



ze zmianą części składowych, wyrobu angielskiego, wykonywane przy pomocy udoskonalonych maszyn. Są one zaopatrzone we wszystkie najnowsze przyrządy, i ze względu na swą piękność, dokładną robotę i niezrównane bicie, śmiało mogą rywalizować z bronią wyrobu ręcznego, kosztując dwa razy drożej.

Strzelby «Belmont» z kurkami w cenie rs. 85, 110, 140, 165. Takież strzelby bez kurków (Hammerless) po rs. 125, 150, 175 i 200.

### Pojedyncze szybko strzelające

GWINTÓWKI z tyłu nabij. Gwintówki systemu «Martini» pod nazwą «Ideal», odznaczają się prostą, nieskomplikowaną konstrukcją, trwałością, łatwością nabijania i wydobywania wystrzelonych nabojęw; wydanie się też wyróżniają zdumiewająco celnym biciem, a w dodatku bajecznie tanią ceną.

Wypróbowane do polowania na 200 kroków.

Cena gwintówek «Ideal» rs. 45.

Rewolwery ameryk. «Merwin» i wszystkich innych systemów. Gilzy mosiężne fabryki Ed. Werniga i różnorodne przybory myśliwskie po cenach umiark. Wyszczególnienie w katalogu, który wysyłam jest bezpłatnie, za dostarczen. marek pocztowych na 21 kop.

### Centralny skład broni

w Petersburgu, W. Koniuszenaja № 29. (R-724-38)